

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris ● 11 lipca — Juillet 1976 ● Rok wydania XIX ● Nr 28 (977) ●

LA SEMAINE POLONAISE



FOP 2373

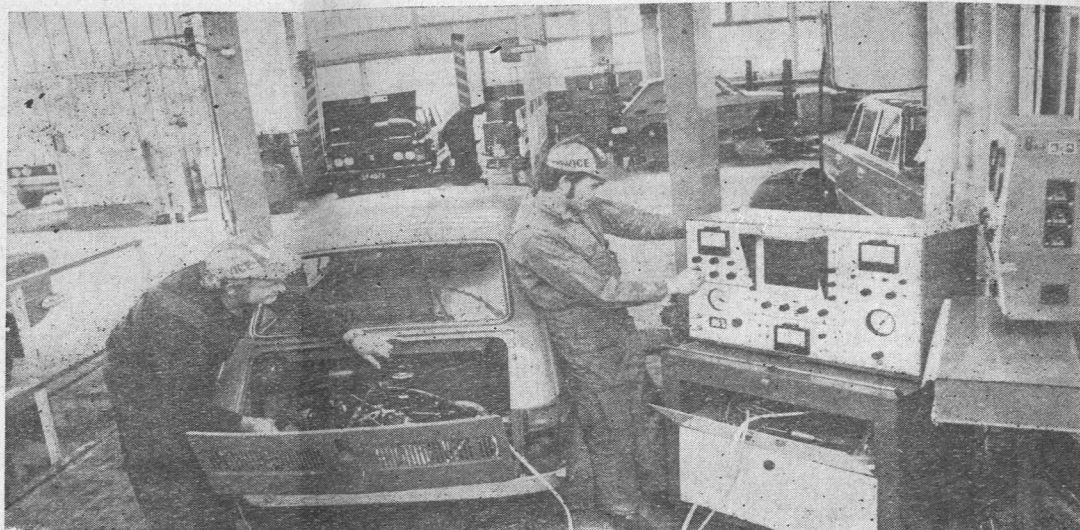
Ranek w warszawskim Pasażu Śródmiejskim

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Rozwój motoryzacji powoduje potrzebę stałego zwiększania liczby stacji obsługi samochodów. Powstają one przy bardziej ruchliwych trasach całego Kraju. Jedną z nowo otwartych jest stacja Polmozbytu w Żorach (woj. katowickie) przy trasie E-16. Znajduje się w niej 14 nowoczesnie wyposażonych stanowisk, w tym dwa diagnostyczne. Zmotoryzowani turyści mogą korzystać z jej usług codziennie w godzinach od 6 do 22, a w dni świąteczne — od godz. 10 do 18.



● 1

● 2

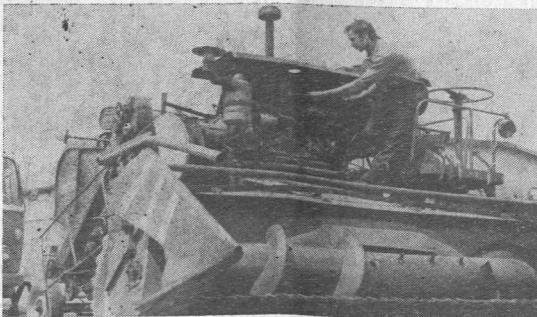
Ogólnopolskie prezentacje gry na instrumentach unikalnych oraz kapel ludowych, zorganizowane w Nowym Targu, uświetniły uroczyste obchodzone dni tego miasta. Kapele ze wszystkich stron Polski zaprezentowały muzykę ludową swoich regionów, a soliści popisywali się grą na starych, rzadko dziś spotykanych, instrumentach ludowych.



● 2

● 3

Sprawne przeprowadzenie żniw, które rozpoczną się lada dzień, w dużej mierze zależy od dobrze przygotowanego sprzętu. Toteż państwowe ośrodki maszynowe w Kraju dokładają starań, aby wszystkie maszyny żniwne działały bez zarzutu, m. in. organizuje się brygady awaryjne, które dokonują naprawy sprzętu pracującego na polach.



● 3



● 4

● 4

Zakłady Elektronowe „Unitra-Toral” w Toruniu są jedynym w Kraju producentem na skalę przemysłową obwodów drukowanych wielowarstwowych, stosowanych w maszynach trzeciej generacji. O ich wysokim standardzie świadczy zainteresowanie wielu znanych firm zagranicznych wytwarzających aparaturę elektroniczną.

● 5

Po trudach całorocznej nauki przyszedł czas na zasłużony wypoczynek. Tysiące dzieci i młodzieży spędzają wakacje na licznych obozach i koloniach. Jeśli tylko pogoda dopisze, wybierają się na wycieczki krajoznawcze, biorą udział w imprezach sportowych i kulturalnych. Ta grupa odpoczywa po długim spacerze po Poroninie. (Fot. CAF)



● 5

W numerze

CREP popularyzuje wiedzę o Polsce wśród działaczy i pracowników kulturalno-oświatowych we Francji **5**

Artystka malarka Anna Sienkiewicz - Zielenkowa przeżyła piekło hitlerowskiego obozu **8**

Partnerstwo i egalitaryzm to podstawowe cechy polskiej rodziny współczesnej **10**

Zakład Doskonalenia Zawodowego szkoli wszystkich, którzy chcą się uczyć **12**

100—150 mln ton kryła rocznie zjadały kiedyś wiewiórki. Teraz taką samą ilość mogą wylawiać flotylle rybackie **14**

Odkrycie bogatych złóż miedzi w woj. legnickim sprawiło, że dziś o górnictwie miedziowym mówi się jako o polskiej specjalności **15**

W Łodzi, centrum polskiego przemysłu włókienniczego, znajduje się Muzeum Historii Włókiennictwa **18**

Weekend w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Poznaniu lub Szczecinie, wczasy sportowe i inne atrakcje proponuje turystom zagranicznym „Orbis” **22**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: **TOMASZ LISTOPADZKI**

Projekt okładki i opracowanie graficzne: **IRENA POZNAŃSKA**



Ten zespół powstał podczas przygotowań do „Dni polskich” w Pagny. Wykonał taniec lotaryński i krakowiaka

Lotaryńscy przyjaciele Polski z Pagny-sur-Moselle



Lotaryngii są dwie miejscowości o nazwie Pagny. Jedna nad Mozą, druga nad Mozela. Jeżeli trafiliśmy do tej, położonej bliżej Metz, to nie tylko ze względu na okolice. To prawda, że dolina Mozeli, jakby malowana pędzlem pejzażysty, przyciąga swą urodą. Miejscowości jednak takich jak Pagny jest tu sporo, więc dlaczego właśnie tu postanowiliśmy się zatrzymać? Po prostu dlatego, że zaprosili nas polonijni przyjaciele.

Wszystko zaczęło się od momentu, w którym przystąpiono do dyskusji nad ożywieniem działalności miejscowego domu kultury, nazwanego Domem dla Wszystkich. Potrzeba taka narastała już od dawna, bo zarówno młodzież jak i starsi wydawali się znużeni tradycyjnym sposobem organizowania imprez. Przy wyborze nowych metod działania trzeba się było

kierować zainteresowaniami większości mieszkańców. Do tego zobowiązywała przecież nowa nazwa domu. Stąd pomysł pani Teresy Brudkiewicz, członka Rady Programowej, aby zorganizować imprezę pod nazwą „Dni polskie”.

Od pomysłu do działania wiedzie jednak daleka droga. Dzięki jednak umiejętnościom organizacyjnym dyrektora Domu dla Wszystkich, p. Pierre Mesmera, a także przewodniczącej Rady Programowej, pani Annie Bouda, akcja z miejsca trafiła na właściwe tory. Po pierwsze więc zaproszono do współdziałania ludzi, którzy mieli już doświadczenie, po drugie postanowiono zmobilizować do tej akcji wszystkich mieszkańców Pagny, którzy bądź dali się poznać jako działacze jakichkolwiek organizacji, bądź wykazywali zainteresowania kulturalne, sportowe czy hobbistyczne.

Pont-à-Mousson, było świadkiem „Dni polskich”, które odbywały się tu przed czterema laty i o których pamięć jeszcze żyje wśród mieszkańców regionu. Stąd więc trafiono i na adres pani Dach-Kozyrskiej, jednej ze współorganizatorek tych dni, a także znanego dziś w okolicy zespołu „Kalina”, prowadzonego przez p. Patricię Ech. Sięgnięto też po program „Dni polskich”, jakie obchodzono w ubie-

Dalszy ciąg na stronie 6

Z

ufnością patrzają w przyszłość

1.500 młodzieży i studentów z 31 krajów Europy, wyznaczyło sobie Warszawę na miejsce spotkań i rozmów o pokoju i przyszłości. Słusznie! Na przykładzie Warszawy bowiem można najlepiej wyjaśnić, czym jest wojna i co daje pokój. Warszawa zawsze przypominać będzie światu o tym największym i najtragiczniejszym starciu, w dziejach ludzkości. II wojna światowa, która rozpoczęła się w 1939 roku brutalnym najazdem hitlerowców na Polskę, objęła 61 państw i 1.700 milionów ludzi. Walki toczyły się na terytoriach 40 krajów Europy, Afryki i Azji. Zginęło 55 milionów ludzi, wśród nich ponad 6 milionów Polaków; 30 milionów zostało trwale okaleczonych.

Według hitlerowskich planów ludobójczych, w sercu Polski miała być pustynia, a jest Warszawa, nowoczesne miasto, odrodzone o wiele szybciej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Z tej właśnie, tętniącej życiem Warszawy, zabrzmiał w połowie czerwca doniosły głos młodego pokolenia Europy przeciw wojnie i zbrojeniom.

Europie, światu, ludziom potrzebny jest pokój. To prawda, można wymienić wiele krajów i ludzi, którzy poważnie i uczciwie o tym mówią. I nie tylko mówią, ale i czynią się do umocnienia pokoju. Są jednak takie siły i tacy ludzie, którzy lekceważąc tragiczne doświadczenia narodów, podsycają uczucia nienawiści, wywołują napięcie między narodami, potęgują zbrojenia, słowem prą do nowej katastrofy. Wojna, w dzisiejszych czasach, przy tak ogromnym nagromadzeniu środków masowej zagłady, może oznaczać tylko katastrofę.

Wyrazem nieufności i uprzedzeń, jakie panują w naszym świecie, są rosnące wydatki na zbrojenia. Jeszcze kilka lat temu wynosiły one zawrotną sumę 200 miliardów dolarów rocznie. Dziś są już o 100 miliardów wyższe! I pomyśleć: 300 miliardów dolarów, co roku, przeznaczają się nie dla ludzi, lecz przeciw ludziom. Młodzież nie chce się z tym

pogodzić. Pragnie wykreślić wojnę z perspektywy Europy i przedłużyć pokój na całą przyszłość.

Jest rzeczą normalną, że młodzież starego kontynentu pragnie żyć w pokoju, że chce lepiej żyć, kształcić się, doskonalić swoje umiejętności i charaktery. W tragicznych latach wojny, przede wszystkim młodzi ludzie ginęli na polach bitew. Oni też, po wojnie, ponosili najcięższy trud w odbudowie zniszczonego życia.

Młodzież jest nie tylko przyszłością narodów, ale i ich teraźniejszością. Dla przykładu, młodzież do lat 29 stanowi ponad połowę polskiego społeczeństwa. Problem wojny i pokoju jest więc głównie sprawą tego pokolenia. Dlatego prawem i obowiązkiem młodzieży jest aktywne włączanie się do kształtowania obecnego i przyszłego oblicza kontynentu, zgodnie z głównym hasłem Europejskiego Zgromadzenia: „O trwały pokój, bezpieczeństwo, współpracę i postęp społeczny”. Takie stanowisko zaprezentowali w Warszawie przedstawiciele 200 organizacji młodzieżowych i studenckich. A było to forum reprezentatywne: od chrześcijańskich i katolickich ugrupowań, do socjalistycznych i komunistycznych włącznie.

Najbardziej znaczącym czynnikiem w sprawie odprężenia międzynarodowego była Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, której obrady zakończyły się przed rokiem w Helsinkach. Określiła ona warunki pokojowego rozwoju stosunków między państwami i możliwości szerszej współpracy między ludźmi. Ale wszyscy zdają sobie sprawę, że ani ta Konferencja, ani samo podpisanie Aktu Końcowego przez przedstawicieli 33 państw Europy, a także Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady, nie stanowią jeszcze cudownego środka na pokój. Jak dowiodła historia, najlepsze nawet układy międzynarodowe traciły wartość, jeżeli pozostawały na papierze i nie były wprowadzane w życie. Potrzebne są zatem dalsze wysiłki i nowe porozu-

mienia w sprawach współpracy gospodarczej, wymiany handlowej, kultury i turystyki. Nade wszystkim jednak odprężenie polityczne musi być uzupełnione odprężeniem militarnym, czyli rozbrojeniem. Młode pokolenie Europy, bez względu na przekonania polityczne i wierzenia, bez względu na to, w jakich żyje ustrojach, oczekuje postępów w tej właśnie dziedzinie i gorąco popiera ideę zwołania światowej konferencji rozbrojeniowej.

Polska Ludowa, od pierwszej chwili odzyskania niepodległości, głosiła hasła pokoju i współpracy ze wszystkimi państwami, niezależnie od ustrojów społecznych i politycznych. „Naszym celem — przypominał raz jeszcze w Helsinkach Edward Gierek — jest, by ludziom w Polsce, Europie i w świecie, żyło się w pokoju i wolności — bezpiecznie, godnie i dostatnio”. Polityka współpracy i odprężenia w stosunkach międzynarodowych przynosi już dziś narodom Europy korzyści. Trzeba jeszcze zrobić dodatkowy wysiłek, usunąć przeszkody hamujące międzynarodową współpracę.

Wszystkie narody mają prawo do niezależności i swobodnego rozwoju gospodarczego i społecznego, do życia kulturalnego. Mają prawo żyć w takim systemie społeczno-ekonomicznym, jaki sobie wybrały. Wyrażając poparcie dla narodów i młodzieży innych krajów i kontynentów w ich walce o niezależność narodową, pokój, demokrację, o poszanowanie praw człowieka i postęp społeczny, reprezentanci młodej Europy gorąco manifestowali swoje poparcie dla narodu Chile, dla Arabskiego Narodu Palestyny, Angoli, narodów Afryki, Ameryki Łacińskiej i Azji, które walczą przeciwko imperializmowi, faszyzmowi i reakcji.

Wchodzące w życie młode pokolenie Europy wyciąga wnioski z historii, która oby nigdy się nie powtórzyła. Walka o pokój i bezpieczeństwo jest dziś obowiązkiem każdego uczciwego człowieka. Odprężenie polityczne umożliwia pełniejszą współpracę między ludźmi i narodami, tworzy warunki dla utrwalenia pokoju, toruje drogę postępowi społecznemu.

Między Konferencją Europejską w Helsinkach, a przyszłorocznym spotkaniem ministrów spraw zagranicznych w Belgradzie jest Europejskie Zgromadzenie Młodzieży i Studentów, które odbywało się w Warszawie. Oznacza ono początek nowego etapu w kontaktach i współpracy między młodzieżą i jej organizacjami, w duchu ustaleń Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Stanowi więc ważny odcinek na drodze do świata bez wojen.

Młodzież Europy z ufnością i optymizmem patrzy w przyszłość.

ZDZISŁAW PIŚ



Prelekcja na temat Polski współczesnej wywołała duże zainteresowanie stażystów

La pologne au CREP



P. Claudine Meiller przyjechała z Douai. W swoim regionie stykała się często z Polakami

CREP — Centre Régional d'Education Populaire de Paris, jest ośrodkiem kształcenia kadr do akcji społeczno-wychowawczej. Są tu sale konferencyjne, odczytowe, widowiskowe, gabinety specjalistyczne, biblioteka, wydzielone dokumentacji, internaty, stołówki, boiska sportowe. Ośrodek otoczony jest 19-hektarowym parkiem.

W CREP organizowane są staże dla osób pracujących w domach kultury, wychowawców, nauczycieli, działaczy organizacji społecznych, członków komitetów zakładowych, kierowników ośrodków kolonii letnich. Przeciętnie staż trwa 5—6 dni. Od powstania CREP odbyło się już 375 staży, na których przeszkolono około 11 tysięcy osób.

W czasie czerwcowego stażu zorganizowano cykl imprez pod hasłem „La Pologne au CREP”. Na program polskich dni w CREP złożyły się dwie wystawy plakatu polskiego, wystawa zdjęć z różnych miast i regionów Polski, projekcja filmów dokumentalnych o Polsce oraz pełnometrażowego filmu „Jezio-



P. Henri Hutin — dyrektor CREP (z prawej), w rozmowie z I sekretarzem Ambasady Polskiej, p. Zatoniem

Uczestnicy stażu (od lewej): pp. Serge Seifert (Strasburg), Jacques Barré (St. Brieux), René Delplanque (Liévin)



ro osobliwości”, koncert muzyki polskiej z płyt oraz prelekcja sekretarza generalnego „France-Pologne” p. Aleksiego Krakowiaka. Z pomocą kierownictwu Ośrodka w realizacji tego programu przysłała Ambasada Polska, Stowarzyszenie „France-Pologne” oraz Polskie Biuro Podróży „Orbis”.

Dyskusji, po prelekcji p. A. Krakowiaka, przysłuchiwał się dyrektor CREP, p. Henri Hutin, główny inspektor Ministerstwa do spraw Młodzieży i Sportu, p. Guy Boutelier oraz I sekretarz Ambasady Polskiej w Paryżu, p. Zatoń. Pytania i wypowiedzi słuchaczy dotyczyły różnych dziedzin życia w Polsce. Wskazywano również na potrzebę organizowania imprez, pozwalających na ogólne chociaż poznanie warunków życia 34-milionowego narodu mieszkającego nad Wisłą, Odrą i Bugiem.

Kilkudniowa impreza na temat Polski, która odbyła się w Centre Régional d'Education Populaire de Paris, dała początek szerszej zakrojonej akcji oświatowo-kultural-

nej. Imprezy filmowe i wystawy związane tematycznie z Polską, zamierza się udostępnić w przyszłości wszystkim mieszkańcom Châtenay-Malabry szczególnie dzieciom i młodzieży.

Obecnie przygotowany jest konkurs na wyjazd do Polski. Uczestnicy kilkumiesięcznego kursu w Châtenay-Malabry, który zakończony zostanie egzaminem konkursowym, odbędą staże w Polsce. Spośród 70 kandydatów wybranych zostanie 20 osób, które będą miały możliwość zapoznania się w przyszłym roku z organizacją życia kulturalnego w Polsce. Centre Régional d'Education Populaire de Paris popularyzując wiedzę o Polsce wśród działaczy i pracowników kulturalno-oświatowych we Francji, przyczyni się do wzbogacenia ich dorobku doświadczeniami polskimi, które zalicza się w Europie do ciekawszych.

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNY



3

Lotaryńscy przyjaciele Polski z Pagny-sur-Moselle

Dalszy ciąg ze strony 3

głym roku w Strasburgu i przymierzono do własnych możliwości. I tak krok za krokiem realizowano systematycznie poszczególne pozycje planu działania, który doprowadził do wielkiej imprezy nazwanej „Tygodniem polskim w Pagny-sur-Moselle”.

Rozpoczął się on bardzo uroczyście. A więc mer miasta przeciął wstęgi o barwach narodowych polskich i francuskich, przybyło wielu notabli miejscowych oraz z regionu. Obecny był oczywiście polski konsul ze Strasburga, p. Wojciech Brzozowski, który uczestniczył także w zorganizowaniu niektórych pozycji programu. Tłumnie stawili się mieszkańcy Pagny, ciekawi rezultatów wielkiej akcji, trwającej od paru miesięcy. W kolejne dni frekwencja jeszcze się zwiększyła. Tak więc tłoczno było zarówno na wystawach plakatów, rysunków czy polskich wyrobów ludowych. Powodzenie miały sesanse filmowe. Wyświetlono filmy dokumentalne oraz fabularny film pt. „Hubal”. Koncert Chopinowski, który był chyba pierwszą w historii Pagny tego rodzaju imprezą, komentowano życzliwie i nie brakło głosów, że należałoby je częściej organizować. No, a wieczór kabaretowy miałby trzykrotnie tyle uczestników, gdyby nie ograniczona ilość miejsc w lokalu.

Na występy przyjechał zespół „Kalina” z Pont-à-Mousson, ale nie zabrakło i artystów miejscowych. Ileż radości wywołały tańce lotaryńskie i krakowskie w wykonaniu 24 par. Dodajmy, że dla wy-

konawców szły stroje we własnym zakresie. Panie Jeannine Stein i Nicole Fornara zanim się do tego zabrały, musiały uprzednio pojechać do Metz na wielkie zakupy.

Do organizatorek imprezy polsko-francuskiej, która nawet wypożyczyła część urządzenia, należała też p. Micheline Mollet. Natomiast urządzeniem tomboli i ogłoszeniem wyników zajęli się państwo Niogret.

Główny element dekoracyjny sali w Domu Kultury stanowił olbrzymi orzeł — godło Polski, wykonany przez Gérarda Sorin. Ten sam orzeł, tylko zmniejszony, ozdobił program całotygodniowej imprezy, opracowany przez Liliane Leroy. Musiał się podobać, skoro sprzedano 1200 egzemplarzy tego programu. Naprawdę trudno wymienić wszystkich, którzy dołożyli się do zorganizowania dni polskich w Pagny.

Wróćmy jeszcze do programu, który bardzo starannie opracowali organizatorzy „Tygodnia”. Otóż z dużym uznaniem mieszkańcy Pagny wyrażali się o konkursie rysunkowym i konkursie na opracowanie tekstu o znanym Polaku. Pierwsze miejsce zajęła Corinne Goepfert, uczennica trzeciej klasy. Ale i pozostali uczestnicy konkursów nie odczuli zbyt boleśnie niepowodzenia, gdyż pociechą było otrzymanie albumu lub książki o Polsce. Wręczał je polski konsul.

Gdy obecnie organizatorzy podsumowują dni, które miały doprowadzić do zacieśnienia więzów z odległą geograficznie, lecz bliską sercu Lotaryńczyków, Polską, mówią, iż zdobyli sporo doświadczeń, które ułatwią w przyszłości organizowanie podobnych imprez. (L)



1 Uszycie 48 kostiumów dla 24 tańczących par to nie była bagatela. Ale efekt końcowy cieszył p. Jeannine Stein (z lewej). Towarzyszyła jej p. Niogret.

2 Pani Micheline Mollet była bardzo aktywna w organizowaniu imprezy

3 Do Pagny przybył również znany w okolicy zespół ludowy „Kalina”

4 Dni polskie w Pagny-sur-Moselle rozpoczęły się tradycyjnie przecięciem wstęgi przez mera

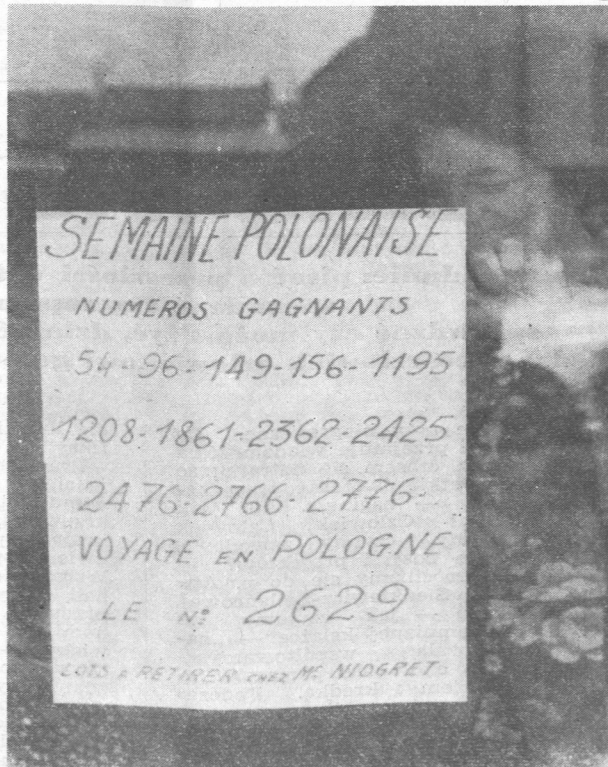
5 Doświadczenie p. Dach-Kozyrskiej z Pont-à-Mousson przydało się organizatorom imprezy

6 Oto wyniki tomboli zorganizowanej przez panią Niogret i jej męża



A Pagny, près de Metz localité posée dans la si pittoresque vallée de la Moselle — quelques personnes décidèrent un jour d'organiser des „Journées polonaises”. Si parfois le chemin est long de la décision à l'exécution, la bonne volonté de chacun suffit à surmonter les obstacles et ce fut le cas à Pagny. Les organisateurs se recrutèrent parmi les animateurs culturels, sportifs et autres, soit dans tous les foyers actifs.

Petit à petit un programme fut élaborée au point que sa richesse transforma les „journées” en „Semaine polonaise de Pagny-sur-Moselle”. Et l'inauguration arriva. Entouré des notables de la ville et des environs et en la présence du consul de Pologne à Strasbourg, le maire de Pagny coupa les rubans aux couleurs françaises et polonaises. Les habitants vinrent en foule curieux de voir ce dont on parlait depuis tant de mois: Les expositions d'affiches, de dessins et d'articles populaires connurent une rare fréquence, de même les séances cinématographiques, avec le film „Hubal”, et le concert Chopin, et la soirée de cabaret. L'ensemble „Kalina” vint spécialement de Pont-à-Mousson, à eux s'ajoutèrent les artistes locaux et combien furent applaudies les danses lorraines et polonaises. Il y eut encore des concours avec prix. Le succès fut tel que les organisateurs pensent renouveler leur expérience.





Co jest w człowieku?

**To najtrudniejsze zadanie: pisać o przeszłości w teraźniejszości,
sprawdzać czy zapomina się o niej,
sprawdzać czy można żyć, działać, kochać ludzi
— wiedząc co człowiek człowiekowi gotów jest uczynić.**

Bezenna książka o charakterze encyklopedyczno-albumowym Janiny Jaworskiej „Nie wszystek umrę...” o twórczości plastycznej Polaków w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych 1939—1945, wydana niedawno w Kraju, staje się nowym źródłem przemyśleń o tamtych dalekich czasach, o tamtych bliskich ludziach. Oto zamieszczono np. portrety osób żyjących do dziś, i portrety tych, którzy zginęli; wykonane przez żyjących do dziś, i przez tych, których już nie ma. Są ważne noty dotyczące więzień, obozów, a

także noty biograficzne. Do głębi przejmuje wiadomość na którą czasem się natrafia, że wszystkie ówczesne prace artysty — zaginęły. Ale jeśli ocalał Człowiek? Człowiek dzielny, czynny zawodowo, pełen pasji i projektów? Zwróciliśmy się do p. Anny Sienkiewicz-Zieleńcowej, która — jak czytamy we wspomnianej książce — „narysowała współtowarzyszkom około 200 portretów ołówkiem i kredką. Podczas rekonwalescencji po operacjach doświadczała, których Niemcy na niej dokonali rzeźbiła (...) medaliony, posta-

cie ludzkie, zwierzęta, krucyfiksy”. Te rysunki zaginęły.

Pracownia artystki znajduje się w małym drewnianym domu, otoczonym drzewami, krzewami, zielenią. Obok obrazów przeznaczonych na dwie zespołowe wystawy w Warszawie, znajdują się i te, nad którymi autorka jeszcze pracuje. Oto np. „Quod in homine” — co jest w człowieku — brzmi jak tytuł zbioru nowel Filipowicza lub zdanie wypowiedziane w jednym z opowiadań Borowskiego. Formułowali to pytanie niezależnie od siebie. Dopowiedzmy: mając poza so-

bą przeszłość obozową, obserwacje obozowe, wspomnienia. Jest to zresztą pytanie wszystkich ludzi myślących. Zbieżność ich trojga ma jednak ściśle określony wspólny mianownik.

Co widzi w człowieku p. Anna Sienkiewicz-Zieleńcowa? Nieustającą walkę. Dobra ze Złiem, upostaciowaną przez realne-nierealne gady-smoki, larwy-potwory. Fascynujące kolorami, mobilne, przetaczające się jakby — gdy przechodzimy obok, zastygające — gdy stajemy przed nimi na moment „twarzą w twarz”. Pani Anna zdaje się apelować do nas: „Zbierz siły! Nie bój się zła, poznaj je. Oto namalowane zostało, przyjrzyj mu się, nie jest groźne. Pokonasz je!” O obrazach tych, również graficznych co malarskich mówi: „To kompozycje figuralne, które są syntezą dawnych portretów psychologicznych”. Przypadkowa znajomość miewa czasem w życiu ciąg dalszy.

Po raz pierwszy poznałyśmy się w latach sześćdziesiątych, jeszcze za życia jej męża, wybitnego plastyka — Bogdana Zieleńca, na wystawie jego prac powstałych na Kubie.

Pani Anna przeżyła tam przeszło rok. Trzy córki pań-



stwa Zieleńców również. Tak bowiem zdecydowali wówczas: że z dala od Kraju być będą razem, choć skromnie z pensji, jaką otrzymywał p. Bogdan jako jeden z czołowych założycieli kubańskiej wyższej uczelni artystycznej. Wyjechał z Polski zaproszony przez władze kubańskie dla ułożenia programu tej uczelni i prowadzenia zajęć dydaktycznych. Spowodował przyjazd żony i dzieci, co było typowym posunięciem charakterystycznym tę rodzinę, zawsze przywiązującą większą wagę do własnego rozwoju wewnętrznego, do spraw sztuki, aniżeli do nabywania rzeczy, bogacenia się, posiadania.

Po wspomnianej wystawie, byłam w domu pp. Zieleńców, i miałam okazję obejrzenia nie tylko obrazów, grafik, rysunków ich obojga oraz ich dzieci, nie tylko przeczroy reprodukcujących prace uczniów — Kubańczyków, ale także niebywałe zbiory muszel, rozgwiad i innych skorupiaków egzotycznych, a także koralowców i motyli pochodzących z drugiej półkuli świata. Nastroj ich domu pozostał mi na zawsze w pamięci. Współtworzyły go spokój i życzliwość p. Anny. Rysowanie portretów zarzucia jeszcze w czasie stu-

diów w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Wyszła za mąż. Wychowywała dzieci. Starła się — jak mówi — zapomnieć o obozie. Przez wiele lat odsuwała od siebie wspomnienia, odcinając się świadomie od dawnych tragicznych przeżyć. Przekazywała swoją dzielność życiową — córkom, przekazywała im radość, jaką daje praca i możliwość wypowiedzi jaką daje sztuka.

W domu p. Anny — w centrum Warszawy — stół do prac graficznych otoczony jest kwiatami. Tutaj rysuje ona i przeprowadza konsultacje z plastykami; jest doradcą artystycznym w jednej ze spółdzielni przygotowującej wizualne pomoce szkolne.

W pracowni malarskiej — kwiaty za oknami. Głównie tutaj spędza czas na medytacjach i pracy twórczej. O nią zapytana, odpowiada:

— Podróże po Europie i Ameryce w latach 1965—1969 przede wszystkim sprawiły, że zobaczyłam swoje prace w nowy sposób i sprawdziłam co jest słuszne w moich poszukiwaniach. Tak powstał cykl obrazów, który na razie trudno mi nazwać.

Na Kubie zainteresowała mnie muzyka i balet ludowy, wywodzący się z tańców, muzyki i pieśni religijnych afry-

kańskich. W Paryżu natomiast najwięcej czasu spędziłam w Muzeum Człowieka w Pałacu Trocadero, co stworzyło istotną podstawę do moich przemyśleń: zaczęłam szukać wartości ważnych dla człowieka we wszelkim czasie. Zrozumiałam jedność sztuki.

Pragnęłabym bardzo wykonywać niektóre moje obrazy w mozaice szklanej lub malować je na dużych taflach porcelanowych. Porcelana jest jedynym dostępnym nam materiałem, który można zastosować w architekturze bez ryzyka w naszym klimacie. Myśl o malarstwie dla architektury jest moim najdawniejszym marzeniem. Chciałabym, aby to był następny wątek mojego działania. Powinnam to marzenie realizować.

Pytam o przeszłość. Rozmowie przysłuchuje się najmłodsza córka Barbara, rzeźbiarka, studentka Akademii Sztuk Pięknych (córka najstarsza Ewa studiuje architekturę, średnia — Katarzyna — malarstwo). Wydaje się, że porównuje swój los i matki. Ze dopiero teraz stopniowo poznaje matkę, kiedy sama dojrzewa, dorośnie.

— Obóz... gdy stałyśmy godzinami podczas apelu, starałyśmy się rozmawiać szepcąc, dyskutować. Były to często rozmowy filozoficzne i

swego rodzaju rozprawy z dawnym życiem, i projekty na przyszłość. W bloku stałego pobytu organizowałyśmy kształcenie z rozmaitych dziedzin... Do dziś pamiętam, to co mówiła z zakresu historii sztuki Maria Hiszpańska. Te kontakty, nasz ruch oporu, to wszystko pozwalało nam utrzymać siłę ducha.

Portrety obozowe? Był taki rok, kiedy czekałam na termin egzekucji. Koleżanki umożliwiły mi rysowanie. Czasem, w godzinach zajęć, nawet wykonywałam moją normę dzienną. Zauważyłam, że pozowanie sprawiało im ogromną radość; pomagały w czymś słusznym, co miało pozostać; świadomie? nie wiem...

Prace moje zaginęły. Miałam całą teczkę schowaną w baraku. Lecz przy końcu wojny, gdy zbliżała się klęska hitlerowskich Niemiec, musiałam ten barak opuścić i wraz z innymi współwięźniarkami, na których przeprowadzano w różnych okresach operacje doświadczalne, musiałam ukryć się w tłumie, w innych barakach, pomiędzy obcymi kobietami. Groziła nam bowiem śmierć z rąk hitlerowców, którzy zamierzali zatrzeć ślady swojej przestępczej pseudo-lekarskiej działalności. Portrety... A może ocalał choć jeden z nich, rysowany wówczas? Pamiętam, niedaleko mieszkały więźniarki francuskie. Może zabezpieczyły, przechowały, przewiozły na wolność choćby zniszczoną taką pamiątkę? Nie tracę nadziei, że może kiedyś ktoś, odnajdzie mnie, i że jeszcze opowie o tym lub ofiaruje to, co pozostało z tamtych lat.

KRYSTYNA GARBIEŃ

Zdjęcia:
KAZIMIERZ CZAPLIŃSKI



Aujourd'hui Anna Sienkiewicz-Zieleńcowa est un peintre connu dont l'oeuvre entière est à la recherche de ce qui est en l'être humain. On relève son nom dans un album de Janina Jaworska consacré à la création plastique des Polonais dans les camps de concentration hitlériens. Anna Sienkiewicz-Zieleńcowa a croqué environ 200 portraits de ses compagnes d'infortune pendant ses périodes de convalescence, après les opérations expérimentales exécutées sur elle. Quand arriva la défaite allemande, elle dut se cacher parmi les autres prisonnières et abandonna le carton contenant les dessins. Peut-être des prisonnières françaises qui occupaient le baraquement voisin du sien, réussirent à en emporter quelques-uns, peut-être qu'un jour l'artiste retrouvera un dessin de ces années-là? Elle ne perd pas espoir, peut-être qu'une de ses compagnes de Ravensbrück pourra lui donner quelque renseignement?

Partnerska i egalitarna

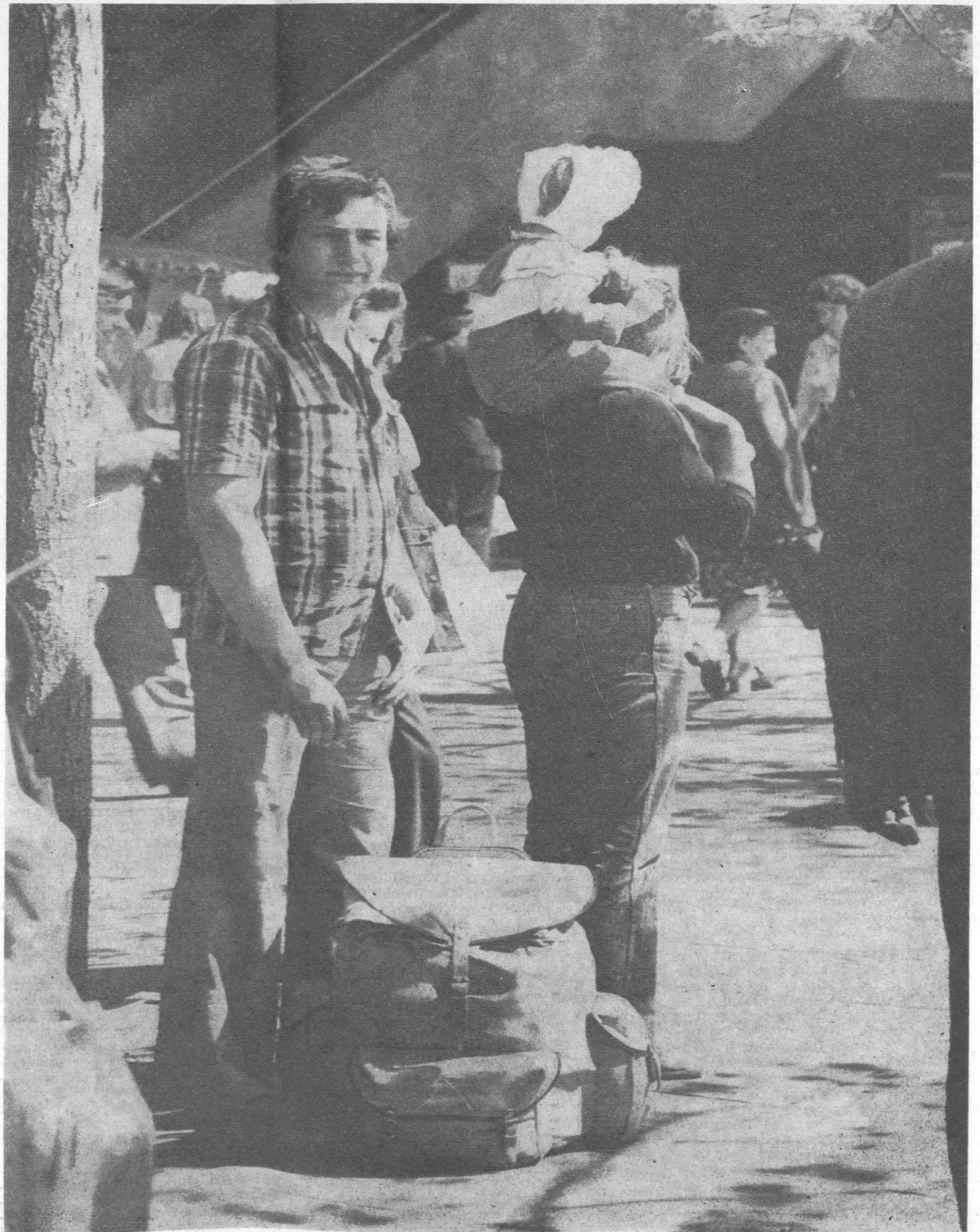
Każdy człowiek jest zazwyczaj członkiem dwóch rodzin. Tej, z której się wywodzi — tak zwanej rodziny pochodzenia, i tej, którą z chwilą zawarcia małżeństwa zakłada — rodziny prokreacji. Wzorce wyniesione z pierwszej nie zawsze przenikają do drugiej.



Chaque être humain est en général membre de deux familles. Sa famille d'origine et celle qu'il a créée en se mariant et les modèles de la première ne se fondent pas toujours en la seconde. Les changements interviennent vite dans le modèle-type de la famille, ils y sont apportés par la contemporanéité. Aussi les 8,2 millions de familles polonaises sont continuellement l'objet des observations des sociologues, démographes, médecins, économistes, psychologues et animateurs. En effet, sans la connaissance des changements de mœurs, du modèle de la famille, des règles personnelles et aspirations, il est impossible de guider efficacement la vie sociale, de l'influencer ou de définir les normes de cohabitation.

Pour le dr Danuta Markowska, secrétaire scientifique du Centre de Recherche sur la Famille Moderne — le plus important est le choix des partenaires. On a pu voir d'abord les mariages „mêlés” où chacun des partenaires était originaire de différentes couches socio-professionnelles et de différentes régions, cela était dû aux grandes migrations de la population découlant de l'industrialisation rapide du pays. Ce mélange de cultures et de mœurs provoqua bien des difficultés d'adaptation dans tous les domaines. Après cette période c'est une activation professionnelle des femmes — inconnue jusqu'alors — qui intervint. Cela donna un nouveau modèle de femme chez laquelle les rôles de travailleur, d'épouse et de mère s'unissaient.

A l'inverse de leurs parents, les jeunes mariés modernes proviennent du même milieu et territoire. On peut considérer que 64,5% des ménages sont du même milieu. Et dans 67,7% des ménages, le niveau d'éducation est identique. Cette ressemblance vient du fait que les futurs époux sortent de groupes d'âges identiques. On se marie en général entre 20 et 24 ans. Ces ménages-là ont en général 2 enfants, le modèle de famille-type est de 2 + 1 ou 2 + 2. On remarque que plus le degré d'instruction des parents est élevé, moins il y a d'enfants.



Przemiany w modelu rodziny zachodzą szybko, wnosi je współczesność. Dlatego też 8,2 miliona polskich rodzin jest nieustannym obszarem badawczym — socjologów i demografów, lekarzy i ekonomistów, psychologów i działaczy. Bez znajomości przemian obyczajowych, modeli rodziny, wzorców osobowych i aspiracji życiowych nie można bowiem skutecznie sterować życiem społecznym, wpływać na nie, kształtować normy współżycia.

O tych właśnie sprawach rozmawiamy z sekretarzem naukowym Ośrodka Badań nad Współczesną Rodziną, dr Danutą Markowską.

Zanim powieź tak

Najistotniejszą zmianą w modelu rodziny wydaje się dr Markowskiej dobór partnerów. W przypadku rodzin współczesnych nowożeńców ogromny wpływ na ich życie miały wielkie migracje ludnościowe związane z fazą szybkiej industrializacji. Dały one o sobie znać w postaci małżeństw „mieszanych”, w których partnerzy pochodzili z różnych warstw społeczno-zawodowych, a także z różnych regionów Kraju, co wywoływało zjawisko zderzenia kulturowego w rodzinie, do której obie strony wnosiły różne przyzwyczajenia, modele zachowań, normy obyczajowe. Powodowało to wiele trudności adaptacyjnych — zarówno między partnerami, jak i w nowych warunkach ich życia i pracy. W tym też okresie nastąpiła, nie znana dotąd, aktywizacja zawodowa kobiet — co stworzyło nowy model kobiety, łączącej rolę pracownika, żony i matki. I jeszcze jedno zjawisko tamtego okresu — w wyniku strat wojennych niedobór mężczyzn jako kandydatów do małżeństwa; stąd znaczna liczba samotnych kobiet.

Współcześni nowożeńcy, w przeciwieństwie do rodziców, wykazują podobieństwo pochodzenia środowiskowego i terytorialnego. Przeprowadzona w Kraju ankieta rodzinna Głównego Urzędu Statystycznego notuje, iż aż 64,5 procent małżeństw uznać można za jednorodnośrodowiskowe. Jeszcze bardziej interesujące są dane o poziomie wykształcenia małżonków. W 67,7 procentach małżeństw poziom wykształcenia jest ten sam, jedynie w 20,9 proc. mąż góruje nad żoną poziomem wykształcenia, zaś odwrotna sytuacja występuje w 11,4 procentach związków małżeńskich.

Te podobieństwa rodzą się z faktu, iż przyszli małżonkowie wywodzą się ze wspólnych grup rówieśniczych. O równieństwie związków małżeńskich świadczy również wiek. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety, wstępują w związki małżeńskie najczęściej w wieku od 20 do 24 lat.

I wreszcie cechą obecnie zawieranych małżeństw jest aktywność zawodowa obojga partnerów. Jak podaje dr Danuta Markowska, spośród na przykład 280 tysięcy związków małżeńskich zawartych w 1970 r. czynnych zawodowo w momencie zawierania związku było aż 96,1 procent mężów i 86,8 procent żon. Tak więc kobiety zdobyły samodzielność materialną, dorobek małżeństwa jest wspólnie wypracowany, a w rodzinie tworzą się stosunki egalitarno-partnerskie. Wywiera to również określony wpływ na dzietność rodziny.

Dwa + ile?

Demografowie sygnalizują, iż współczesne młode małżeństwa preferują model rodziny typu 2 + 1 lub 2 + 2, co nie jest zjawiskiem korzystnym.

Od czego — pytamy dr Markowską — zależy liczba dzieci urodzonych przez zameżnię kobietę? Czynnikiem jest wiele: wiek kobiet, ich staż małżeński, miejsce zamieszkania, poziom wykształcenia, źródła utrzymania, aspiracje życiowe. Istnieje również wyraźna współzależność między stopniem wykształcenia a liczbą posiadanych dzieci: im wyższy jest stopień wykształcenia — tym niższy odsetek wielodzietnych rodzin. Nie bez wpływu na omawiany model pozostają warunki mieszkaniowe, liczba żłobków, przedszkoli, cały zespół świadczeń socjalnych — tym ważniejszych, że trend do pracy zawodowej kobiet nie będzie malał i że jesteśmy świadkami zmierzchu instytucji babci: babcia zostaje się obecnie w dość młodym wieku.

Obecna polityka socjalna państwa — uwzględniająca te zjawiska — powinna niedługo zaowocować zmianami modelu dzietności polskich rodzin. Ale dr Markowska nie sprowadza problemu jedynie do liczby dzieci w rodzinie. Zwraca uwagę na — istotną jej zdaniem — kwestię: ustalenie momentu przychodzenia na świat kolejnych dzieci. Jest niemal regułą, że pierwsze dziecko rodzi się przed upływem trzeciego roku trwania małżeństwa — aż w 86,2 procentach małżeństw (dla ciekawych — w pierwszym roku trwania małżeństwa — rodzi się 21,6 proc., w drugim — 47,9 proc., w trzecim — 16,7 proc.). Zaś drugie dziecko przychodzi na świat z reguły od jednego do czterech lat po pierwszym.

Druga faza małżeńska

Po okresie czynnego rodzicielstwa, kiedy dzieci są już usamodzielnione, przy ogólnym przedłużeniu wieku życia następuje druga faza małżeńskiego pożytku. Babciami i dziadkami zostaje się teraz znacznie wcześniej; trwa jeszcze w tym czasie praca zawodowa obojga małżonków, których opuściły — dojrzałe już — dzieci. Zachowana została jeszcze pełna sprawność fizyczna, przybyło wolnego czasu, zaś nowa obyczajowość znacznie przesunęła granice pojęcia młodości.

Racjonalne zagospodarowanie tej fazy życia małżeńskiego wydaje się niesłychanie ważne, bowiem — jak stwierdza dr Markowska — wśród ogółu rodziców wychodzących się wstąpił udział par po 15 i więcej latach pożytku małżeńskiego. Właśnie wtedy niezwykle ważną staje się więź partnerska między małżonkami, umiejętność reanimowania tych wszystkich wartości, które cementują małżeństwo po wypełnieniu przezeń odpowiedzialnych funkcji rodzicielskich. Stąd ogromne znaczenie kulturyacji zainteresowań pozazawodowych, posiadania kręgów towarzyskich, umiejętności zagospodarowania poszerzonych obszarów wolnego czasu, itp. I ten właśnie okres małżeńskiego życia jest obecnie przedmiotem zainteresowań socjologów.

FELICJA TEREJOWA

Zdjęcie: CAF

Polacy w Jeunesses Musicales

Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Muzycznej skupia niecałe 2 tysiące młodych ludzi. Większość to muzycy — uczniowie, studenci i absolwenci szkół muzycznych wszystkich stopni. Wśród nich jest także młodzież związana z muzyką i jej upowszechnianiem, lecz nie traktująca tej działalności profesjonalnie. Po prostu wykształceni miłośnicy muzyki.

Jeśli się zważy, iż niemal połowa polskiego społeczeństwa nie ukończyła jeszcze 30 roku życia (ów wiek jest górną granicą przynależności do Jeunesses Musicales) to SPMM jest kroplą w społecznym działaniu na rzecz upowszechniania kultury muzycznej w Kraju. Jest jednak kroplą ze skutkiem drażącą skałę, bo z roku na rok coraz więcej jest entuzjastów tej dziedziny sztuki, która uszlachetnia i łagodzi obyczaje.

Stowarzyszenie powstało przed 10 laty. Młodzi z miejsca przyjęli ambitne założenia: koncentrować tam, gdzie instytucje muzyczne rzadko docierają. Słowa dotrzymują. Przykładem niech będzie zorganizowanie tylko w ub. roku 230 koncertów dla mieszkańców ośrodków z nieznacznymi tradycjami w dziedzinie muzyki poważnej. W bieżącym roku cele są podobne.

SPMM jest członkiem Międzynarodowej Federacji Młodzieży Muzycznej, działającej pod patronatem UNESCO. Stąd wynikają obowiązki aktywnego udziału w popularyzacji muzyki na niwie międzynarodowej — jako czynnika zbliżającego narody. Polskim forum międzynarodowej młodzieży muzycznej są od ośmiu lat organizowane przez SPMM obozy artystyczne. Ich siedzibą jest Olstyn. Obóz olsztyński cieszy się ogromną popularnością wśród cudzoziemców. W lipcu zjechała tu młodzież i wykładowcy szkół muzycznych aż z kilkunastu krajów. W sierpniu natomiast inną już grupę gości będą Siedlce. Obozy te są znakomitą formą poznawania krajów i ich kultury nie tylko dla uczestników imprezy, lecz także dla gospodarzy. Uczestniczący w obozach młodzież artystyczna wiele koncertuje dla mieszkańców pobliskich miejscowości, dla których jest to zazwyczaj pierwsze spotkanie z muzyką odległych krajów w oryginalnym wykonaniu.

Polska sekcja Jeunesses Musicales — tak na międzynarodowym forum nazywa się Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Muzycznej — swą aktywnością zyskała szerokie uznanie. Dowodem tego jest m. in. wybór do władz Federacji polskich działaczy. I tak: Janusz Tyłman — wiceprzewodniczący Zarządu Głównego polskiego Stowarzyszenia wchodzi w skład Biura Generalnego Federacji Jeunesses Musicales. Komisji Animatorów życia muzycznego przewodniczy Polka — Barbara Dębowska, a Tadeusz Kobierzycki działa w Komitecie Organizacyjnym Konkursu „Jeunesses Musicales” w Belgradzie.

MARIA C. GUZIOŁEK

Koncerty w muzeum opinogórskim

Muzeum Romantyzmu w Opinogórze gości w wolne soboty załogi zakładów pracy z terenu województwa ciechanowskiego, przybywające tu na specjalnie dla nich organizowane koncerty muzyki dawnej i poezji. Inicjatywa kierownictwa Muzeum spotkała się z przyjaznym odzewem, a do organizacji koncertów włączyła się Wojewódzka Rada Związków Zawodowych. W opinogórskich imprezach występują znani artyści z Warszawy. Myśli się też o dalszym wzbogaceniu spotkań ludzi pracy z kulturą. W przyszłości, w tygodniu poprzedzającym koncert, na terenie danego zakładu będą organizowane ekspozycje zbiorów muzealnych, kiermasz wydawnictw, odczyty itp.

Szkoli wszystkich, którzy chcą się uczyć



Z

akład Doskonalenia Zawodowego w Warszawie pomaga tym, którzy do sukcesu dążą nietypową drogą. Prowadzi rozległą działalność dydaktyczną obejmującą rzemiosło, rękodzieło, usługi, przygotowanie do pracy w nowoczesnych fabrykach.

Motywy, którymi kierują się przychodzący do zakładu kursanci są rozmaite. Najprostsze: zdobycie fachu, powiększenie zarobków, podniesienie standardu życia. Gospodynie domowe zgłaszają się bo obrzydło im szorowanie garnków. Modelki z „Mody Polskiej” zapisują się na kursy dziewiarskie, bo wiedzą, że w tej profesji nie pracuje się do emerytury. Dziś wystarczy znać modę i srebro się nosić — na jutro przyda się umiejętność samodzielnego wykonania żurnalowych wzorów. Ambicjonalnie: pracownicy odczuwają zmiany zachodzące w działalności zawodowej, chcą się do nich dostosować, pragną awansować. Warunkiem poprawnego wykonywania pracy i awansu jest podnoszenie umiejętności. Zakład organizuje więc „kursy doskonalące dla ludzi mających określony zawód a pragnących postępu technicznego”. Oto przykłady kursów doskonalenia zawodowego w nowej technice: naprawa liczących maszyn elektronicznych, mechanika sprzętu lotniczego, montowanie budynków, fotografia naukowa. Kandydaci na mistrzów uczą się podstaw psychologii, zasad dydaktyki, przepisów prawa pracy a wszystkich kursantów przygotowuje się do kontynuowania samokształcenia także po zakończeniu kursu.

Motywy jeszcze nie zdefiniowane, lecz już dostrzeżone przez socjologów. Nowe a

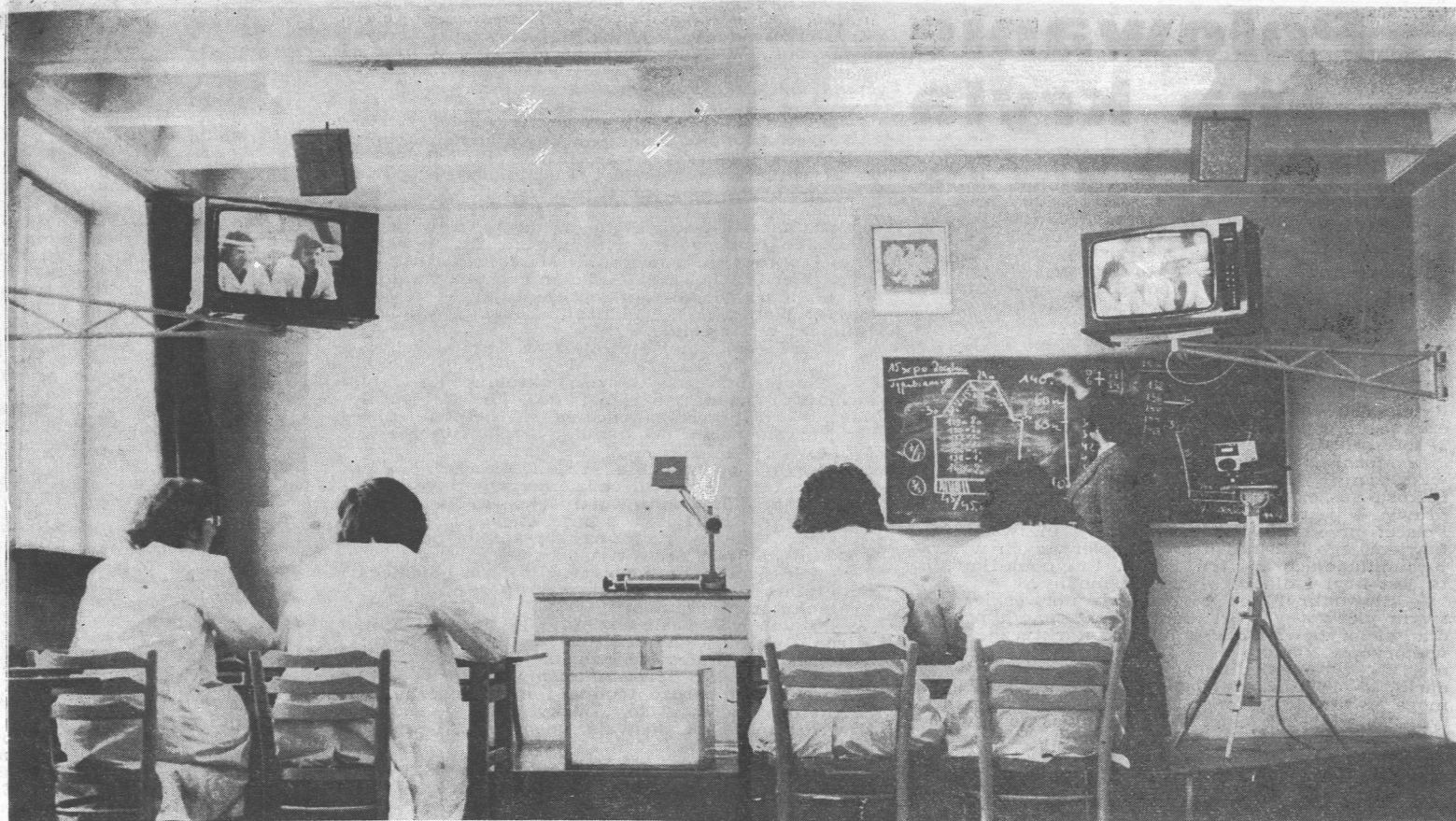
przez to najciekawsze. Krótko mówiąc, nie jest to tylko sprawa pieniędzy — podsumowuje tę motywację włoski socjolog Franco Ferratori. Gilles Anouil wyjaśnia w „Réalités”. „Od trzydziestu lat nasze społeczeństwo bogaci się w niespotykanym dotąd tempie. Elementarne potrzeby większości obywateli są prawie w pełni zaspokojone. Skądinąd wiadomo jednak, że jedną z podstawowych motywacji człowieka jest niezadowolenie. Dziś, kiedy jesteśmy syści, mamy inne pragnienia. Coraz więcej ludzi szuka w pracy możliwości rozwoju swej osobowości. Z drugiej strony istnieje dzisiaj sprzeczność między monolitycznym charakterem życia zawodowego — w jego obecnej koncepcji — a ambicjami pewnej grupy pracowników, którzy pragną żyć w sposób bardziej urozmaicony i intensywny.”

We Francji — jak podaje „Le Point” — w jednym tylko trymestrze, jednego 1974 roku odbyło się 700 kursów i seminariów poświęconych psychologii pracy.

Toteż i w warszawskim Zakładzie Doskonalenia Zawodowego pojawili się niecodzienni kursanci. Adwokat, inżynier mechanik i lekarka — uczą się np. kroju i szycia. Prawnik szydełkuje i twierdzi, że znalazł doskonałe lekarstwo na stargane prawnicze nerwy.

Zadaniem, do którego został powołany Zakład jest kształcenie wysoko kwalifikowanych rzemieślników. Lecz rzeczywistość odbiega od statutowych postanowień. Dzieje się tak od zarania istnienia tej placówki.

Poprzednikiem Zakładu było założone w 1875 roku „Muzeum Rolnictwa i Przemysłu”. Powstało w okresie rozbiorów Polski, kiedy rząd carski nie pozwalał na otwieranie szkół zawodowych wyższego stopnia. Założyciele „Muzeum” stwierdzili wówczas: „Skoro nie można mieć szkół fachowych, trzeba znaleźć inną drogę”. I działalność „Muzeum” potoczyła się dwoma torami. Na kursach prowadzono naukę rzemiosła, a w specjalnych pracowniach przygotowywano do pracy młodych adeptów nauki. Tutaj zdobywali kwalifikacje doskonali specjaliści od mebli, galanterii metalowej, wyrobów skórzaných, mody damskiej, powozów. Tutaj też stawała pierwsze kroki na drodze na-



ukowej późniejsza wielka uczona Maria Skłodowska-Curie.

W okresie okupacji niemieckiej, za parawanem kursów zawodowych, na niskim poziomie, działał tajny Instytut Robót Ręcznych, który był kontynuacją przedwojennej uczelni o tej nazwie i kształcił nauczycieli. Pracowała szkoła motoryzacyjna Armii Krajowej, do której uczęszczali wychowankowie szkół podchorążych.

Dzisiaj, kiedy w Kraju szeroko rozbudowany i powszechnie dostępny system szkolnictwa, zapewnia naukę każdemu, w dowolnej specjalności i na różnicowanym poziomie, działalność zakładu ma inny zakres. Dzięki swej elastyczności zaspokaja pojawiające się nagle potrzeby kadrowe gospodarki. Wypełnia luki powstające tam, gdzie sztywna z natury rzecz struktura państwowego systemu edukacji, nie przystaje do zawłóci ludzkich życiorysów. Prowadzi kształcenie w specjalnościach unikalnych. Tyle teoria.

Teorii odpowiada praktyka. Polskie centrale eksportowo-importhowe coraz częściej zawierają kontrakty na budowę elektrowni, cukrowni, kopalń za granicą. Okres między podpisaniem kontraktu a rozpoczęciem inwestycji jest zwykle krótki i rodzi pilną potrzebę zorganizowania grupy, na przykład, spawaczy przygotowanych do pracy w

specjalnych warunkach. Zakład Doskonalenia Zawodowego jest instytucją elastyczną — może zorganizować kurs spawalnictwa w terminie odpowiadającym zleceniodawcy. Dysponuje kadrami wykładowców o wysokich kwalifikacjach — zapewnia odpowiedni do potrzeb eksportu poziom nauczania. Posiada warsztaty i sale wykładowe wyposażone w najnowsze urządzenia audiowizualne — gwarantuje maksymalną efektywność nauki. Możliwość skorzystania z usług Zakładu jest poważnym udogodnieniem dla polskich eksporterów. Klientów ostatnio nie brakuje.

Nie brakuje również chętnych do nauki w unikalnych zawodach i specjalnościach. Zanikających powoli, lecz wciąż jeszcze potrzebnych jak: bednarstwo, tkactwo artystyczne, pamiątkarstwo. Nowych i jeszcze niedostatecznie rozpowszechnionych jak: mechanika maszyn elektrycznych albo fotografia naukowa. Zakład Doskonalenia szkoli we wszystkich tych zawodach. I szkoli wszystkich, którzy chcą się uczyć.

W okresie trzydziestu lat powojennej działalności Zakład Doskonalenia Zawodowego w Warszawie wraz ze swoimi filiami w województwie warszawskim przygotował do pracy pół miliona osób.

Tekst i zdjęcia:
MACIEJ IWANOWSKI

logique aidant dans la pratique de son métier.

Il y a le perfectionnement proprement dit motivé par le besoin d'une satisfaction professionnelle quand il ne s'agit pas de chercher à obtenir un meilleur salaire. Les sociologues prétendent que le besoin de s'affirmer, d'enrichir sa personnalité, est un des traits caractéristiques de nos sociétés d'où le succès de pareilles écoles. Le côté pratique proprement dit est aussi au programme. Ainsi les centrales d'export-importh qui passent des contrats pour la construction à l'étranger d'usines „clé en mains" ont besoin d'équipes préparées à travailler dans des conditions spéciales. L'élasticité de l'institution permet un perfectionnement accéléré dans une branche donnée.

Le chemin vers le succès professionnel peut prendre différentes formes autres que les études classiques. L'une d'elles est l'établissement de Perfectionnement Professionnel à Varsovie. Par une large activité didactique allant de l'artisanat à un emploi dans une fabrique moderne, il répond à bien des désirs.

Les ménagères veulent y apprendre un métier y s'éloigner des casseroles, les mannequins se familiarisent au tissage par exemple, car ces femmes savent qu'elles ne pourront présenter des robes jusqu'à l'âge de la retraite, on peut même rencontrer des ingénieurs, avocats, mécaniciens ou médecins prenant des cours de coupe et de couture, un avocat fait du crochet et assure que c'est le meilleur médicament pour ses nerfs. Dans ce dernier cas il s'agit d'un dérivatif psycho-

En fait l'établissement actuel est le prolongement du Musée de l'Agriculture et de l'Industrie fondé en 1875. Du temps des partages, le gouvernement tsariste ne permettait pas la création d'écoles professionnelles, d'un niveau supérieur. Alors, sous le couvert du musée, on formait aussi de jeunes adeptes de la science et des artisans qualifiés dans toutes branches. Ici Maria Skłodowska-Curie fit ses premiers pas. Et encore pendant la dernière occupation allemande, un Institut des Travaux Manuels formait en secret des spécialistes hautement qualifiés.

Polowanie na kryla

Pierwsza Polska Ekspedycja Morska do Antarktydy operowała w rejonach Cieśniny Drake'a, pobliskiego morza Scotta oraz znajdującego się jeszcze bliżej bieguna — morza Weddela. Rejony badań odległe są od Polski o około 8,5 tys. mil morskich, a więc ok. 15,5 tys. km. Uczestnikom wyprawy przez cały czas towarzyszył Kraj, śląc do nich setki listów. Po powrocie, wyrazem najwyższego uznania było przyjęcie uczestników wyprawy przez E. Gierka i P. Jaroszewicza. Mówi się nawet o założeniu stałej polskiej stacji na Antarktydzie.

Wrażeniami z wyprawy dzielą się jej uczestnicy: doc. dr Daniel Dutkiewicz z Morskiego Instytutu Rybackiego, doc. dr hab. Stanisław Rakusa-Suszczewski z Polskiej Akademii Nauk i kapitan m/s „Profesor Siedlecki” Miron Babiak.

— Można powiedzieć, że z okresy rybołówstwa wkraczamy w okres „krylołówstwa”. Doc. dr Rakusa-Suszczewski — kierownik naukowy wyprawy — jest niejako ojcem chrzestnym kryla w Polsce; przed z górą trzema laty pierwszy użył bowiem jego polskiej nazwy w pierwszych w Kraju publikacjach na ten temat. Przypomnijmy, co to jest kryl i dlaczego stał się modny?

— Słowo kryl jest pochodzenia norweskiego. W swym pierwotnym brzmieniu kril oznacza pokarm dla wielorybów. Obliczono, że antarktyczne stado wielorybów zjadało 100—150 mln ton kryla rocznie. Po wyczerpieniu, na skutek rabunkowej gospodarki, 85—90 proc. wielorybów, taką samą ilość kryla mogą wylądować każdego roku u brzegów Antarktydy flotylle rybackie. Jest to dwa razy więcej niż wynosiła połow ryb dokonywane przez wszystkie statki rybackie świata na wszechoceanie. Ten różowy, sześciocentymetrowy skorupiak ma wyso-

ką wartość odżywczą; szczególnie bogaty jest w białko, które stanowi 20 proc. masy jego ciała. Kryl przetwarzany jest już dla celów spożywczych w Japonii, Wielkiej Brytanii i ZSRR. W postaci mączki paszowej jest używany także do wzbogacania pokarmu zwierząt hodowlanych.

— Jaki cel miała polska ekspedycja?

— Biolodzy poznawali zwyczajnie kryla, zwłaszcza jego zdolność tworzenia ogromnych skupisk pod powierzchnią oceanu, łatwy do odłowu po wykryciu przez echosondy. Technolodzy pracowali nad metodami połowu i przetwórstwa kryla na morzu.

Badania podstawowe nie są możliwe w jednej placówce naukowej w Kraju, stąd też w ekspedycji, oprócz pracowników Morskiego Instytutu Rybackiego i Polskiej Akademii Nauk, brało udział wielu specjalistów reprezentujących uniwersytety: Warszawski, Gdański, Łódzki, Akademię Rolniczą w Szczecinie.

— Jakie jest miejsce Polski w światowych badaniach w tym zakresie?

— Nasze prace są bardzo aktualne na rynku światowej nauki — mówi doc. dr D. Dutkiewicz. — Wyprawa zakończyła się pełnym sukcesem, uzyskane wyniki stawiają Polskę w czołowie światowej.

Należymy do niewielu krajów, które mogą sobie pozwolić na tak niecodzienną wyprawę (obecnie podobne prace prowadzi ekspedycja z RFN). Sukcesy te dają Polsce szanse stałego wejścia na akweny Antarktydy. Mówi się też o powstaniu polskiej stacji na Antarktydzie.

— Jak zdał egzamin sam „Profesor Siedlecki” jako statek naukowo-badawczy, uczestniczący w pracach nad programem FAO?

— Statek spisał się świetnie — mówi kapitan Miron Babiak. — Po raz pierwszy polskie statki rybackie — „Profesor Siedlecki” i „Tazar” — dotarły tak daleko. Trasę znaliśmy tylko z opisów żeglarzy, jako bardzo trudną i niebezpieczną. Ale „Profesor Siedlecki” to „Lucky ship” — „Szczęśliwy statek” jak nazwała go załoga. I nie zawiodł.

Rozmawiała: JOLANTA NAPRUSZEWSKA

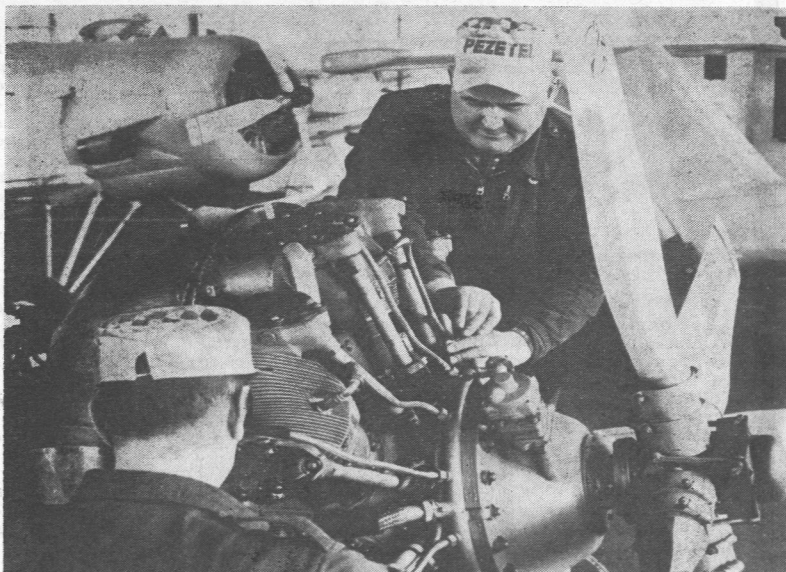


La découverte accomplie en 1957 de couches de cuivre dans la voie de Legnica peut-être sans ambages comprise parmi les plus grandes découvertes archéologiques dans l'Europe d'après-guerre. Il s'ensuivit un développement minier intensif accompagné de la métallurgie et de la transformation du cuivre. Les réserves en cuivre plaquent la Pologne à la cinquième place mondiale derrière des grands tels l'URSS, la Zambie, le Chili et le Zaïre. Mais pour parvenir à ces couches il a fallu vaincre de difficiles conditions hydrologiques.

La première mine „Lubin” était réalisée en 1960, la seconde en 1962 et la troisième en 1970. La première tonne de minerai de „Lubin” était extraite le 20 mars 1963. Cette date marque le début de l'étonnante carrière de l'or rouge polonaise. En 1975, c'étaient 17 tonnes qui étaient extraites.

De cette industrie on peut dire aujourd'hui que c'est une des spécialités polonaises. En 1980, on prévoit l'obtention de 425 000 tonnes de cuivre électrolyté et l'on parle d'1 million de tonnes en 1990.

Une telle production devait entraîner derrière elle une importante exportation du cuivre électrolyté et les plans pour l'avenir prévoient, outre l'exportation du cuivre, l'exportation de nombreux produits industriels transformés pour l'industrie électrotechnique, électronique, du câble, motorisée, pour le bâtiment et les besoins du marché intérieur. On sait par exemple que les entreprises d'Ożarów près de Varsovie dont la construction est réalisée en coopération avec la firme française SAT-Serete produiront environ 36 000 km de câbles par an. L'industrie des moteurs électriques qui demande beaucoup de cuivre, se développe tout aussi intensivement. Une des fabriques de transformation (la fonderie de Szopienice) va bientôt voir la mise en marche d'une laminière qui produira 45 000 tonnes par an et sera, du coup, la plus grande du genre en Europe. La carrière de l'or rouge a vraiment été fulgurante.



Latające „Kruki”

PZL-106 „Kruk”, to najnowsza zdobycz polskiej służby agrolotniczej. Powstał w WSK-PZL na Okęciu i tu jeszcze, w tym roku rozpoczną pracę pierwsze egzemplarze. Będzie ich na razie dziesięć. Na seryjną produkcję czeka nie tylko Kraj, ale i odbiorcy zagraniczni.

Nowy samolot spełnia wymagania, stawiane przez światowego odbiorcę tego rodzaju maszynom w wielu krajach. Jest bezpieczny, łatwy w obsłudze, wytrzymały i wydajny (prędkość robocza — 120—160 km/godz, silnik o mocy 600 KM). W jego zbiorniku mieści się 1400 kg chemikali, którymi nawet z wysokości 5 m można opryskiwać 35-metrowy pas ziemi i — co niezwykle ważne — wystarcza mu niecałe 200 m na rozbieg i 120 m — na lądowanie. Duże koła chronią przed niebezpieczeństwami trudnego terenu. W wygodnej, klimatyzowanej kabine jest też miejsce dla mechanika.

Na zdjęciach: montaż silnika i „Kruk” w locie.

Zdjęcia: CAF



Czerwone złoto Rudnej i Głogowa



nalezienie w 1957 roku bogatych złóż miedzi w tzw. monoklinie przed-sudeckiej (województwo legnickie) zaliczyć można do największych odkryć geologicznych w powojennej Europie. Zapoczątkowało ono okres intensywnego rozwoju górnictwa, hutnictwa i przetwórstwa miedzi w Polsce. Szacuje się, że zasobność polskich złóż stawia je na piątym miejscu w świecie po takich potentatach jak: ZSRR, Zambia, Chile i Zair. Ale zasoby te zalegają głęboko i do-trzeć do nich jest trudniej niż w wielu innych zagłębieniach miedziowych świata — dostę-pu bronią trudne warunki hydrologiczne.

Realizację pierwszej kopalni „Lubin” rozpoczęto w 1960 roku, drugiej „Polkowice” w 1962, a trzeciej — „Rudna” w 1970 roku. Pierwsza tona rudy z kopalni „Lubin” znalazła się na powierzchni ziemi 20 marca 1963 roku. Od tej chwili rozpoczyna się zawrotna kariera polskiego czerwonego złota. Wydobycie rud miedzi zwiększyło się z 2,3 mln ton w roku 1965 do 6,5 mln ton w 1970 i 17 mln ton w 1975 roku.

Dziś o górnictwie miedzio-wym można mówić jako o jed-nej z polskich specjalności. Osiągnięty potencjał w tym zakresie pozwala planować zwiększenie wydobycia rud miedzi w roku 1980 w wyso-kości ok. 30 mln ton, pomio-mo rosnących kosztów na rzecz ochrony środowiska, wydatków na nowe technolo-gie, wzbogacania komplekso-wego zagospodarowania urubu.

Równoległe z budową kopalń rud rozwija się w Pol-sce hutnictwo miedzi. Przed 8 laty rozpoczęto budowę huty „Głogów”, wkrótce potem bliźniaczego zakładu

„Głogów II”, który pod ko-niec bieżącego roku da pierw-szą miedź elektrolityczną.

Jej produkcja wzrasta w szybkim tempie: w 1960 r. u-zyskano w Polsce ok. 22 tys. ton miedzi elektrolitycznej, w 1970 r. — 72 tys. ton, zaś w 1975 r. — 249 tys. ton. Zamierzenia na rok 1980 sięga-ją poziomu 425 tys. ton mied-zi, a w perspektywie roku 1990 mówi się o milionie ton. Z 25 miejsc w światowej ta-beli producentów miedzi elek-trolitycznej w początkach lat sześćdziesiątych — Polska a-wansowała na 10 pozycję w roku 1975. W ostatnim pięcio-leciu Polska wyprzedziła pod tym względem Australię, Chi-ny, Hiszpanię, Jugosławię, Wielką Brytanię i Republikę Południowej Afryki. Przyrost produkcji osiągnięty w latach 1971—1975 jest większy od rocznej produkcji miedzi w Wielkiej Brytanii. Pod wzglę-dem dynamiki rozwoju, wy-rażającej się corocznym wzro-stem wytupu o 20—25 procent, Polska bezapelacyjnie znaj-duje się na pierwszym miej-scu wśród światowych wy-twórców miedzi. Polska miedź

uzyskała ponadto wysokie pa-rametry jakościowe (99,99 proc zawartości czystego me-talu) i ten stopień czystości utworzył jej drogę na Lon-dyńską Giełdę Metali Koloro-wych, gdzie jest zarejestrowa-na pod symbolami HML (od Huty Miedzi Legnica) i HMG (Huta Miedzi Głogów).

Następstwem rozwoju całej branży jest rosnący eksport miedzi elektrolitycznej (z ok. 18 tys. ton w 1970 roku do 90 tys. ton w 1975). W pla-nach perspektywicznych Kraj nastawia się na rosnący u-dział eksportu miedzi w po-staci przetworzonej, tj. w różnych wyrobach przemysło-wych.

Przetwórstwo miedzi (i jej stopów) grupuje się w Polsce przede wszystkim w Hucie Metali Nieżelaznych „Szopie-nice”, Walcowni Metali „Dzie-dzice” i Zakładach Hutniczych Przemysłu Metali Nieżelaz-nych „Hutmen”. W bieżącym roku przewiduje się również rozpoczęcie budowy zakładu przetwórstwa miedzi w wal-cowni „Warszawa”. W oparciu o najnowszą technikę krajo-wą i zagraniczną rozwijana jest produkcja wyrobów z miedzi dla przemysłu elektro-technicznego, elektroniki, przemysłu kablowego, motoryzacyjnego, budownictwa i dla rynku wewnętrznego.

W hucie szopienickiej uru-chomiono przed kilku laty walcownię brzdową miedzi, która w bieżącym roku do-starczy ok. 85 tys. ton drutu miedzianego, jako podstawo-wego surowca do produkcji kabli telefonicznych, sygnali-zacyjnych, energetycznych, cienkich kabli dla elektroniki itp. W oparciu o własną ba-zę surowcową trwa intensyw-na modernizacja całego prze-mysłu kablowego. Buduje się nowe zakłady i wydziały, m. in. w Ożarowie pod Warsza-wą — we współpracy z fran-cuską firmą SAT/SERETE o o rocznej zdolności produk-cyjnej ok. 36 tys. km przewo-dów. Rozwija się intensywnie przemysł silników elektrycz-nych, używający wiele mied-zi oraz inne działy produk-cji oparte na tym metalu, w tym zwłaszcza kooperujące z przemysłem motoryzacyjnym, maszyn rolniczych, okręto-wym, komputerowym.

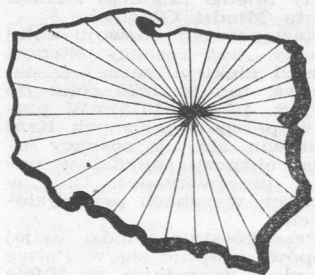
Jednym z nowoczesnych za-kładów przetwórczych, któ-ry rusza w 1976 roku (w hu-cie „Szopienice” będzie wal-cownia taśm miedzianych o rocznej zdolności produkcyjnej 45 tys. ton (największy zakład tego typu w Europie), pracująca właśnie dla prze-mysłu motoryzacyjnego, elektro-technicznego, sprzętu o-świetleniowego itp.

Przytoczone przykłady świadczą, że zagospodarowa-nie miedzi w Polsce ma cha-rakter kompleksowy. Kraj u-zyskał tym samym solidną podstawę szybkiego rozwoju szeregu nowoczesnych dzie-dzin gospodarki.

KAZIMIERZ DUTKO

Zdjęcie: ARCHIWUM

PROSTO Z POLSKI



ODSIECZ DLA PUSZCZY JODŁOWEJ

Puszcza Jodłowa w Górach Świętokrzyskich, tak pięknie opisana przez Stefana Żeromskiego, jest pod stałą ochroną. Podobnie zresztą jak cały Świętokrzyski Park Narodowy, rozciągający się na obszarze ponad 500 ha. Niepokój naukowców budziły jednak od lat ubytki w drzewostanie Puszczy Jodłowej, spowodowane przez gąsienice tzw. wyłogówki jedlineczki. Wyniki przeprowadzonej w ubiegłym roku inwentaryzacji okazały się alarmujące. Stwierdzono, że szkodnik ten zaatakował 80 proc. jodeł.

Toteż w tym roku w czasie wyłogówki jedlineczki, decyzją Państwowej Rady Ochrony Przyrody, użyto do ochrony puszczy przed szkodnikami śmigłowców. Rozpylały one nad drzewami preparat owadobójczy specjalnie sprosowany z zagranicy, silnie działający na przewód pokarmowy tych gąsienic, natomiast zupełnie nieszkodliwy dla innych gatunków, a przede wszystkim dla pszczoł. Nad całą tą kosztowną, ale niezbędną operacją czuwali naukowcy.

ZŁOTA BATUTA

Na ogólnopolskim festiwalu górniczych orkiestr dętych główną nagrodę „Złotą batutę dyrygencką” zdobyła 35-osobowa orkiestra kopalni „Halemba” w Rudzie Śląskiej. Orkiestra istnieje 15 lat i kieruje nią Herbert Hahn.

Z POPIOŁU POWSTAŁY

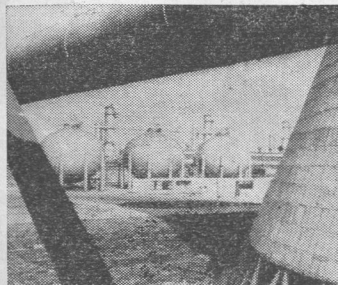
Już rok działa przy elektrowni „Kozienice”, usytuowanej w



Swierzach Górnych, zakład wytwarzający elementy budowlane domków jednorodzinnych. Są to zarówno całe ściany do montażu budynków, jak i niewielkie bloczki do budowy domków. Do produkcji używa się popiołów i pyłów dymnicowych dostarczanych transportem pneumatycznym z elektrowni. W tym roku zakład wyprodukuje ponad 300 tys. metrów sześciennych elementów budowlanych, co wystarczy do zbudowania 6,5 tys. domków jednorodzinnych. Zapotrzebowanie krajowe jednak stale rośnie, toteż przewiduje się budowę drugiej linii produkcyjnej. Zakład mógłby wówczas produkować rocznie ponad pół miliona metrów sześciennych elementów budowlanych.

ODDZIAŁY PRACY CHRONIONEJ

W każdym zakładzie przemysłowym jest pewna grupa pracowników, którzy z przyczyn zdrowotnych muszą na krótszy lub dłuższy okres zmienić charakter wykonywanych czynności. Jest to niełatwy problem dla fabryk, gdyż w grę wchodzi tu zarówno dobro produkcji a więc całej załogi, jak i konkretnych ludzi, którzy na przesunięciu do innej pracy nie powinni tracić finansowo. Problem ten występuje ostrzej w zakładach, w których większość stanowią kobiety a więc przede wszystkim w przemyśle lekkim. Chodzi bowiem o pracownice starsze o nadwątłym zdrowiu, a także o coraz liczniej przystępujące do pracy roczniki wyżu młodych, wśród których rośnie odsetek kobiet w ciąży. Polskie prawodawstwo pracy zapewnia im nie tylko opiekę lekarską, ale zobowiązuje pracodawcę do przesuwania ich do lżejszych prac od chwili stwierdzenia ciąży. Zasięg tego problemu ilustruje fakt, że w ub. roku stanowiły one ok. 2 proc. ogółu zatrudnionych w przemyśle lekkim. Skuteczną próbą rozwiązania



problemu zatrudnienia pracowników niepełnosprawnych okazało się tworzenie oddziałów pracy chronionej. Pierwszy okres funkcjonowania oddziałów dowiódł, że praca wykonywana przez zatrudniane w nich kobiety w znacznym stopniu pokrywa wypłacane im, z mocy ustawy nie obniżone, zarobki. Podobnie, stosunkowo wysoki poziom wydajności pracy osiągają osoby cierpiące na przewlekłe schorzenia. A to dzięki dostosowaniu do ich możliwości charakteru powierzonych im pracy. Toteż coraz powszechniej stosuje się w fabrykach takie właśnie oddziały pracy chronionej.

JUBILAT ROŚNIE JAK NA DROŻDŻACH

Jubilat ma już roczek, radzi sobie nieźle z postawą pionową, jego uzębienie osiągnęło liczbę siedmiu. Tak właśnie miejscowa gazeta odnotowała pierwszą rocznicę urodzin 34-milionowego obywatela PRL, który jest mieszkańcem Elbląga i nazywa się Pawełek Wasarab.

MYSIA WIEŻA W CENTRUM PRZEMYSŁU

Legendarna stolica Polski — Kruszwica nad Gopłem — stała się w ostatnich kilkunastu latach jednym z najbardziej uprzemysłowionych miasteczek w Kraju. Liczy niespełna 7 tys. mieszkańców, a produkcja przemysłowa którą dostarcza na rynek ma wartość 3,5 mld zł. Historyczny gród ze swą Mysią Wieżą — w której jak głosi legenda myszy zjadły króla Popiela — z zabytkową kolegiatą i wykopaliskami archeologicznymi stanowi więc obecnie centrum przemysłu spożywczego Polski północnej.



TEMAT TYGODNIA

Trzy lata temu wprowadzono w Kraju nowe zasady tworzenia funduszu socjalnego. Polegają one, zgrubsza biorąc na tym, że wszystkie zakłady pracy mają prawo przeznaczać na finansowanie działalności socjalnej 2 procent od funduszu płac. Zgodnie z tym w 1974 r. zakłady pracy w Polsce przeznaczyły na ten cel 10,2 mld zł, w 1975 r. 11,4 mld zł, w tym roku przeznaczą około 12 mld zł. Na jednego zatrudnionego wypada prawie tysiąc złotych, a więc niemało.

O tym, jak fundusz socjalny ma być wykorzystany decydują sami pracownicy poprzez konferencje samorządu robotniczego i rady zakładowe. Najbardziej popularne okazują się te świadczenia, z których mogą korzystać całe rodziny pracowników, a więc wczasy rodzinne, wspólne wyjazdy pracowników z żonami i dziećmi na wycieczki, bilety na imprezy kulturalne, na które można wybrać się z żoną.

Zgodnie z życzeniami pracowników około połowa funduszu socjalnego jest przeznaczana na wczasy rodzinne, wypoczynek sobotnio-niedzielnym w postaci wycieczek „na zieloną trawę” i pobytu w ośrodkach wypoczynkowych oraz na turystykę. Około jednej czwartej przeznaczają się na wycieczki, zajęcia sportowe i inne imprezy dla dzieci i młodzieży. Pozostała część funduszu wykorzystywana jest na działalność kulturalno-oświatową i wychowawczą, na dopłaty do zbiórek dziecięcych, ośrodków działkowych i świetlic. Dla organizowania tych wszystkich przedsięwzięć powołano również przed trzema laty jednolitą służbę pracowniczą, której zadaniem jest realizowanie socjalnych życzeń załóg, sprawne i gospodarnie wykorzystywanie funduszu. Minione trzy lata wykazały, że podjęte w tych sprawach decyzje były słuszne i celowe.

112 ANS DE STATION CLIMATIQUE

A vrai dire, la localité de Rabka est évoquée dans les écrits de Jan Długosz soit au XVI^e siècle, pour la valeur de ses eaux mais ce n'est qu'au XIX^e siècle qu'elle se fit vraiment connaître comme station thermique et climatique. L'initiative des débuts de sa popularité revient aux professeurs de Cracovie qui cherchèrent à détourner les Polonais des stations étrangères à la mode pour les attirer vers les sources jaillissant sur les terres polonaises.

On sait que le climat particulièrement doux s'avéra excellent surtout pour les enfants et après la seconde guerre mondiale alors que la tuberculose sévissait parmi la population, Rabka devint un vaste centre thérapeutique. Dans les années soixante, la tuberculose était entièrement combattue et Rabka redevint une station climatique pour les enfants et jeunes atteints de maux de l'appareil respiratoire et de la circulation. Mais une grande vertu de la station sont les eaux thermales. Il y a neuf sources qui restent à capter et qui feront se développer la station. On prévoit que d'ici 15 ans, 5000 enfants et 1500 adultes pourront être soignés à la fois et une nouvelle entreprise de captation des eaux sera construite en 1980. En attendant, dès cette année, il y aura un sanatorium de la Mère et de l'Enfant qui accueillera les petits jusqu'à l'âge de 3 ans avec les mères accompagnatrices.

UNE RAPIDE CONGELATION DES PUITES MINIERS

Si la congélation des roches humides est communément employée dans les mines, pour



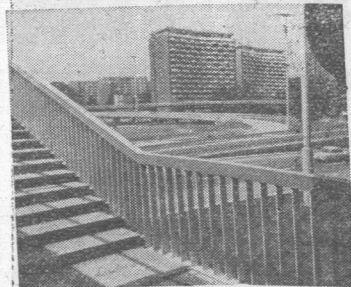
la première fois elle a été utilisée par l'Entreprise de Construction des Mines de Minerais avec la technique criogénique, ce, à l'échelle industrielle. Cette méthode permet de raccourcir le temps de congélation du massif de façon spectaculaire. Avec la méthode classique, la congélation demandait 544 jours, avec la technique criogénique il faut 49 heures seulement. La nouveauté consiste en l'utilisation d'azote liquide. Ainsi au cours des 49 h. il fallut 38,5 tonnes d'azote liquide pour amener la température à 50° en dessous de zéro. C'est à Lubin où se trouvent les importantes mines de cuivre, que la méthode a été essayée.

C'est l'Institut des Basses Températures et des Recherches Structurales de l'Académie Polonaise des Sciences de Wrocław qui met au point un programme de l'application de l'hélium et de l'azote dans l'économie nationale. D'ici 1977 la méthode sera appliquée jusqu'à une profondeur de 60 m et en 1978 elle concernera des puits forés jusqu'à 1000 m de profondeur.

QUAND UNE GARE DEVIENT BOUTIQUE

Un nouveau magasin libre-service vient de s'ouvrir à Katowice. Ce fait n'aurait rien de bien étonnant si ce n'était la fonction première de ce magasin, qui n'était rien d'autre qu'une gare de chemin de fer. Plutôt que de laisser ce local désaffecté ou de le livrer à la pelle des démolisseurs, il valait mieux l'adapter à des fins commerciales.

Le libre-service en lui-même a élu domicile dans l'ancienne salle centrale des pas perdus. Un magasin où le client n'est pas à l'étroit avec 300 m² de superficie. Mieux, l'arrière-boutique est la plus grande de la voïvodie. Les anciennes dépendances de la gare ont été aménagées en



armoires frigorifiques, des systèmes de ventilation ont été installés aussi peut-on stocker la marchandise en grande quantité. De plus les abords permettent les grandes livraisons de jour comme de nuit.

Auparavant, dans des locaux plus petits de l'ancienne gare ont déjà été aménagées une boutique de fruits et légumes et une boutique de fleurs. Les murs de l'ancienne gare n'ont pas eu le temps de se sentir nostalgiques par l'absence de clientèle.

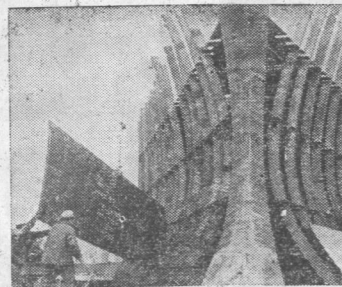
EN COURANT

■ **A Ostrowiec Świętokrzyski** une laminière géante va être installée dans la fonderie Nowotko. Son coût sera de 14,5 milliards de zlotys et elle produira des pièces métallurgiques. La production sera de 800 000 tonnes de produits laminés annuellement.

■ La Gare principale de Varsovie a fermé définitivement ses portes pour le transport de voyageurs, elle est remplacée par la belle gare Centrale. Toutefois elle revit chaque fois qu'il y a les départs et retours de vacances des colonies. En outre elle abrite un musée du chemin de fer ouvert toute l'année.

■ Comme la région du parc national de Kampinos va être aménagée, deux relais seront construits dans la forêt et près de Varsovie, en direction de Gdańsk, c'est un motel qui sera érigé. Il comprendra une cinquantaine de chambres, un restaurant pour 100 personnes et un café. A proximité se trouvera une station d'essence, et un garage.

■ Les 11 écoles supérieures de Cracovie sont fréquentées par 69 300 étudiants. Mais d'ici 1980, ce nombre passera à 83 200. Les facultés les plus attractives resteront la médecine, l'agriculture, les beaux-arts, l'éducation physique et la pédagogie.



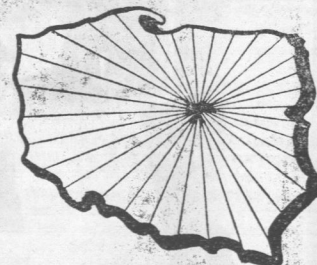
L'AIR DU TEMPS

Le particulier des diverses sociétés existantes est, entre autres de veiller à la commémoration de divers anniversaires, ce en quoi il faut leur savoir gré. Dernièrement la Société Chopin rappela le centième anniversaire de la mort de George Sand. A cette occasion, à Zelazowa Wola, une plaque rappelant le séjour de Frédéric Chopin et de George Sand à Majorque en 1938-1939, fut dévoilée, le don en était fait par le Musée Chopin de Valdemosa.

Par ailleurs, la Société d'Ami-tié Polono-Française et la Société Chopin organisèrent un concert pour la même raison. Le charmant palais des Ostrogski servait de cadre à cette manifestation au cours de laquelle on put entendre des oeuvres de Chopin, bien entendu, interprétées par le jeune Janusz Olejniczak, et la lecture de lettres de George Sand dites par Anna Wesołowska. Dans ce dernier cas, une lettre était récitée en français et l'autre en polonais ce qui permit à l'assistance parmi laquelle se trouvaient des Français, de goûter le plaisir de la prose.

Cette soirée avait de particulier d'être placée sous le signe de la jeunesse. En effet, ce même jour au lycée Zmichowska, connu pour son enseignement du français et la propagation de la culture française, s'était déroulée la cérémonie de remise des baccalauréats. Quand les élèves reçurent le précieux document, tous, en chœur, se rendirent au concert de l'amitié polono-française et il était sympathique de voir tous ces jeunes dont c'était la fête — le baccalauréat est une étape que l'on oublie pas — remplir la salle et applaudir chaleureusement les exécutants.

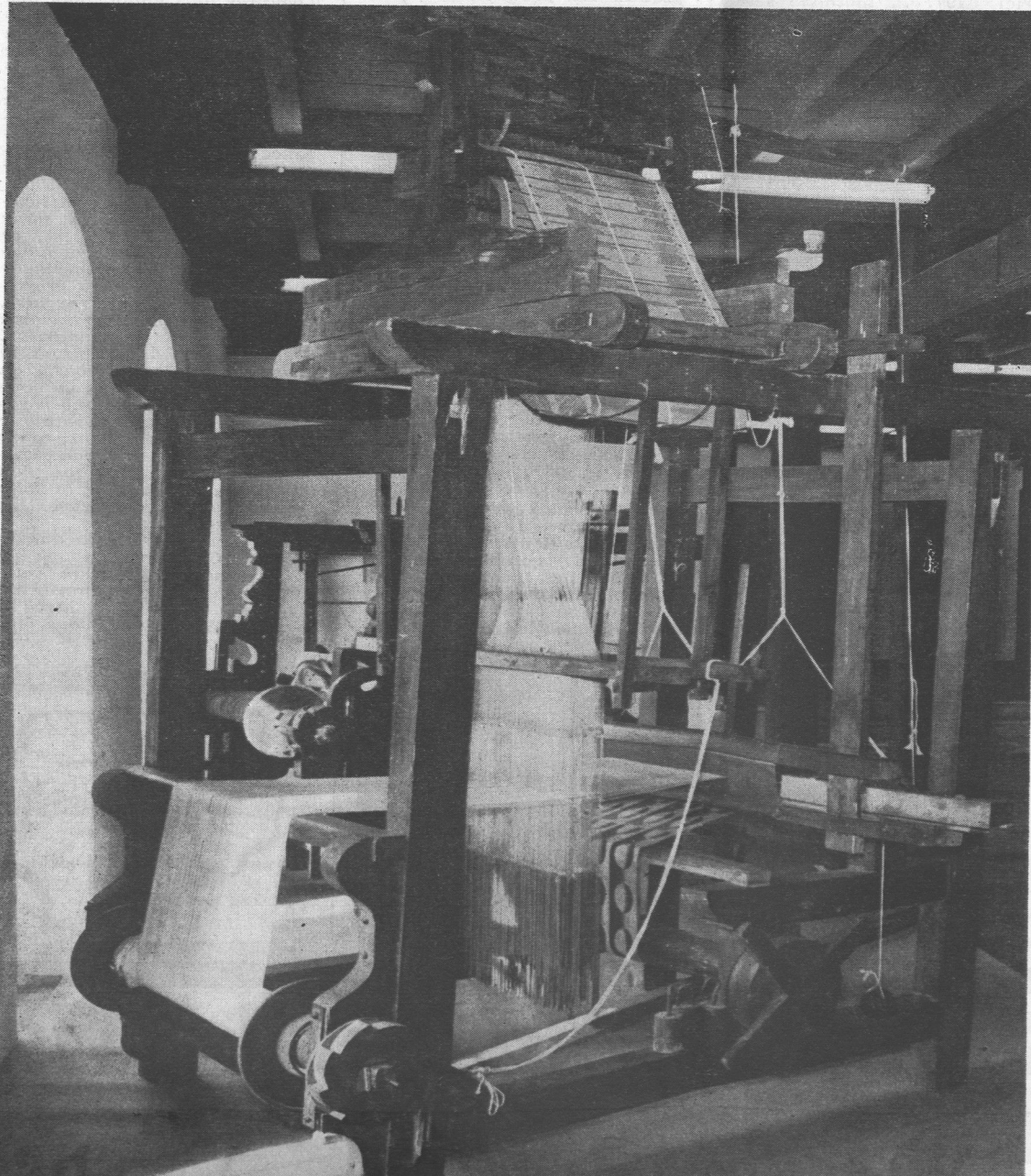
Par ailleurs rappelons que la Société Chopin a envoyé en France une exposition intitulée „Les jeunes années de Chopin” qui sera montrée à Nohant. Si Lecteur, vous êtes de passage à Nohant...



En direct de Pologne

Quand une fabrique textile devient musée

Un magnifique jacquard datant de 1808



Il faut des doigts de fée pour „raccommode

Ci-dessous à gauche: tapisserie exécutée d'armes datant du 19^e siècle.





*Une tapisserie ancienne et le travail progresse à raison de quelques centimètres par jour
près un dessin d'enfant et représentant l'Hôtel de Ville de Gdańsk. A droite: un précieux kilim avec*



U

ne salle au plafond relativement bas soutenu par de sombres piliers de mélèze, un plancher de cubes en bois imbibés de toutes les graisses des machines, des murs peints à la chaux percés d'étroites fenêtres à petits carreaux laissant passer un maigre jour. Telle est et telle fut la halle de machines d'une grande fabrique textile de Łódź. Si aujourd'hui cette halle est d'un abord plus avenant parce que les machines sont disposées avec le soin et le goût particuliers à tous les musées de Pologne, il est facile de faire un retour en arrière et d'imaginer les tisserands s'affairant à leurs machines dans le bruit, l'odeur des graisses et sous le halo des lampes à gaz.

Le musée de l'Histoire du Textile à Łódź, s'est installé dans les murs d'une ancienne fabrique — la „fabrique blanche” appelait-on l'entreprise de Ludwik Geyer érigée dans les années trente du dix-neuvième siècle, quand Łódź connut le début de la fièvre de l'expansion textile, expansion popularisée par le film d'Andrzej Wajda „La terre de la grande promesse”. C'est une vaste bâtisse carrée avec une cour intérieure flanquée d'une chaufferie à la haute cheminée. Si l'aspect intérieur de la fabrique a dû être remanié pour abriter les différentes sections, et bureaux du musée, la salle consacrée aux machines textiles d'hier — évoquée en début d'article — rappelle en partie un passé bien récent. On peut y suivre l'évolution du tissage à travers les siècles jusqu'aux dernières machines employées de nos jours. A elle seule, cette ancienne halle captive par la diversité des machines qui sont, dans leur genre de véritables oeuvres d'art.

Autant pour l'exposition permanente. Une autre salle qui, comme la précédente est une ancienne halle d'usine, reçoit les expositions de tapisseries temporaires. Les trésors en tapisseries des magasins sortent, le temps de l'exposition, faire admirer leurs beautés aux visiteurs, ou bien se sont des expositions de tapisseries modernes qui, comme les tapisseries anciennes partent, parfois vers d'autres villes ou à l'étranger. En échange, d'autres expositions viennent d'ailleurs.

Dernièrement on pu voir entre autres des tapisseries exécutées par les Ateliers d'Oliwa d'après des cartons envoyés à l'occasion d'un concours mondial et dessinés par des enfants. Parmi les grandes expositions précédentes,

Quand une fabrique textile devient musée

Suite de la page 19

on relève: Les tentes, étoffes, tapisseries d'Orient et tapisseries flammandes des collections du Wawel, les étoffes polonaises des collections du Musée du Textile, Mille ans de textile, les tapisseries tchèques, etc...

Bien que le Musée n'existe que depuis 1960 il est devenu très vite célèbre grâce au dynamisme montré par ses animateurs. Comme au départ le programme était ambitieux, le travail a été divisé en sept sections différentes: l'histoire du tissu en général, l'histoire du tissage populaire, l'histoire de la technique textile, l'histoire de l'industrie textile, la section scientifique et éducative, l'organisation des expositions, l'inventaire principal.

Dans les magasins sont suspendues à des cadres de pré-

cieuses tapisseries venant de différents pays et des kilims — ces tapisseries polonaises si particulières qui se distinguent par des motifs de fleurs des champs et de merveilles couleurs. La température régnante a été scientifiquement définie pour leur conservation. Les tiroirs abritent de précieuses ceintures brodées de fils de soie d'or et d'argent, ces longues écharpes de Stuck, éléments du costume de la noblesse polonaise d'autrefois. Il y a encore toutes sortes d'étoffes et des costumes enfermés dans des vitrines.

Quand le musée achète tapisseries ou écharpes, bien souvent il faut laver ou „reprendre” ces choses anciennes, dont certaines parviennent très détériorées au musée. Alors un historien d'art reconstitue le dessin des parties manquantes, un ar-

tiste plastique teint la laine et les fils et les doigts de fée des „raccommodeuses” font des miracles. Penchées des heures, des jours et des mois ces femmes reconstituent les parties manquantes à petits points, de façon si parfaite qu'on ne peut différencier le nouveau de l'ancien. Si l'on considère que pour une tapisserie flammande elle ne peuvent faire guère plus de quelques centimètres par jour, c'est dire le minutieux de leur travail. Pour laver les immenses pièces, un canal spécial long et étroit a été aménagé. Là encore tout est contrôlé scientifiquement et chaque manipulation fait l'objet de mille soins.

On ne peut quitter les murs de ce musée sans évoquer plus particulièrement la section scientifique et éducative. C'est elle qui organise les expositions sur place, en d'autres endroits et à l'étranger. Elle rassemble les documentations, prépare les catalogues s'occupe de la publicité dans la presse parlée et écrite ou à la télévision, lance des actions éducatives sous forme de concours, d'excursions scolaires (qui iront même jusqu'à visiter des entreprises textiles modernes de la ville). Cette section rassemble encore les Amis du Musée, coopère avec les ministères, écoles supérieures, instituts ou encore comités d'entreprises. La section se met encore à la disposition des spécialistes privés ou pas pour la visite totale du musée, dispense des

consultations, rend accessible à tout chercheur les archives ou la bibliothèque, etc... Łódź est la capitale incontestée du textile polonais. Elle a su fonder un musée à son image au point que les visiteurs originaires d'autres grandes villes textiles de l'étranger envient au musée les machines anciennes sauvées de la destruction et ses belles collections.

WANDA NOWAKOWSKA

Zdjęcia:
RYSZARD DUTKIEWICZ



Gdzież indziej w Polsce mogłyby powstać Muzeum Historii Włókiennictwa, jak nie w Łodzi, mieście, któremu ten właśnie przemysł przyniósł rozkwit i dostatek. A gdzież jeszcze jak nie w jednej z tych starych fabryk, zwanej „białą fabryką”, która wzniesiona w latach trzydziestych, należała niegdyś do Ludwika Grejera.

W jednej z najciekawszych sal muzeum — dawnej fabrycznej hali — zgromadzono różnego rodzaju maszyny tkackie. Można tam prześledzić historię warsztatu tkackiego, od pierwszych — stosowanych kilkadziesiąt lat temu, aż do najnowszych, używanych obecnie maszyn. Ta część ekspozycji jest stała. Natomiast w innych pomieszczeniach urządzane są okresowe wystawy najciekawszych i najpiękniejszych tkanin zarówno współczesnych, jak i starych.

Ostatnio np. w muzeum można było oglądać gobeliny utkane w warsztatach w Oliwie na podstawie rysunków dziecięcych wykonanych na światowy konkurs. Spośród poprzednio organizowanych wystaw warto wymienić wystawę tkanin wschodnich, gobelinów flamandzkich ze zbiorów wawelskich, zabytkowych tkanin czeskich itd.

Chociaż Muzeum powstało stosunkowo niedawno — w 1960 r. szybko stało się sławne w całym Kraju. Poza organizacją wystaw prowadzi się tu również badania naukowe na temat historii włókiennictwa, historii tkactwa ludowego, historii techniki tkackiej, historii przemysłu włókienniczego. Zorganizowana tu również została pracownia konserwacji, gdzie naprawiane są i rekonstruowane różne bezcenne często zabytkowe tkaniny — nowe nabytki Muzeum.

Muzeum zajmuje się także organizowaniem wystaw poświęconych tkactwu w innych miastach Polski, a nawet za granicą. Zbiera dokumentację, opracowuje katalogi.

Łódź — stolica polskiego włókiennictwa, potrafiła stworzyć muzeum godne swych tradycji.

L'exposition permanente des machines textiles se tient dans ce qui fut une halle de la fabrique





Portrety Ireny Kaczor

Z dużym zainteresowaniem przyjęta została wystawa Ireny Kaczor, zorganizowana w Ośrodku Cywilizacji Polskiej przy paryskiej Sorbonie.

Ta 36-letnia malarka, rodem z Zamościa, absolwentka warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie pracowała pod kierunkiem prof. Eibischa, zwróciła na siebie uwagę zwłaszcza w czasie festiwalu sztuki w Warszawie w 1966 roku. Portrety jej znalazły się wówczas w salonach warszawskiej „Zachęty”, obok prac najwybitniejszych polskich malarzy współczesnych. Od tamtej pory Irena Kaczor brała udział w niejednej wystawie w Kraju.

Przez wiele lat malarka łączyła swoje zainteresowania portretowe z tematyką pejzażową. Całą serię pejzaży przywoziła np. do Polski po swym pobycie w Jugosławii. W ostatnich latach Irena Kaczor ograniczyła się znowu do portretów, które tworzy techniką pastelową, ale na wystawie pokazała również prace olejne.

Wystawa zasłużonego artysty

Czesław Wierusz-Kowalski jest malarzem, który z niewyczerpaną energią tworzył od wczesnych lat młodości i którego pasja sztuki nie osłabła i dzisiaj, w 95 roku życia. Ostatnio Ośrodek Kultury Polskiej na Sorbonie zorganizował wystawę prac tego artysty.

Najwcześniejszymi pracami Czesława Wierusz-Kowalskiego są portrety, bogate kolorystycznie. Malował też dużo pejzaży. Widać w nich swobodę w operowaniu dużymi bryłami, wyraźnym konturem, zdecydowanym światłocieniem.

Samo tworzenie nie wystarczało mu. Czesław Wierusz-Kowalski ma talent organizacyjny, dzięki któremu umiał pobudzić zainteresowania sztuką ludzi, wśród których żył, umiał skupiać wokół siebie malarzy, rzeźbiarzy, literatów i przyczyniać się tym sposobem do tworenia środowiska artystycznego i intelektualnego.

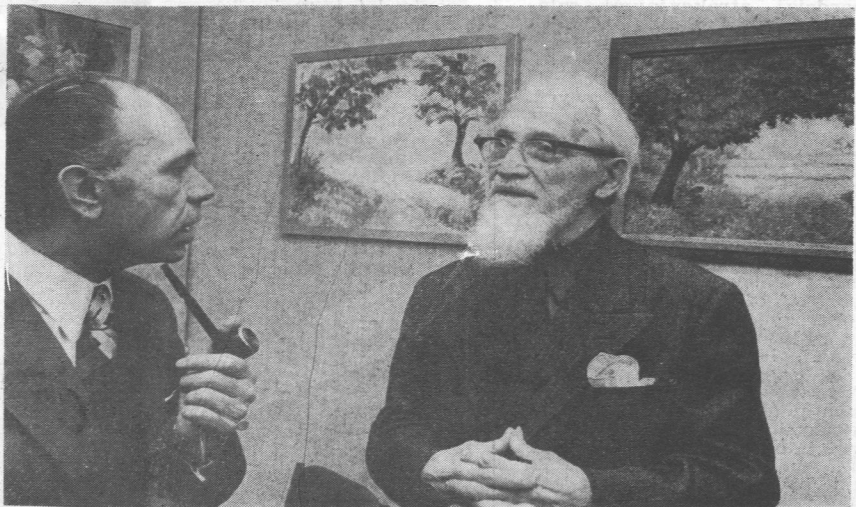
Po odbyciu studiów w Monachium (w początkach tego stulecia), przyjechał na cztery lata do Paryża (1905—1909). W następnych latach mieszkał w Mińsku, skąd wyruszył w wielką podróż po egzotycznych krajach centralnej Azji.

Przez szereg lat mieszkał w Wilnie. Po ostatniej wojnie zainstalował się w Gdańsku, aż wreszcie w 1957 r. przeniósł się do Warszawy.

Córka artysty, Janina, obecnie p. Wierusz-Turowaska, jest również malarką. Mieszka stale w Paryżu, gdzie prowadzi wraz z mężem przedsiębiorstwo konserwacji i odnawiania obrazów. Praca ta pochłania bardzo dużo czasu i energii artystki, ale nie odrywa jej całkowicie od malarstwa.

Na wystawie w Ośrodku Kultury Polskiej na Sorbonie znalazły się najnowsze prace Czesława Wierusz-Kowalskiego. Odbywa on podróże po całej Polsce, od Krynicy i Bieszczadów po Mazury i maluje stale, pogodny, pełen energii, rozkochany w przyrodzie, sztuce i życiu. Ma zamiar malować i w Paryżu. W ten sposób pozostanie ślad w twórczości artysty po podróży do Francji, którą od pierwszego pobytu w Paryżu dzieli siedemdziesiąt lat! (T. D.)

Zdjęcie: WŁADYSŁAW SŁAWNYY



Czesław Wierusz-Kowalski na wystawie swych obrazów w Ośrodku Kultury Polskiej w Paryżu, w rozmowie z konsulem Wiśniewskim

Jak leczyć miłosną melancholię

W klasztorze Cystersów w Szczyrzczu na Podhalu zachował się, mimo zniszczeń doznanych w ciągu wieków na skutek napadów zbójników i wojen, księgozbiór sięgający trzynastego stulecia. Całość księgozbioru przedstawia się imponująco, a szczególną osobliwością jego są druki o treści medycznej.

Na uwagę zasługują zwłaszcza wśród nich młodsze już

chronologicznie dzieła, poświęcone psychiatrii, i przede wszystkim wydany w 1620 roku traktat Hierkulesa Saxonii „De melancholia tractatus”, złożony z 21 rozdziałów. Autor wymienia tu cechy, właściwe melancholikom jak apatia, ospałość i wylicza różnego rodzaju przyczyny powstania melancholii, podaje też jej objawy. Wśród wielu wymienionych tu przyczyn jest k...zawiedziona miłość.

Zdaniem Saxonii leczenie melancholii jest różne dla dwóch odmian choroby. Kiedy siedlisko cierpienia mieści się „in capite” (w głowie), należy stosować nacięcie jednej z żył, picie naparów z ziół, środki odwadniające, plastry z wosku na głowę. Natomiast chorzy z cierpieniami „w całym ciele” (in corpore), ulegający rozmaitym maniom i urojeniom, chorzy bolejący na skutek zawiedzionj mi-

łości, winni być leczeni za pomocą intensywnej pracy fizycznej, gdyż „choroby ich pochodzą z bezczynności!”

Do curiosów w dziele Saxonii zaliczają się sposoby leczenia „cierpień miłosnych”.

Pacjentom trzeba przepisywać środki nasenne, bowiem „zakochani stale znajdują się w stanie czuwania”. Saxonianin cytuje też za Owidiuszem, że „wszelka miłość gaśnie przez kolejną nową miłość”.

ROMAN JANISŁAWSKI

Zabytki, rozrywki i wyścigi

wziąć udział w bardzo ciekawych i świetnie zorganizowanych gonitwach Hubertusa. Zainteresowanych warto też poinformować, że w ośrodku Wdzydze Kaszubskie są urządzone niezwykle atrakcyjne konne rajdy terenowe. PPB „Orbis” organizuje także wczasy dla wędkarzy, żeglarzy, narciarzy i kolarzy. Szczególnie te ostatnie są bardzo ciekawe. W Warszawie od 90 lat istnieje Warszawskie Towarzystwo Cyklistów, które — jak w pierwszych latach swego istnienia na bicyklach, tak teraz na nowoczesnych rowerach turystycznych, propaguje zdrowotną turystykę kolarską. Szlaki są w Polsce przepiękne, a sprzęt produkowany przez jedną z największych fabryk rowerowych na świecie — „Romet” w Bydgoszczy, cieszy się dobrą renomą nawet w odległych krajach.

Jeśli natomiast zdecydowanie się pojechać na Warmię to proponujemy także wstąpić do Świętej Lipki, gdzie znajduje się piękna...

WAKACJE W POL SCE

W tegorocznym sezonie turystycznym Polskie Biuro Podróży „Orbis” proponuje turystom zagranicznym wiele atrakcji i niespodzianek w Polsce. Wytyczono 70 tras najbardziej atrakcyjnymi szlakami, ale nie one są największą turystyczną rewelacją „Orbisu” w 1976 r. Pierwszą lokatę trzeba przyznać organizacji pobytów weekendowych. W ubiegłym sezonie turystycznym weekendy organizowano prawie wyłącznie w Warszawie. W tym roku zostały znacznie rozszerzone. Na weekend do Polski można przyjechać do Warszawy, Krakowa, Gdańska, Poznania i Szczecina. W każdym z tych miast Polskie Biuro Podróży „Orbis” oferuje kilka różnych form spędzenia wolnych dni w zależności od zainteresowań.

W programie warszawskim przewiduje się przede wszystkim zwiedzanie największych atrakcji turystycznych miasta. Można także przyjechać na weekend do stolicy Polski, by zagrać w totalizatora na wyścigach konnych. Sezon wyścigowy trwa w Warszawie od maja do października. Stolica Polski posiada jeden z najpiękniejszych europejskich torów wyścigowych, a polskie stadniny słyną z hodowli koni. Ciekawą formą weekendu w Warszawie jest też skorzystanie z programu przeznaczanego dla melomanów. Warszawa jest miastem Fryderyka Chopina. Urodził się zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od stolicy w Żelazowej Woli, gdzie znajduje się muzeum pamiątek po wielkim kompozytorze. Turyści mają też w programie odwiedzić w Zamku Ostrogskich w Warszawie, w którym mieści się Instytut Chopina. Wizyty te połączone są z wysłuchaniem koncertów w wykonaniu czołowych polskich pianistów.

W innych polskich miastach poczyniono także odpowiednie przygotowania. I tak w Krakowie ciekawą formą poznania miasta są „Wawelskie arrasy”, czyli zwiedzanie zamku królewskiego ze wspaniałymi zbiorami sztuki oraz obejrzenie unikalnych w skali światowej królewskich arrasów. Na uwagę zasługuje impreza „Venus w Krakowie”, której głównym punktem jest wystawa fotografii aktów kobiecych. Ostatnia krakowska propozycja to poznanie przepięknej Doliny Prądnika z liczącym prawie 2 tys. hektarów Parkiem Narodowym w Ojcowie oraz zamkiem w Pieskowej Skale.

Gdańsk proponuje weekend typowy, wyścigi konne w sezonie letnio-jesiennym oraz zwiedzenie największego portu na Bałtyku — Portu Północnego.

Poznań ma w weekendowym programie, obok propozycji typowej, specjalny seans muzyczny, podczas którego można usłyszeć znany w całym świecie chłopięcy chór Poznańskich Słowików. Trzecia propozycja poznańska to wyprawa turystyczna do miejscowości, w których rodziła się polska państwowość w X wieku, a przede wszystkim do pierwszej stolicy Kraju — Gniezna.

W Szczecinie, obok programu typowego, można skorzystać z propozycji wysłuchania koncertów muzyki organowej. Łączy się to z wizytą w Kamieniu Pomorskim. Właśnie w tamtejszej katedrze znajdują się wspaniałe organy z 1669 r.

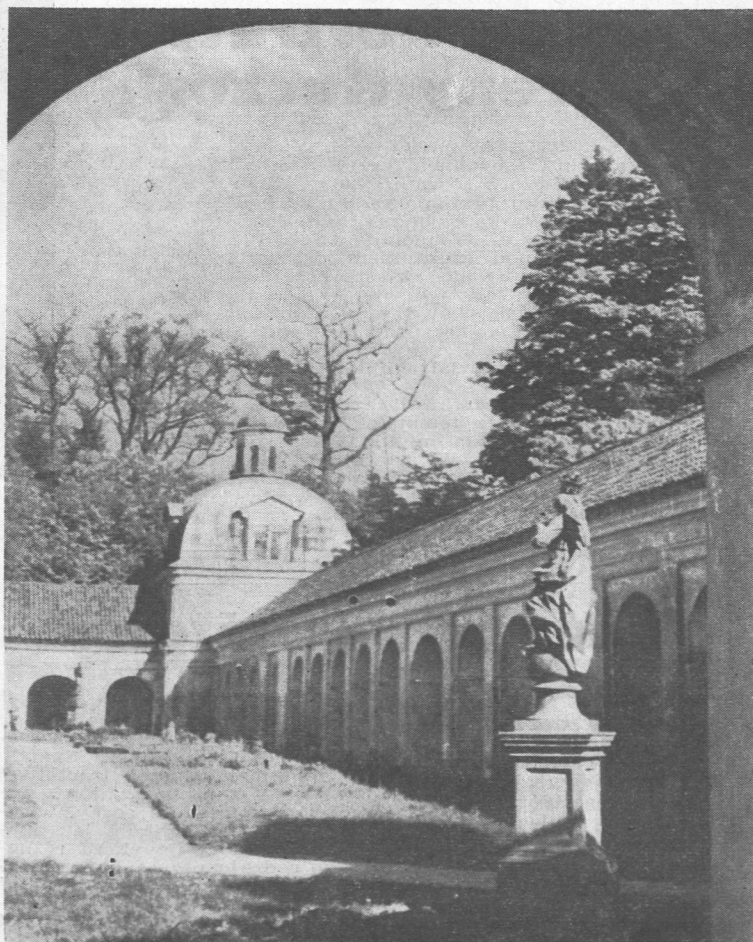
Program pobytów weekendowych może być specjalnie zmieniany na życzenie poszczególnych grup. Wszelkich informacji udzielają placówki Polskiego Biura Podróży „Orbis”.

Inną ciekawą formą atrakcji turystycznych dla przybyszów z zagranicy, proponowaną przez PPB „Orbis” są przyjazdy grup specjalistycznych. Na kilku trasach organizowane są np. tury dla architektów. Zainteresowani innymi dziedzinami mogą zapoznać się z polskim przemysłem chemicznym oraz maszynowym, mogą dowiedzieć się o osiągnięciach rolnictwa, obejrzeć hodowlę koni itp. PPB „Orbis” spełnia w tym zakresie życzenia wszelkich grup specjalistycznych. Od lat przyjeżdżają do Kraju

prawnicy, lekarze, archeolodzy, filatelisci i inni.

Kolejną formą pobytu w Polsce dla turystów zagranicznych są wczasy sportowe. Najbardziej zadowoleni mogą być zwolennicy hippiki. Dla nich urzęda się wizyty w największych stadninach, połączone z jazdą konną. Mogą oni także pozostać na kilkanaście dni w stadninach Racot lub Biały Bór i

Barokowa świątynia





Między jeziorami Deje-nowa i Wierzbowskim, na Warmii leży niewielka wieś, która pięknie się nazywa — Święta Lipka. Nazwa pochodzi od wspaniałego kościoła barokowego, z którym związana jest taka legenda:

Bardzo, bardzo dawno temu miejscowy rabuś został skazany na karę śmierci. Kiedy nadszedł dzień egzekucji, mężczyzna ów wyjawiał przed sądem, iż ostatniej nocy objawiła mu się Matka Boska. Podarowała mu kawałek drewna oraz sztylet i poleciła wyrzeźbić swój wizerunek. Na próżno skazaniec tłumaczył, iż nie jest snyczerem i trudno mu będzie wykonać w drewnie postać, bo się nic a nic na tej robocie nie zna. Ale zjawa znikła i mężczyzna zabrał się do pracy. Nie minęło wiele czasu, jak spod jego nienawykłych do rzeźby palców zaczął jawić się piękny wizerunek. Sędziowie przypisując ten cud Matce Boskiej, uniewinnili nieboraka. Mężczyzna opuścił kętrzyńskie więzienie i ruszył do Reszla. Na jednej z przydrożnych lip przybił wizerunek i powiedział ludziom, iż jest to miejsce wybrane przez Matkę Boską. Mijały lata, a święta lipa, jak zwano drzewo, stała się sławna na całą okolicę z licznych cudów. Tyle mówi legenda.

Rzeczywiście, miejsce to stało się miejscem kultu. Zbierali się tu pielgrzymi: na tym miejscu po-

wstał niewielki kościółek, którym zaopiekowali się jezuici. Sława cudownej świątyni sięgała już poza granice Warmii. Wierni nie mogli się pomieścić w ciasnym, wiejskim kościele. Zaczęto więc po całej Polsce zbierać datki na budowę okazałej świątyni. Budowę rozpoczęto w roku 1681 i trwała ona 80 lat. Główną fasadę kościoła ograniczają dwie wysmukłe wieże. Arkada i kolumny tworzą z centralną częścią fasady jakby niezwyklej wielkości ołtarz. Pod jedną z arkad ustawiono stylizowaną lipę z piaskowca, a w jej dekoracyjnie rozpiętych gałęziach statuuje Matki Boskiej — całość nawiązuje do wspomnianej legendy. Tutejsze organy barokowe mogą rywalizować z organami w Oliwie. Pochodzą z 1721 roku. Dawniej posiadały 46 głosów. Do tej pory udało się uruchomić wraz z figurkami 37, lecz mimo to można jeszcze na nich koncertować.

Przyzwyczailiśmy się, że piękne zabytki i cuda architektury znajdują się w dużych miastach lub miejscowościach, które kiedyś były metropoliami. Święta Lipka przeczy tej regule. Najwspanialsza świątynia polskiego baroku stoi w małej warmińskiej wiosce. (eb)

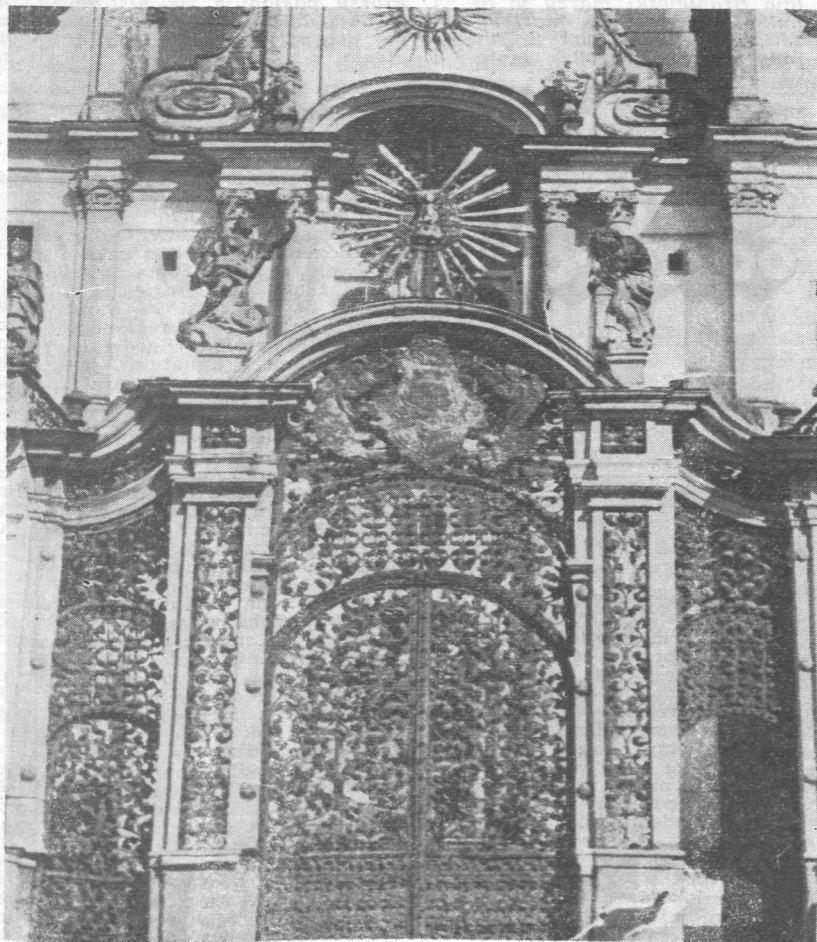
Zdjęcia:
ARCHIWUM

Pour l'actuelle saison touristique, le Bureau de Voyage Orbis propose entre autres une nouvelle forme de week-end dans plusieurs villes de Pologne: Varsovie, Cracovie, Gdańsk, Poznań et Szczecin. En ces localités d'intéressants programmes sont offerts et signalons que les touristes peuvent même se rendre aux courses à Varsovie ou à Gdańsk.

Une autre forme attractive est l'organisation de voyages pour des groupes spécialisés. Suivant les professions représentées, le programme est aussi une approche de la Pologne dans un domaine donné (par exemple architecture, agriculture, juristes, médecins, archéologues etc...)

Il y a encore les vacances sportives. Les fervents de l'hippisme connaissent différents haras et se livrent aux joies de l'équitation. Il y a encore des vacances pour les amateurs de navigation de plaisance, les pêcheurs à la ligne, les cyclistes ou les skieurs.

Et si les hasards de la route conduisent en Warmie, il faut absolument voir la magnifique église baroque de Święta Lipka qu'entoure une belle légende.



LISY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W wydanym po raz pierwszy w 1926 r., a więc równo pięćdziesiąt lat temu, tomiku zatytułowanym „Dymy nad miastem” Władysław Broniewski, poeta, który układał piękne wiersze i który przy tym pisał tak zrozumiale, że obcowanie z jego utworami zapiera dech w piersiach nie tylko ludziom odznaczającym się wyjątkowym wykształceniem, ale także i prostym robotnicarzem — otóż, Władysław Broniewski marzy w tomiku „Dymy nad miastem”, że „niebo będzie jak żeńskie imię”. Puśćmy wodze fanta-

zji i wyobraźmy sobie, że roztaczające się nad nami sklepienie niebieskie przybrało postać kobiecego imienia. Jakiego imienia? Ponieważ kilka dni temu, 5 lipca, minęła rocznica (czterdziesta druga z kolei) śmierci odkrywcy polonu i radu i współtwórczyni nauki o promieniotwórczości, Marii Skłodowskiej-Curie, więc niechaj kopuła nieba ułóżkami się na chwilę z imieniem tej dwukrotnej laureatki Nagrody Nobla. A potem niech się lipcowy firmament upodobni do imienia Marianny.

Czy tak ma na imię moja żona? Gdzie tam. Ani moja tak nie ma na imię, ani nie nosiła takiego imienia żadna z panien, do których w kawalerskich czasach smaliłem cholewki. Ale tak ma na imię nasza przybrana ojczyzna, Republika Francuska, która za kilka dni obchodzić będzie swoje święto narodowe. Rozumiecie?

Długo nie wiedziałem, dlaczego Republice Francuskiej dano takie imię. Pytali mnie nieraz o to odwiedzający nas krewni z Polski, a ja ze wstydem musiałem wówczas wyznawać, że choć od kilkudziesięciu lat mieszkam we Francji, nie mam o tym najmniejszego pojęcia. Teraz już wiem. Nie mogę się powstrzymać, by nie podzielić się z Wami wiadomościami. Mam nadzieję, że nawet ci spośród Was, którzy pasjonują się historią i znają dzieje Francji na wyrost nie poczytają mi tego za złe.

Otóż imię Marianna przylgnęło do Republiki Francuskiej za sprawą tajnego stowarzyszenia republikańskiego, które zawiązało się za Napoleona III i miało na celu obalenie, proklamowanego przez tego bratanka Bonapartego, w 1852 roku Drugiego Cesarstwa. Stowarzyszenie to nazywało się właśnie „Marianna”. Imieniem Marianny ochrzczili Republikę jej przeciwnicy, tzn. monarchiści, i w ich ustach nazwa ta brzmiała oczywiście pogardliwie. Z czasem jednak nazwa ta utraciła swoje ujemne znaczenie i obecnie — Marianna, ściśle mówiąc postać kobieca w czapce frygijskiej nosząca imię Marianny, jest symbolem Republiki.

W wielu francuskich prefekturach i podprefekturach gipsowe popiersie Marianny sąsiaduje z kopią słynnego obrazu zeszlowieczonego malarza, Isidore Pilsa, zatytułowanego „Rouget de L'Isle śpiewający Marsyliankę”. Wiadomo Wam z pewnością, że Rouget de L'Isle był oficerem wojsk inżynierskich, który w roku 1792 napisał i skomponował w Strasburgu pieśń rewolucyjną „La Marseillaise”. Ale chyba mało kto wie, że pieśń ta ogłoszona została narodowym hymnem Francji 14 lipca 1795 roku. I chyba nie spotka mnie zarzut, że wyważałem otwarte drzwi, jeśli Was teraz poinformuję, iż owe kopie obrazu Isidore Pils, które zdobią prefektury i podprefektury, są dziełem polonijnego arty-

sty, syna ubiegłowiecznego emigranta — Walerego Plauszewskiego.

Te kopie Walerego Plauszewskiego to jeszcze jeden łącznik pomiędzy świętym narodowym Francji i naszą polonijną społecznością. Jeszcze jeden, bo przecież jest tych łączników dużo. Bardzo dużo. Wszak na pomnikach, pod którymi składane są 14 lipca wieńce, wiadnieją w wielu miastach i miasteczkach obok nazwisk francuskich także i nazwiska zakończone na ski, cki lub icz. Wszak w liczbie byłych kombatanów, którzy tego dnia otrzymują odznaczenia, znajdują się od zakończenia drugiej wojny światowej również i wychodźcy polscy oraz ich potomkowie. Wszak w pochodach, jakie przeciągają tego dnia francuskimi ulicami, nierzadko kroczą polonijni muzycanci i członkowie naszych zespołów folklorystycznych. Wszak nawet wśród występujących tego dnia z przemówieniem merów są tacy, w których płynnie krew polskich emigrantów. Dlatego właśnie chciałem dzisiaj uhonorować Mariannę. Dlatego zaproponowałem, by wymarzyć sobie, że niebo jest jak jej imię. I dlatego — z powodu naszego dołgobnego życia się z jej narodem — marzę także, że 14 lipca wszystkie jej gipsowe popiersia stać będą przyjazny uśmiech polskiemu orłowi.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Spotkała mnie wielka i niezastłuzona przykrość. Chyba nawet więcej niż przykrość. Afront. Otóż od blisko roku mam dziewczynę. Oboje się kochamy i za kilka miesięcy zamierzaliśmy wziąć ślub. W tym celu wielokrotnie wobec narzeczonej wyrażałem chęć odwiedzenia jej rodziców i przedstawienia im moich planów. Nigdy nie mieli czasu. Właściwie nie udało mi się nawet ich poznać, chociaż wielokrotnie bywałem w domu mojej dziewczyny. Ani razu nie weszli, by się przy-

witać. Ostatnio okazało się, że ojciec wyjeżdża na dłuższy czas. Ponowilem więc próby zapoznania się. Ojciec powiedział, że nie ma czasu. Wreszcie, przed paroma dniami, już po wyjeździe ojca, matka oświadczyła, że może mnie przyjąć określonego dnia, w określonej godzinie. Przyszedłem z kwiatami, jak należy. Otworzyła mi drzwi narzeczona i powiedziała, że matka położyła się spać i nie wiadomo, kiedy wstanie. Czekaliśmy bardzo zdenerwowani. W końcu wstała i zaczęła się rozmowa. Powiedziałem, w jakim celu przychodzę. Zaczęła się śmiać i zapytała: „Po co to wszystko, macie jeszcze czas. Nie widzę powodu, dla którego moja córka miałaby Pana poślubić”. Zupewniłem się załamałem, nie wiedziałem, co mówić. Wyszepotałem więc nieśmiało, że my się kochamy. Znowu się roześmiała. Atmosfera była bardzo przykra. Nie pozostawiało mi nic, jak tylko pożegnanie. Wyszedłem, a za mną wybiegła moja narzeczona, rozplakała się. Próbowalem ją pocieszać, ale to niewiele pomogło. Ona żąda, żebyśmy wzięli ślub nie bacząc na rodziców. Nie wiem, czy to byłaby słuszna decyzja i dlatego do Pani piszę z prośbą o radę. Myślę, że nie powinno się tak postępować wobec ro-

dziców. Ja w każdym razie wobec moich tak bym nie postąpił.

ODRZUCONY
SZANOWNY PANIE!

Rzeczywiście, sytuacja nie jest łatwa. Sama nie bardzo wiem, co Panu poradzić. Bo z jednej strony zawsze jestem przeciwna nierozważnym krokom przeciw rodzicom; z drugiej jednak uważam, że matka pańskiej narzeczonej postąpiła w najwyższym stopniu nie odpowiednio. Nawet gdyby była przeciwna temu związkowi, powinna raczej skłaniać was do przemyślenia sprawy, do przeczekania, do wypróbowania się wzajemnie, a nie ośmieszać i niepoważnie traktować. Myślę, że na dnie tego wszystkiego leży zupełnie konkretna przyczyna: pewnie chciałyby dla swojej córki jakiegoś księcia z bajki, a w każdym razie człowieka bardzo zamożnego. Po prostu uważa, że Pan nie jest dla niej dobrą partią. W świetle tego sądzę, że nie powinniście brać teraz ślubu, ale też nie zrywać ze sobą. Przeciwnie. Pokazać matce, jak poważnie podchodzicie do małżeństwa, jak bardzo się kochacie i jak niezłomną jest wasza decyzja. Córka powinna do matce przypominać na każdym kroku. Myślę, że to odniesie skutek. A w końcu to naprawdę nie jest najważ-

niejsze, czy ślub będzie za trzy miesiące czy za pół roku. Życzę wam szczęścia i wytrwałości.

ANNA
Kochana Pani Anno!

Czy to wypada, by moja osiemnastoletnia córka pojedła z chłopcem (20 lat) sama na wakacje pod namiotem. On jest bardzo miłym, poważnym człowiekiem i zdaje mi się, że traktuje ją poważnie. Nie wiem, czy ona zdaje sobie sprawę, co to są wakacje sam na sam pod jednym namiotem. Zaczęłam jej tłumaczyć, ale mi odpowiedziała: — Mamo, przecież ja już nie jestem dzieckiem, od dawna z nim żyję. Więc o co chodzi. Zadrżałam, bo wcale się tego nie spodziewałam. Jakie jest Pani zdanie? MATKA

DROGA PANI!

Dziś jest ogólnie przyjęte, że młodzi jeżdżą razem na wakacje i córka ma raczej mówiąc, że nie jest już dzieckiem. Jeśli Pani chodzi tylko o zachowanie pozorów, to naprawdę są one zbyteczne. Młodzi tak sobie poradzą. W najgorszym razie powiedzą Pani, że jadą we czwórce, dwie dziewczyny i dwóch chłopaków i będą mieszkać osobno w dwóch namiotach. Czy to Panią uspokoi?

ANNA

PANI MARIA FABIANSKA
LA SOURCE (LOIRET)

Nie mam środków na prowadzenie sprawy sądowej. Do kogo należy się zwrócić o przyznanie pomocy sądowej?

Ażeby uzyskać pomoc sądową, „aide judiciaire”, zarobki miesięczne nie powinny przekraczać 1.350 F na osobę, jeżeli chodzi o pełną pomoc sądową, lub 2.250 F na osobę dla uzyskania częściowej pomocy sądowej; do tego pułapu dochodzi, w obydwu wypadkach, suma 150 F od osoby będącej na utrzymaniu. Zasiłków rodzinnych nie wlicza się do zarobków.

Pomoc sądowa pokrywa honorarium adwokata, eksperta, koszty komornika, sekretariatu sądowego i opłaty skarbowe.

O pomocy sądową należy się zwrócić do prokuratora przy Sądzie Wielkiej Instancji swego miejsca zamieszkania podając: imię, nazwisko, datę urodzenia, zawód, adres; dane o rodzaju sporu (w streszczeniu) oraz informację czy występuje się w charakterze pozwanego lub powoda.

Do podania należy dołączyć deklarację dotyczącą zarobków lub sytuacji podatkowej. Odpowiedni formularz można nabywać w Prokuraturze lub w Merostwie. Ponadto są wymagane zaświadczenia za 12 ostatnich zarobków miesięcznych i odpis ostatniej deklaracji pracodawcy do biura podatkowego.

Prokurator przekazuje podanie do Biura Pomocy Sądowej, które to Biuro po rozpatrzeniu sprawy przyjmuje lub je odrzuca. Od tej decyzji można się odwołać do Prokuratora.

W czasie trwania procesu wszelka czynność adwokatów, komorników, ekspertów, jest zupełnie bezpłatna.

Osoba, która przegrała sprawę, ponosi koszty procesu. W takim przypadku Pani poniesie koszty przeciwnika, ale nie swoje; jeżeli koszty są podzielone, należy zapłacić koszty przeciwnika.

WPLATY

Za pośrednictwem naszej redakcji na Fundusz Olimpijski wpłacili: Koło Pierwszej Panczernej Potigny — 100.— F, Stefan Barylak — 50.—, Zygmunt Stankiewicz — 45.—, Julian Arciszewski — 45.—, Franciszek Mazur — 20.—, Stanisław Kozak — 10.—, Jan Motyl — 10.—, Bogusław Dziuk — 10.—, Tadeusz Mrukowicz — 10.—, oraz p. Graczyk z Crevecoeur — 15.— F.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Tristan 1946

25

W wypadku jakichś specjalnych zarządzeń na jutro, wieczorami zachodziłem czasem na górkę. Wcale nie zawsze zastawałem ich na tapczanie. Michał sklecił sobie rajsbret ze starych drzwi, które znalazł w garażu. Zdarzało się, że kryślił, a Kathleen, klęcząc obok na fotelu, przyglądała się rysunkowi. Raz zauważyłem: — Jednak architektura nie poszła w zapomnienie! Słuchaj, Michał, na Liverpoolu świat się nie kończy. W Londynie także można się uczyć i dostać dyplom.

Coś mruknął, potem wstydliwie objaśnił: — To nie żadna architektura. Tak sobie rysuje, co mi wpadnie do głowy.

Odkąd przyjechał z Kathleen, nigdy nie używał swojej dawnej arogancji.

Ja: — No, ale jeżeli nadal lubisz rysować, to może warto wrócić do architektury?

Zgodził się. — Na pewno warto. — Uśmiełek dobotliwej ironii: — Ale nie tak zaraz, wuju. Później. Znacznie później.

Kathleen zeskokczyła z fotela. Oczy jej się rozszerzyły, nozdrza zadrgały. Palcem wskazującym dotknęła jego piersi. — Kiedy? Powiedz, kiedy? — Roześmiał się, odstąpił krok, pocałował ten palec i zduszonym głosem powiedział: — Nigdy.

Co te wszystkie magiczne praktyki i nie-domowienia znaczą, nie mam zdrowia dociekać. Kathleen i Michał wsiąkli w dom, lokatorzy i sąsiedzi przywykli do ich widoku, manery przypisano zagranicznemu wychowaniu; nie skłamałem, zawiadamiając Wandę, że wszystko w porządku. Ze swej strony starałem się wtrącać praktyczne rady bez wiary w skutek. Mimo że ci dwoje wszystko robią na przekór zwyczajom, na ogół nie miałem powodu się skarżyć. Tym bardziej że uchybienia łatali udanymi trickami. Tu pęczek fiołków, tam komplement, poparty wymownym spojrzeniem, wieczór piosenek u Miss Linley, lekcja tańców u Smithów — zapominało się o nie doczysszczonych klamkach. Jeżeli kto ponosił szkody, to ja.

Wagnerem nigdy się nie entuzjazmowałem. Ociekająca germańska patoka Izolda z lnianymi warkoczami śmieszyła mnie prawie tak, jak ciężki sentymentalizm mojej matki. Nigdy nie zdołałem wysłuchać całego Ringu. Nie umiem odróżnić Krymhildy od Brunhildy, Tristana od Lohengrina, nie za-

pamiętałem nawet motywu Walkirii. Tymczasem ta nowa irlandzka Izolda, królowa z brązową grzywą i szcztoką w rękę, studentka medycyny, Kathleen, nie uznająca ani bogów, ani ludzi poza swoim Michałem-Tristanem w dziurawym swetrze, rujnuje mi spokój. Dzięki niej opera ze sceny zeszała w życie. Raz mi się wydaje, że to opera tragiczna, raz komiczna. Coraz mniej myślę o Michale, coraz więcej o Kathleen.

Jednocześnie zdaję sobie sprawę, że nie chcę jej ani za żonę, ani za utrzymankę, ani za podopieczną, ani za „postać”. Nie mam do niej sympatii; tak jak nie mam sympatii do burzy, chociaż mnie podnieca. Na początku naszej znajomości Michał dużo bredził o „ratowaniu człowieka”. Kathleen jest ostatnim człowiekiem, którego bym ratował.

Żeby jakoś rozładować atmosferę, postanowiłem ich wprowadzić w londyński świat. Zacząłem oczywiście od bohemy. Przyjaźniłem się tu z malarzem Jugosłowianinem, który jak ja, jeszcze przed wojną, osiadł w Anglii. Miał szczęście spodobać się polskiemu arystokracie, który ma dostęp do domów stojących blisko dworu. Akurat wypadła koronacja Jerzego VI. Miodrag otrzymał wszystkie karty wstępu i wyrusował angielski ceremoniał w całej jego marionetkowej sztywności. Po czym, pod przewodem swego patrona, wyruszył z teką pod pachą na podbój wydawców.

Rezultat? Ci panowie po raz pierwszy zobaczyli wylupiaste oczy, chude łydki, ostre łokcie i okrągłe plecy, uśmiechy spod stempla, peruki, bermyce, końskie ogony, mundry, splendory, szaty, krygi i podrygi, karoce, diademy, mitry i korony. Wszystkie odmiany brzydoty i wspaniałości brytyjskiej, minoderii i pruderii, arogancji i tolerancji — cały ten narodowy korowód, kroczący w cieniu parkowych drzew i katedralnych stropów — wyszedł na panów wydawców z teki jugosłowiańskiego bruneta; parsknął, wierzgnął, zakurzył się — i przeminął jak halucynacja. Takiej Anglii ci panowie nie znali.

— Bardzo mi przykro — mruknął jeden. — Karykatura jako genre w ogóle nas nie interesuje.

— Obawiam się, że Goya i Daumier byli

Dalszy ciąg na stronie 26

lepsi, bo odtwarzali to, co znali — wygłosili drugi.

Trzeci wyszczerzył zęby: — Co za imperytyncja!

Z kolei ten sam ustosunkowany przyjaciel zaprowadził Miodraga do Matuzala angielskiej sceny, przesławnego starca z różaną cerą i srebrnym zarostem, który obejrzał kartony, popijając mleko, i westchnął: „Jaka szkoda, że to nie ja narysowałem”. Zamówił u Jugosłowianina własny portret z „tego samego punktu widzenia”. Koszmarne portret wystawiono w najmodniejszej galerii. Komedio pisarz zapowiedział krytykom, że Miodrag jest genialny, i kiedy teka ukażała się na rynku księgarskim, nikt z tych, co się liczą, nie omieszkał oświadczyć, że Miodrag odkrył Anglię.

Poznałem go jeszcze w jego obskurnej epoce sprzed wojny, kiedy usiłował sprzedawać dziennikarzom skandale jugosłowiańskiego i rumuńskiego dworu. Przez pewien czas malował portrety przechodniów po trzy szylingi od sztuki, siadując na stołku składanym koło Hyde Park Corner. Jednym z klientów okazał się właśnie ten polski hrabia, Małotorski, z predylekcją do brunetów. W tamtych czasach Miodrag był poważnym chłopcem o obejściu kanciastym chłopskiego syna. Miał ambicję zobaczenia świata po swojemu i olśnienia ludzi tą wizją. Że przy tym posiadał zdrowy apetyt, chwycił się różnych sztuczek. Ale już wtenczas ani jego historyjki, ani pastele nie były tandetne. Pochodził ze Słowenii. W jego wsi — z pochodzących koniokradow — konie mieszkają na pierwszym piętrze, dokąd wchodziły po zwozonym moście, a on z rodzicami i rodzeństwem sypiał na dole, w kurnej izbie, w wiecznym strachu, że pułap się zawali od stuku kopyt i rżenia pysków.

Po kilku głodnych latach w Zagrzebskiej Szkole Sztuk Pięknych, Londyn, dokąd dostał się z Triestu o żebrany chleb, wydawał mu się czasami fortecą do zdobycia, a czasami jeszcze jedną wielką wsią, pełną rżących ogierów, jeszcze jedną niespokojną nocą do przespania, zanim nastąpi przebudzenie w słońcu sławy. Portrety malowane w somnambulicznym transie podobały się modelom, niektórzy nawet dodawali 6 pensów do ceny. Portret Lunia Małotorskiego był somnambuliczny. Przedstawiał głowę młodzieńca z nienaturalnie wielkimi oczami koloru wiosennego liścia i ustami archanioła, który właśnie przestał dmuchać w trąbę.

Potem przyszła wojna i Miodrag wstąpił na ochotnika do armii Jego Brytyjskiej Mości. Pętał się przy sztabach, rysował generałów i marszałków w akcji i bez akcji, został wysłany do Afryki, okazał się waleczny, awansował i wrócił z dwiema tekami: oficjalną, za którą dostał Order Brytyjskiego Imperium, i prywatną, pełną dzieci bijących się z psami o kości wyrzucane przez wojsko, starców iskających się na progu spalonych chat, kobiet z wyschłymi piersiami i żołnierzy, z których krew uchodzi w pułstynię. Ta druga teka, o wiele mniej ironiczna niż koronacyjna, nie zachwycała wielkiego starca teatru, ale podobała się posłom z Labour Party.

Za sławą pośpieszyły pieniądze. Kupił sobie pracownię w zaułku, na tyłach dawnych

rezydencji pańskich w Kensington, gdzie stajnie poprzerabiano na domki dla dziwaków. Umieblował ją w rodzaju śmieciarsko-surrealistyczno-wiktoriańskim, który szybko zrobił karierę wśród londyńskich snobów. Ściany wytapetował książkami, których nigdy nie czytał, z wyjątkiem starej, ilustrowanej Biblii stojącej na półce w łazience, gdzie podobno przeżywa swoje wzniosłe momenty.

Jego goście wszędzie mogą się położyć i wszędzie podchodzą im pod rękę puste albo pełne szkła. W dzień ani w nocy nikt nie wie, skąd płynie światło, chociaż barwy grają; tu witraż, tam mundur napoleońskiego grenadiera, gdzie indziej srebrna i złota ikona, dalej maska z Somali, wreszcie dama z fin de siècle'u, w koronkach, z różą na biuście, obok czaprak renesansowy.

Na takim tle żywe dziewczyny wyglądają na zdolne do wszystkiego i pożądające wszystkiego. Chleb kroi się sztyletem o rękojeści sadzonej turkusami, a zapę podają w puszkach blaszanych, które parzą palce, po czym zjawia się szampan w kuflach do piwa. Takie samo zrównanie wartości panuje teraz w malarstwie Miodraga i w pojęciach jego gości. Druggie, jak go przezwano, od pewnego czasu przedstawia ludziom oczy na miejsce uczu i nosy na miejsce ust, maluje oczy na czerwono, wargi na zielono, nie uznaje perspektywy ani estetyki, tylko „charakter”. Jego przyjaciele nie uznają moralności, tylko „przeżycie”.

Zdarza się, że wpada do mnie do biura i idziemy na lunch do jakiejś dziury i wtenczas jęczy, że znalazł się na dnie. Coraz bardziej nienawidzi form ludzkich, a nie może się od nich wyzwolić. Te nosy i stopy, przyszyte nie tam gdzie należy, mają wyrażać protest przeciwko formie w ogóle. Miodrag, robiąc z ciał geometryczną sałatę, mści się na dziewczynach i chłopcach za to, że są tak bezmyślnie piękni. Mści się na mędrcach i geniuszach za ich bezsilność wobec nędzy, rozbijając im czaszki, żeby pokazać „kolorowy absurd ludzkiego istnienia” — jego słowa.

Mówi, że w tece koronacyjnej nie było złośliwości, tylko chęć zwrócenia uwagi na mimowolny humor królewskiego ceremoniału wyhodowany na wiekach tragedii. Także nie było podobno złości w kronice afrykańskiej; była rozpacz. Ale ludzi nie wzrusza Historia Rodzaju — powiada: każdego wzrusza, za co i jak będzie jadł, i z kim pójdzie do łóżka. Druggie powiesiłby się, gdyby nie to, że akurat mu się udało namalować coś, co bodaj nie ma formy, tylko treść.

— Jaką treść? — pytam.

— A, to już jest kwestia odbiorcy — obraża się. — Ja podaję propozycję; widz musi sobie treść sam dośpiewać.

Takie rozmówki powtarzają się periodycznie, ale jeszcze nigdy nie udało mi się dośpiewać sobie treści. Podobno szykuje się wystawa i nikt nie jest dopuszczony do oglądania nowego stylu Druggiego z wyjątkiem Lunia i pewnego krytyka-abstrakcjonisty, który postawił sobie za zadanie wyprowadzić Miodraga z picassowskiego impasu.

Żeby uniknąć wstępnych indagacji, pewnego wieczoru, bez słowa zapowiedzi, przeprowadziłem Michała i Kathleen do „Stajni” — czyli do pracowni Miodraga. c.d.n.

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W dwudziesty pierwszy rok istnienia weszła placówka Uniwersytetu Warszawskiego, która zajmuje się nauczaniem języka polskiego oraz upowszechnianiem wiedzy o kulturze polskiej za granicą i która najpierw nosiła nazwę Biura Kursów Wakacyjnych dla cudzoziemców, a w samo dwudziestolecie swojej działalności otrzymała rangę instytutu. Dyrektorem Instytutu Języka i Kultury Polskiej dla cudzoziemców jest prof. dr Maria Straszewska, która kilka lat temu wzbogaciła bibliografię polonistyczną cenną pracą zatytułowaną „Życie literackie Wielkiej Emigracji we Francji 1831—1840”. Ostatnio jeden z krajowych periodyków literackich przeprowadził z dyrektorem Straszewską wywiad, w trakcie którego oświadczyła ona m. in.: „Dojdzie (...) pewno do jakiejś współpracy dwustronnej z polonistami francuskimi w celu opracowania pomocy naukowych dla francuskiej studentki polonistyki i sławistyki, tym bardziej że lektorów polskich jest we Francji dużo i że język polski we Francji jest jednym z tych języków, jakie można zdawać na maturze”.

W leżącym nieopodal Valenciennes miasteczku Wallers dwa tygodnie upłynęły pod znakiem przyjaźni polsko-francuskiej, a to dzięki miejscowemu klubowi sportowemu, który zaprosił do siebie dwudziestu jeden piłkarzy z dolnośląskiej Nowej Rudy. W trakcie swojego pobytu we Francji noworudzcy futboliści rozegrali kilka meczów, odbyli wycieczkę w Ardeny i zwiedzili Paryż, Dunkierkę oraz Lille, gdzie Konsulat PRL wydał dla nich przyjęcie. Na odjeździe wzięli jeszcze udział w wielkiej imprezie francusko-polskiej.



Jérôme
et
Sylvie



MODA NA WYSPY

Po francusku ZGODNIE Z CZYMŚ to CONFORMÈMENT À QUELQUE CHOSE, a OZNAJMIC to ANNONCER (anasy). Bo zgodnie z tym, co wam oznajmiłszy w początku lutego, w sierpniu pojedziemy do Polski i zwiedzimy Góry Świętokrzyskie. Natomiast projekty, jakie snuli dotąd co do wakacji nasi sąsiedzi, spelży na niczym. Po francusku NATOMIAST to PAR CONTRE (par kątr), PROJEKT to PROJET (proże), SPELZNAĆ NA NICZYM to ALLER À VAU-L'EAU (aly a wolo), a OPUSCIĆ to LAISSER TOMBER (lesy tąby). Bo sąsiedzi zamierzali wybrać się w sierpniu w Pireneje, ale ostatnio opuścili nagle te piękne góry i postanowili spędzić urlop na wyspie.

Po francusku WYSPA to ÎLE (il), a BYĆ W MODZIE to ÊTRE EN VOGUE. Bo podobno od kilku lat wyspy są w modzie. Zwłaszcza wyspy dzikie. Po francusku DZIKI to SAUVAGE (soważ), a BLASZANKA to BIDON (bidą). Bo turystom udającym się na dzikie wyspy, biura podróży radzą zabrać ze sobą blaszanki z wodą. Po francusku BIURO PODROŻY to AGENCE DE VOYAGES (ażans de wiająz), BEZLUDNY to DÉSERT (dyzer), WYSEPKA to ÎLOT (ilo), a ZATOCZKA to CRIQUE (kriq). Bo na szczęście nasi sąsiedzi nie zamierzają wyprawić się na bezludną wyspę, lecz na górzystą, wioską wysepkę Monte-Cristo, która słynie z malowniczych zatoczek.

Nawet jeśli nie znacie żadnego z wyspiarzy zamieszkujących Monte-Cristo, na pewno słyszeliście o tej wysepce, bo opisał ją w głosnej powieści Aleksander Dumas. Po francusku WYSPIARZ to INSULAIRE, POWIEŚĆ to ROMAN, a OPODAL to NON LOIN (ną luej). Bo z pewnością słyszeliście również o znajdującej się opodal Monte-Cristo wyspie Elbie, na której przebywał Napoleon. Po francusku PRZEBYWAC to SÉJOURNER (szurny), PRZYPUSZCZAC to SUPPOSER, a ZALEW to LAGUNE. Bo wyobraźcie sobie, że Polska też ma wyspy morskie, że ma ich nawet więcej niż przypuszczacie, bo ponad czterdzieści, i że prawie wszystkie znajdują się na Zalewie Szczecińskim. JÉRÔME

LA VOGUE DES ÎLES

En polonais CONFORMÈMENT À QUELQUE CHOSE c'est ZGODNIE Z CZYMŚ (zgodnié z tché-m-chie), et ANNONCER c'est OZNAJMIC (ose-naïlle-mitchie). Parce que conformément à ce que nous vous avons annoncé au mois de février, nous passerons le mois d'août en Pologne, où nous visiterons les Monts de la Sainte-Croix. Par contre, les projets que nos voisins faisaient pour cet été sont allés, eux, à vau-l'eau. En polonais PAR CONTRE c'est NATOMIAST (natomiaste), PROJET c'est PROJEKT (projekt), ALLER À VAU-L'EAU c'est SPELZNAĆ NA NICZYM (spè-ou-znontchie na nitché-me). Ils n'iront pas à la montagne comme prévu, mais à la mer.

En polonais ÎLE c'est WYSPA (wéspa), et ÊTRE EN VOGUE c'est BYĆ W MODZIE (bêchcie wmodjié). Parce que depuis quelques années, les îles sont en vogue. Surtout les îles sauvages. En polonais AGENCE DE VOYAGES c'est BIURO PODROŻY (biouro podroujé), l'adjectif DÉSERT c'est BEZLUDNY (baise-loudné), ÎLOT c'est WYSEPKA (wésępka), et CRIQUE c'est ZATOCZKA (zatotchka). Parce que par bonheur, nos voisins n'envisagent pas de se rendre sur une île déserte, mais pensent bivouaquer sur l'îlot italien de Monte-Cristo, qui offre de nombreuses et pittoresques criques.

Vous avez certainement entendu parler de cet îlot, car il a été rendu célèbre par le roman d'Alexandre Dumas. En polonais ROMAN c'est POWIEŚĆ (powiêchic-tchie), et NON LOIN c'est OPODAL. Parce que vous avez sûrement entendu parler aussi de l'île d'Elbe, qui se trouve non loin de Monte-Cristo et où séjourna Napoléon. En polonais SÉJOURNER c'est PRZEBYWAC (pchèbévatchie), SUPPOSER c'est PRZYPUSZCZAC (pchèpouchetatchie), et LAGUNE c'est ZALEW (zaléve). Parce que figurez-vous la Pologne possède elle aussi des îles, qu'elle en a même davantage que vous ne le supposez — plus de quarante — et que presque toutes ces îles sont situées dans la lagune de Szczecin. SYLVIE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć 16 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je pionowo do odpowiednich krutek podanego rysunku. Litery, które się znajdują w kratkach z kółkami, czytane poziomym zryżkiem dadzą hasło zadania.

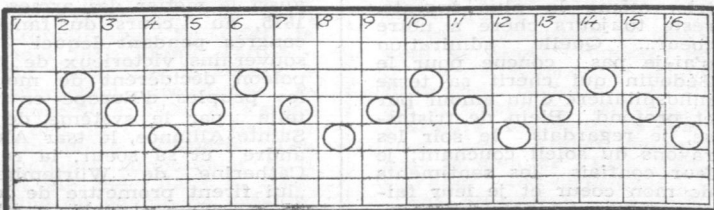
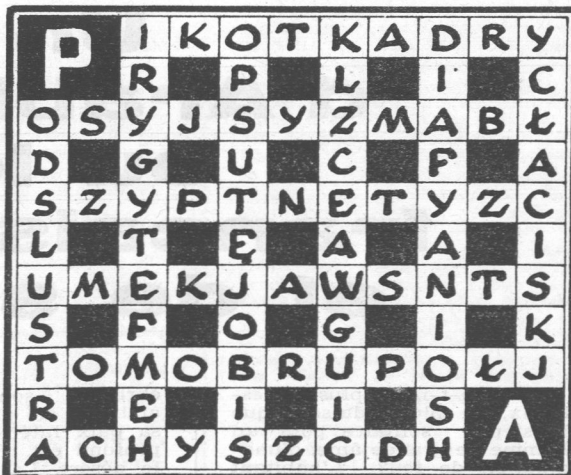
Znaczenie wyrazów: 1) świetlista smuga ciągnąca się za kometą, ogon komety, 2) stary, doświadczony żołnierz dawnych wojen lub powstań, 3) zakąta rodziny, wyrodne dziecko, 4) kartoflane albo buraczane „żniwa”, 5) państwo kościelne na obszarze Rzymu, 6) pozostałość po wyciśnięciu soku buraczanego, używana jako karma dla bydła, 7) nieszcześliwe wydarzenie, katastrofa, 8) zastrzeżenie w umowie, klauzula, 9) chorobliwe rumieńce na policzkach, 10) zia czarownica z bajek, baba-jaga, 11) miasto w woj. katowickim z fabryką wyrobów gumowych, 12) dowcipniś, żartowniś, błazen, 13) ukrop, war, 14) rozchód, pieniądze wydane, 15) sprzedaż napojów alkoholowych połączona ze spożyciem na miejscu, 16) wierzba krzewiasta,

której pędy służą do wyrobów koszykarskich.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

LABIRYNT

Rozpoczynając od litery „P” w lewym górnym rogu rysunku i posuwając się białymi polami po liniach prostych (nie na ukos), należy dojść do litery „A” w prawym dolnym rogu w ten sposób, aby z liter napotkanych po drodze mógł powstać tekst zaszyfrowanego hasła. Labirynt ma to do siebie, że dróg jest wiele i łatwo zabiłdzić, ale w naszym labiryncie chyba tak źle nie będzie. Wybór właściwej drogi nie będzie na pewno tak trudny jak by się na pierwszy rzut oka wydawało. Prosimy wybierać taką drogę, na której kolejne litery będą tworzyły wyrazy mające jakieś znaczenie. Życzymy przyjemnej zabawy.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 25

WIRO-KRZYŻOWKA

Wirowo: A) frasunek, B) harmider, C) wyprawka, D) karzelek, E) nalwność, F) protokół, G) gangrena, H) papiloty.
Pionowo: 3) skwer, 4) melba, 5) werk, 9) złość, 10) wróg, 13) torba, 14) gruzy.

Pionowo: 1) zwada, 2) flaga, 5) neseser, 6) dewotka, 7) wirówka, 11) igrz, 12) obrus.

ELIMINATKA Z PRZYŚLOWIEM

Łaska pańska na pstrym koniu jeździ.
Znaczenie wyrazów: 1) detektyw, 2) obłudnik, 3) przepych, 4) sobowtór, 5) termofor, 6) izolacja, 7) fajtiapa, 8) igrstwo, 9) autodrom, 10) korupcja.

Żołnierzom wszystkich frontów

**Niedawno obradował w Kraju kolejny Zjazd
Związku Inwalidów Wojennych.
Organizacja ta liczy 56 470 członków,
w tym około 40 tysięcy żołnierzy
wszystkich frontów świata.**

Statutowym celem organizacji jest aktywne działanie na rzecz pokoju, kultywowanie tradycji walk narodu polskiego o niepodległość i sprawiedliwość społeczną, a także udzielanie pomocy społecznej i prawnej naszym członkom oraz wdowom i sierotom po inwalidach.

Ostatni okres był niezwykle bogaty w wydarzenia, u których podstaw leżała przede wszystkim nowa polityka socjalna państwa także w sprawach inwalidzkich. Pod-

stawowe problemy rozwiązała Ustawa z 29 maja 1974 r. o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i wojskowych oraz ich rodzin. Przebudowała ona strukturę systemu zaopatrzenia inwalidów. Objęła również wszelkie zagadnienia socjalne, począwszy od ochrony stosunków pracy, opieki lekarskiej do zapewnienia spokojnej starości, przynajmniej przy tym inwalidom wojennym szereg ulg i przywilejów. Dla porównania warto podać, że jeśli w 1971 roku

na ustawowe zaopatrzenie wydano w Kraju 690 mln zł, to w roku ubiegłym suma ta zwiększyła się do 1 miliarda 544 mln zł.

W ostatnich latach rozwiązano również, obok problemów materialnych i socjalnych, wiele spraw w tzw. sferze satysfakcji moralnej kombatantów.

W ostatnich trzech latach przyznano np. ponad dziesięć tysięcy odznaczeń państwowych członkom Związku Inwalidów Wojennych PRL.

Opiekę nad kombatantami usprawniło w znacznej mierze powołanie w Polsce Urzędu do Spraw Kombatanckich w randze ministerstwa.

Poważne znaczenie społeczne i moralne posiada kolejna ustawa z 23 X 1975 r. — o czym obszernie już pisał „Tygodnik” — o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatantów i b. więźniów obozów koncentracyjnych. Ustanowiono państwowy fundusz kombatancki w wysokości 17 miliardów zł. Ponad 11 miliardów przeznaczonych będzie na renty, około miliarda na wybudowanie domów kombatanta, sanatoriów, polikliniki w Warszawie, wyposażonej w nowoczesny sprzęt. Ustawa ta, w odróżnieniu od innych, nie jest hermetycznie zamknięta i będzie pozwalająca na swobodne działanie w jej ramach.

**POLONIA
NA
SZEROKIM
ŚWIECIE**

Nowe pismo

W Toronto ukazał się pierwszy numer nowego wydawnictwa polonijnego pt. „O” A Publication of the Art. Jest ono kontynuacją poprzednio wydawanego magazynu społeczno-kulturalnego „Echo”, ale koncentruje się na zagadnieniach sztuki pięknej.

Publikacja stoi na wysokim poziomie graficznym i technicznym, zawiera m. in. tłumaczone na język angielski fragmenty utworów Witolda Gombrowicza, wiersze — w języku polskim — poety Andrzeja Bursy oraz grafikę K. M. Grahama.

Wydawcą „O” jest, podobnie jak „Echa”, grupa młodzieży kanadyjskiej polskiego pochodzenia.

JADIS ET NAGUERE

Un Lawrence d'Arabie polonais ou les avatars français du »Faris« et de son modèle

„Qu'y a-t-il de plus majestueux, de plus séduisant que la steppe solitaire pour un homme de grande âme, d'imagination de feu? L'habitant des steppes silencieuses, laissé à lui-même, se sent le roi de l'univers... Libre de passions mesquines, il ne connaît pas de désirs, et la nature semble obéir à ses ordres. Le Bédouin — tel un maître tout-puissant — parcourt d'un bout à l'autre ce pays du néant, où le paysage change à tout moment, ce pays morne et silencieux. L'envie des souverains les plus puissants ne saurait

ébranler son trône, aucune ambition ne pourrait troubler sa paix intérieure. Un calme profond est répandu sur tout le désert. La pensée se perd dans l'infini et franchit hardiment les bornes du temps. La mémoire possède les archives des siècles. L'esprit effleure l'éternité, il se sent immortel”.

De qui est-ce? Sous quelle plume ces mots sont ils venus? S'agit-il d'un texte de Lawrence d'Arabie? Tout porte à croire que oui. Tout, sauf les phrases qui font suite aux propos que nous venons de citer. En effet, cet hymne

au désert se termine ainsi: „(...) l'Arabe habitant depuis des milliers d'années cette terre aride la chérit d'un si grand amour qu'il ne la quitterait jamais pour le plus beau pays du monde... La patrie, même la plus ingrate, reste toujours chère à notre cœur... Quelle admiration n'ai-je pas conçue pour le Bédouin qui chérit sa terre inhospitalière d'un amour pur et profond... Plein de tristesse, je regardais le soir les rayons du soleil couchant; je leur confiais les sentiments de mon cœur et je leur faisais saluer ma patrie descen-

due dans la tombe... Car je suis Polonais...”

Dans treize tribus bédouines

Ce Lawrence d'Arabie polonais — un Lawrence avant la lettre, puisqu'il fut antérieur de quelque cent ans à l'auteur des *Sept Piliers de la sagesse* — s'appelait Wencelas Rzewuski. Issu d'une illustre famille aristocratique qui donna à l'ancienne Pologne plusieurs grands capitaines, fils de Séverin Rzewuski, l'un des magnats qui se couvrirent d'opprobre en aidant la Grande Catherine à annihiler la Constitution du 3 mai 1791 et à perpétrer le deuxième partage de leur pays, Wencelas Rzewuski passa son adolescence et sa jeunesse à Vienne, où il reçut une éducation des plus soignées et où il apprit aussi le métier des armes. En 1815, au cours du fameux congrès pendant lequel les souverains victorieux de Napoléon décidèrent de mettre les peuples d'Europe en tutelle par le système de la Sainte-Alliance, le tsar Alexandre et sa sœur, la reine Catherine de Wurtemberg, lui firent promettre de leur procurer un certain nombre

Przed Olimpiadą w Montrealu

- wywiad z trenerem K. Górskim



18 lipca w Montrealu rozpoczyna się igrzyska olimpijskie. Ponad 300 sportowców, reprezentujących biało-czerwone barwy stanie w olimpijskie szranki. Wśród nich znajdzie się siedemnastu wybrańców Kazimierza Górskiego, którym przyjdzie bronić, zdobytego w Monachium, złotego medalu. Piłka nożna jest popularną i pasjonującą dziedziną sportu, przyciąga niezliczone rzesze kibiców. Polscy piłkarze mają zapewniony doping ze strony półmilionowej grupy polonijnych kibiców. W ubiegłym sezonie drużyna K. Górskiego odbyła kilkunastodniowe tournée po Ameryce Północnej, co umożliwiło nawiązanie licznych kontaktów z tamtejszą Polonią. O ocenę tych spotkań poprosiliśmy podczas ostatniej wizyty w Lens, trenera polskiej reprezentacji.

— Wszędzie — mówi Kazimierz Górski — spotykaliśmy się z wielką sympatią i życzliwością. Wszyscy starali się umilić nasz pobyt, co jest wzruszające. Język ojczysty ułatwia kontakty, ale uważam, że przede wszystkim sport jest tym czynnikiem, który pozwala łatwiej na nawiązanie przyjaźni.

— W którym kraju spotykaliście się z największym „dopingiem”?

— Trudno przecież stopniować uczucia. Zdajemy sobie sprawę, że Polonia liczy na nas, stąd chcielibyśmy ją zadowolić naszą grą i zwycięstwami. Dostyć często tak jest, że wygrywamy. Tak np. w Stanach Zjednoczonych nasze sukcesy stały się powodem do dumy nawet całych organizacji polonijnych.

— Czym różni się Polonia francuska czy belgijska od północno-amerykańskiej?

Przed wszystkim Polonia francuska i belgijska wie więcej o życiu w Kraju, a to dzięki częstszym kontaktom. Lepiej się orientuje w sytuacji polskiego sportu. Powiedziałbym, że jest ona też bardziej wyrozumiała.

— W przyszłym roku odbędą się, drugie powojenne, igrzyska polonijne. Co Pan sądzi o tej imprezie?

— Uważam, że to był doskonały pomysł, który zresztą zrodził się jeszcze przed wojną. Przebieg pierwszych igrzysk polonijnych, które się odbyły dwa lata temu w Krakowie, potwierdził, że jest to impreza potrzebna. Może warto by jeszcze wprowadzić pewne zmiany organizacyjne, ale ogólnie rzecz biorąc, jest to pożyteczna impreza.

— Czy zobaczymy Pana na przyszłorocznych igrzyskach?

— Chciałbym, tym bardziej że podczas pierwszych igrzysk przebywałem razem z piłkarzami na zagranicznym tournée. Postaram się wziąć udział w tej imprezie choćby jako obserwator zmagani piłkarzy.

Rozmawiał: TADEUSZ FOGIEL

de chevaux arabes, qu'il irait lui-même choisir dans les déserts de l'Arabie". Wenceslas accepta de remplir cette mission avec d'autant plus de joie qu'il était non seulement passé maître dans l'art équestre, mais aussi épris de l'Orient, lequel constituait à ses yeux un havre de liberté. A deux reprises, il parcourut l'Arabie, démontra sa connaissance approfondie des chevaux dans treize tribus bédouines et fut par elles proclamé Emir. Adopté sous le nom de Tadj-El-Fehr par l'Emir Duchi-ibn-Ghben, il fut également surnommé Barbe d'or, et Djiecar-El-Cheil, c'est-à-dire „bourreau de chevaux”, en souvenir d'un de ses exploits: en treize jours d'une chevauchée fantastique, il franchit la distance de Tarse à Constantinople à travers le désert, tuant de fatigue une monture après l'autre.

Lorsque la Parque résolut de trancher le fil des jours de cet homme romanesque, elle ne put évidemment se tenir, d'empêcher sa mort de romantisme. En effet, le 14 mai 1831, l'Emir Tadj-El-Fehr, qui avait adhéré à l'insurrection déclenchée le 29 novembre 1830 à Varsovie, prit part à une bataille et fut porté disparu. „Les raisonneurs supposaient qu'il avait été tué dans la forêt voisine du champ de bataille.

Mais les âmes simples reconnaissent dans cette fin mystérieuse la main du Seigneur: ne savaient-ils pas que jadis, en des temps très anciens, un Rzewuski, pour obtenir de sa mère la cession de la fortune paternelle, l'avait fait emmurer vivante, et que la malheureuse, avant d'être scellée dans son cercueil de pierre, avait maudit son fils dans sa postérité?...”

Décrit par le pape des balzaciens

Pourquoi notre rubrique offre-t-elle l'hospitalité aux mânes de Wenceslas Rzewuski? Est-ce parce qu'il ramena d'Arabie l'épée de Godefroy de Bouillon? Ou parce que dans la ville syrienne d'Alep, il se lia d'amitié avec un jeune orientaliste français nommé Cardin? Ou encore parce que c'est en français que fut composé l'ouvrage qui s'intitule: *Sur les Chevaux orientaux et provenant de Races orientales par le Comte Wenceslas Séverin Rzewuski, ci-devant officier de la Cavalerie, membre de plusieurs Académies et connu chez les Arabes Bédouins sous le nom de l'Emir Tadj-El-Fahr Abd-el-nishan?*

Pas seulement.

En effet, les mânes de l'Emir ont droit de cité dans l'histoire de l'amitié franco-polonaise. Un des plus beaux livres qu'un Français ait jamais consacré à la patrie de Wenceslas Rzewuski, savoir *Pologne Romantique* de Marcel Bouteron, se compose entre autres d'un texte intitulé *Un Emir romantique Tadj-el-Fahr — Abd-el-nishan ou les aventures du comte Wenceslas Rzewuski*. C'est justement de ce texte-là que sont extraits les passages guillemetés du présent article.

Comment et pourquoi Marcel Bouteron — ce pape des balzaciens — s'est-il intéressé à Wenceslas Rzewuski et à la Pologne romantique en général? La réponse à cette question, nous la trouverons en furetant dans la biographie de Tadeusz Zelenki-Boy (1874—1941) — ce traducteur de génie qui naturalisa en Pologne *La Comédie humaine* et nombre d'autres chefs-d'oeuvre littéraires français. Les biographes de Boy nous apprennent, en effet, qu'une solide amitié unissait l'auteur de *Marysieńka*, la plus aimée des reines*) à Marcel Bouteron. Il n'est pas douteux que c'est cette amitié qui a incité le savant algébriste de l'univers balzacien à se pencher sur la vie de l'Emir et celle de plusieurs autres figures de proue du romantisme polonais. Boy est d'ail-

leurs l'un des deux dédicataires de *Pologne Romantique*.

L'ouvrage de Marcel Bouteron a paru en 1937 aux éditions Armand Colin. Il est aujourd'hui introuvable. En revanche, le poème où Mickiewicz a immortalisé Wenceslas Rzewuski — car les prouesses de notre héros ont inspiré les deux Titans du verbe polonais, Mickiewicz et Słowacki — figure, lui, sur la liste des livres polonais disponibles en français. Intitulé *Le Faris***, ce poème a été publié en 1969 par la maison lausannoise L'Age d'Homme dans une nouvelle traduction due à l'universitaire lillois Edmond Marek. Il est à noter qu'il s'agit là d'une édition bilingue où le texte original suit fidèlement en regard le texte français, et que le volume dans lequel L'Age d'Homme a livré au public français *Le Faris* contient également *Les Orientales* de Mickiewicz, c'est-à-dire les *Sonnets de Crimée*.

(S. K.)

*) Consacré à l'épouse française du roi Jean III Sobieski, Marie-Casimire de La Grange d'Arquien, ce livre a paru en 1975 aux éditions L'Age d'Homme dans la traduction de Paul Cazin.

** Le mot „faris” signifie „cavalier”. „C'est, chez les Arabes Bédouins, un titre d'honneur, au sens analogue à celui de chevalier au Moyen Age” — explique Mickiewicz.

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle

PARIS (5e)

TELEFON: 033-41-17

METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe

ważne w całej Francji

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris

Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris, 189 46 68

KSIĄŻKA
JEST TWOIM
PRZYJACIELEM!
ZABIERZ JĄ
Z SOBĄ
NA WCZASY!

Marian Brandys — Koniec świata szwoleżerów (czwarty tom w płóciennej oprawie)	20,00
Michał Czapła — Powroty	5,85
Jerzy Edigey — Dwie twarze Krystyny	9,00
Wacław Gąsiorowski — Szwoleżerowie gwardii (w oprawie)	18,00
Rudyard Kipling — Księga dżungli	7,00
Maria Konopnicka — Nowele (w płóciennej oprawie)	10,00
Julian Krzyżanowski — Mądrej głowie — dość dwie słowie (3 tomy)	52,00
Maria Kuncewiczowa — Natura (w płóciennej oprawie)	16,00
Bolesław Leśmian — Klechdy sezamowe	8,00
Janusz Meissner — Niebieskie drogi (w płóciennej oprawie)	5,40
Zofia Nałkowska — Granica (w płóciennej oprawie)	12,00
Romuald Pitera — Trzyście dni	5,30
Władysław Reymont — Chłopi (4 tomy w płóciennej oprawie)	48,00
Stendhal — Pustelnia Parmeńska (2 tomy)	10,00
Lew Tołstoj — Anna Karenina (2 tomy)	16,00
Stanisław Wyspiański — Wesele	10,20
Thadée Boy-Zeleński — Marysiénka — la plus aimée des reines	17,00
Stefan Zeromski — Dzieje grzechu (2 tomy)	12,00

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.
 Stale posiadamy na składzie wielki wybór słowników, książek powieściowych, albumów krajoznawczych oraz mapy drogowe i turystyczne Polski.

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
 Tél. 824-42-02
 Métro: Chaussée d'Antin

BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.

RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

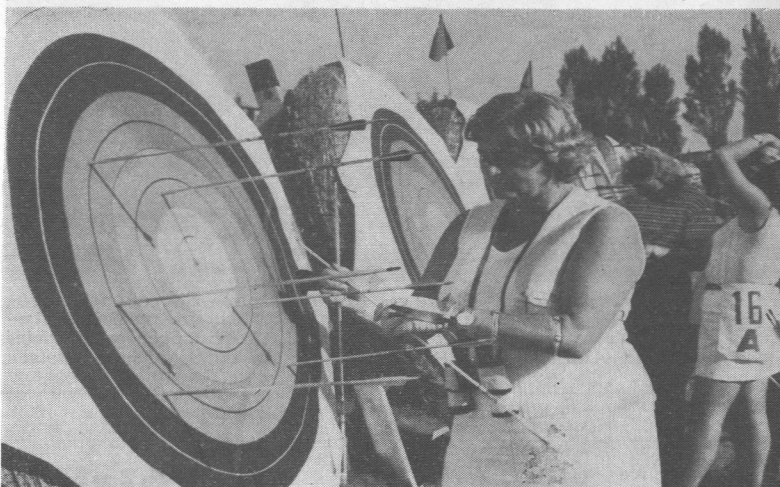
Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
 Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Fot. CAF

Wspaniałe tradycje polskich łuczniczek

Mało kto pamięta, że strzelanie z łuku pojawiło się jako sport olimpijski już na drugich igrzyskach ery nowożytnej w roku 1900 w Paryżu i przez wiele lat wchodziło do programu dalszych kolejnych olimpiad. Już w Paryżu w 1900 roku okazało się, że łucznicstwo jest sportem popularnym i to na całym świecie, gdyż wśród pierwszych medalistów olimpijskich znajdujemy nazwiska i Australijczyka, i Amerykanina, a z Europejczyków wielu Francuzów, Belgów (najstojniejszym był van Innins — zdobywca 3 medali, w tym dwu złotych!), a nawet Hiszpanów. W cztery lata później w St. Louis pojawiają się na olimpijskich torach łuczniczych również i kobiety. W 1908 roku w Londynie dominowały Angielki w dwuboju na 60 i 50 jardów, a wśród mężczyzn — Anglicy, Francuzi i Amerykanie.

W roku 1912 w Sztokholmie wypada łucznicstwo z programu olimpijskiego, aby pojawić się raz jeszcze w 1920 roku w Antwerpii, gdzie znowu triumf odnosi Angielki, a wśród mężczyzn (rozgrywano aż dziesięć konkurencji dla panów, w tym strzelanie do ruchomego lub stałego celu — ptaka) przede wszystkim Belgowie, a więc znany nam już van Innins (znowu zdobywa trzy medale indywidualnie,

w tym dwa złote...), dalej Francuzi, Holendrzy.

Po 52-letniej przerwie łuki wróciły do olimpijskiego programu w XX igrzyskach w Monachium. Tam już Polki pokazały co potrafią: Irena Szydłowska (na naszym zdjęciu) zdobyła srebrny medal, a Maria Cugowska-Maczyńska zajęła szóste, punktowane miejsce!

Polki od lat należały i należą w dalszym ciągu do najlepszych łuczniczek świata. Triumfalny podbój łuczniczych torów rozpoczęła jeszcze w 1933 roku Janina Kurkowska-Spychajowa, która w latach 1933—1947 aż pięciokrotnie była wielobojową mistrzynią świata, a w roku 1947 na Mistrzostwach Świata w Pradze zdobyła aż dziewięć złotych medali!

W 1955 roku po tytuł mistrzyni świata w wieloboju sięgnęła rzeszowska nauczycielka Katarzyna Wiśniowska. A w roku 1957 w holenderskim mieście Amersfoort na medalowym podium po konkurencji wielobojowej stanęły trzy Polki: Maria Cugowska-Maczyńska, Zofia Piskorek oraz Irena Szydłowska, zdobywając również złote medale w konkurencji drużynowej.

Polki były wielokrotnie także rekordzistkami świata oraz zdobywały medale na poszczególnych dystansach strzelania czy w trójbojach. Skromniejszy natomiast dorobek mieli polscy łucznicy, chociaż Michał Sawicki był mistrzem świata w wieloboju jeszcze w 1931 roku.

W 1955 roku, podczas II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży w Warszawie, właśnie łucznicy mieli najwspanialszy dorobek wśród wszystkich dyscyplin sportowych w polskiej ekipie. Stało się to głów-

nie dzięki Katarzynie Wiśniowskiej, która wywalczyła indywidualnie aż 9 pierwszych lokat.

Międzynarodowa Federacja Łucznicza (FITA) przyznaje tzw. gwiazdy FITA tym zawodniczkom i zawodnikom, którzy przekroczą limit 1200 punktów, co jest rezultatem bardzo rzadko osiąganym. I tu polscy łucznicy a przede wszystkim łuczniczki mogą się pochwalic posiadaniem największej spośród wszystkich krajów świata ilości gwiazd FITA. A pierwszą, która taką oznakę zdobyła, była w 1971 roku Irena Szydłowska.

Przypomniemy tu jeszcze piękny sukces Ireny Szydłowskiej na olimpijskim torze w Monachium w 1972 roku. Pani Irena wyjeżdżała na igrzyska przynębiona długą kontuzją stawu łokciowego, która zmusiła ją do operacji ręki i długiej, przez całą wiosnę, rekonwalescencji. Tymczasem już pierwszego dnia strzelała olimpijskich na dłuższych dystansach 70 i 60 metrów okazała się najlepsza. Drugiego dnia na 50 i 30 metrach sytuacja się powtórzyła.

A oto jak opowiada o swych przeżyciach od momentu gdy obłęła prowadzenie na półmetku olimpijskich strzelań:

— Do półmetka uważałam, że nie mam szans. Dlatego byłam spokojna i strzelałam dobrze. Sukces spowodował zawrót głowy. Zbyt intensywnie pragnęłam medalu. Uwierzyłam w możliwość jego zdobycia i to mnie zgubiło trzeciego dnia. Trafienia nie były wówczas tak precyzyjne jak dotychczas. Spadłam na czwarte miejsce. Czwartego dnia wyszłam na tor zrezygnowana. Ale gdy moje nazwisko pojawiło się na tablicy wyników w pewnym momencie na piątym dopiero miejscu, nastąpił przełom. Niespodziewanie poczułam, że odyskuje panowanie nad sobą. Pomyślałam: nic już nie działośz. Dobrze, że chociaż będziez w dziesiątce. I przestałam się denerwować... Po seriach czterdziestometrowych znowu znalazłam się na trzeciej pozycji.

Ostatnim dystansem było trzydzieści metrów — najstarszy punkt strzelała pani Irena. Ale przystąpiła do nich już zupełnie spokojna, czuła przed sobą wielką szansę. I zaczęła trafiać dziesiątkę, za dziesiątką...

O srebrny medal walczyły wówczas trzy łuczniczki: Rosjanki — Emma Gapczenko i Keto Losaberidze oraz pani Irena. W ostatnim, decydującym podejściu wszystko jeszcze było możliwe. Pani Irena mierzyła długo i dokładnie, wykorzystując całe przysługujące jej na trzy strzały dwie i pół minuty. I znowu dziesiątka za dziesiątką, czyli srebrny medal dla Polki!

Teraz w Montrealu prawdopodobnie Irena Szydłowska jeszcze raz stanie na olimpijskich torach. Nie miała zbyt dobrego roku 1976, ale i przed Monachium nie była pewna wysokich osiągnięć. Jej koleżanką w ekipie będzie Jadwiga Wilejto, która ostatnio wysunęła się na czoło polskich łuczniczek, zaliczając się też pięknymi rezultatami do światowej ekstraklasy. A więc może i w Montrealu będzie jakiś medal dla polskiej łuczniczki. (JJ)

Okruchy sportowe

Lekkoatleci wszystkich krajów intensywnie przygotowują się do startu olimpijskiego. Polacy wzięli udział w zawodach lekkoatletycznych o memorial Rosicky'ego rozegranych w Pradze. Zenon Licznarski zwyciężył w biegach na 100 m (10,3) oraz na 200 m (20,9). Jerzy Hewelt zajął drugie miejsce w biegu na 400 m ppł. w tym samym czasie co zwycięzca D. Stukałow (ZSRR) — 50,4. Daniel Janczuk zaś był drugi na 1500 m z czasem 3.43,1. Zwyciężył H. Justus (NRD) — 3.42,3.

W Nottingham (Anglia) zakończyły się międzynarodowe regaty kajakowe, na starcie których stanęła europejska czołówka, w tym także Polacy. W finałach najlepiej z polskich reprezentantów spisał się J. Opara zajmując 3 miejsce w wyścigu na 1000 m w kanadyjskich-jedynkach. Zwyciężył T. Wichmann (Węgry). Zawód sprawił natomiast mistrz świata G. Śledziwski, który na swoim koronnym dystansie 1000 m w kajakach-jedynkach zajął dopiero 8 miejsce. Zwyciężył Brytyjczyk D. Parnham.

W okolicach Krynicy rozegrano górskie mistrzostwa Polski w kolarstwie. Zawody te zgromadziły na starcie 117 kolarzy. Tytuł mistrza Polski wywalczył Jan Brzeźny wyprzedzając o 4 sek. Ryszarda Szurkowskiego oraz Janusza Kowalskiego.

Na pływalni warszawskiej Legii odbył się sprawdzian olimpijskiej kadry pływaków. Podczas zawodów kontrolnych padły 4 rekordy Polski. Najwartościowszy wynik osiągnął Cezary Smiglak, który przeplynał 200 m st. klas. w 2.26,1, poprawiając rekord Kraju o 3,9 sek. Drugim rekordzistą został Mariusz Gabieć na 400 m st. zm. — 4.46,8 min. Trzeci rekord ustanowił Zbigniew Wiechniak na 200 m st. dow. w 1.59,4 min, Joanna Pizon pobila 4 rekordy na 400 m st. zm. uzyskując 5.14,9 min.

Wieczór poezji w „Słowiance”

„Do kraju tego gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie, dla darów nieba, tęskno mi Panie”. Ilekż wzruszenia może wywołać wiersz Norwida! Tego wieczoru recytowano i Mickiewicza, i Słowackiego, i Asnyka a także poetów powojennego trzydziestolecia.

Do pierwszego konkursu poezji polskiej, zorganizowanego przez „Słowiankę”, zgłosiło się wiele osób. Oczywiście przeważała młodzież. Przede wszystkim młode pokolenie rodzin polskich mieszkających w Belgii, a także dzieci z rodzin belgijsko-polskich, które uczą się w polskiej szkółce. Nie małą część uczestników konkursu stanowiły jednak dorośli. Wśród recytatorek było sporo kobiet. Wszystkich u-

czestników konkursu, bez względu na wiek, łączyło jedno — umiłowanie poezji.

Dopisała również publiczność. Poza przyjaciółmi „Słowianki”, i znajomymi uczestników konkursu, przybyło sporo członków miejscowej Polonii. Na tej pierwszej poetyckiej wieczornicy był obecny również konsul PRL w Antwerpii, p. Zygmunt Rosiak, oraz prezes polskiej sekcji Kombatantów Alianckich w Belgii, p. Józef Czech. Występy artystyczne zakończyły się rozdaniem nagród i upominków, wręczanych osobiście przez przedstawiciela polskiego Konsulatu.

A potem bawiono się do rana przy akompaniamentem polskich melodii, wzmacniając siły przygotowanymi wcześniej smakołykami.



Pierwsza nagroda przypadła w udziale p. Janinie Opara-Schroyens za recytację wiersza Cypriana Norwida „Do kraju tego”. Konsul polski w Antwerpii, p. Z. Rosiak (z lewej) w towarzystwie p. J. Czecha, prezesa polskiej sekcji Kombatantów Alianckich w Belgii, wręcza laureatce album o Polsce



Kpt. Puchalski na „Mirandzie” w Antwerpii

Samotny pośród oceanu

Po słynnym rejsie dookoła świata Leonida Teligi, a następnie Krzysztofa Baranowskiego, obecnie inż. Zbigniew Puchalski spowodował w Belgii zainteresowanie polskim żeglarstwem. Odwiedziliśmy go w antwerpskim porcie, skąd ruszył w swój rejs dookoła świata.

Mały żaglowiec „Miranda” stał już przycumowany przy nabrzeżu obok dużego frachtowca „Adolf Warski”, na pokładzie którego żeglarz przybył do Antwerpii. „Miranda”, na pokładzie której inż. Puchalski wybrał się w samotny rejs jest żaglowcem o niespełna 12-metrowej długości i 240 cm szerokości. Wielkość żagla — 94 m². Na

tym stateczku samotny żeglarz chce przepłynąć 40 tysięcy mil morskich.

Inżynier Zbigniew Puchalski ma 43 lata, jest absolwentem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Żeglarstwem pasjonował się od najmłodszych lat, odbył już kilka większych rejsów: w 1971 r. samotny rejs z Anglii do Wysp Azorskich i z powrotem, w 1972 r. brał udział w wielkim międzynarodowym konkursie żeglarskim „Singlehanded Transatlantic Sailing Race” na jachcie „Copernicus”. A obecnie wyruszył z Plymouth, wraz z innymi wytrawnymi żeglarzami w ramach wielkiego żeglarskiego rejsu do New Port. Stamtąd, po zakończeniu rejsu, Puchalski ruszy już samotnie w kierunku Wysp Karaibskich, następnie do Wenezueli, gdzie odwiedzi mały port Miranda, którego imię nosi jego łódź. Dalsza trasa prowadzi przez Kanał Panamski do Wysp Galapagos, Pacific Island, Jamajkę, Władystok, Japonię na Filipiny, skąd przez Indie, Morze Czerwone, Kanał Sueski, Morze Śródziemne, Gibraltar, kanał La Manche i Morze Północne, zamierza wrócić na wody Bałtyku. Samotna podróż ma trwać dwa lata.

Inż. Zbigniew Puchalski zaprezentował swoją „Mirandę” belgijskim dziennikarom z optymizmem. Trzy lata ją remontował, poświęcając łodzi każdą wolną chwilę. Dziś trudno byłoby odgadnąć, że „Miranda” ma już 41 lat. W czasie kuracji odmładzającej wyposażona została we wszystkie urządzenia, niezbędne w tak długim rejsie. W czasie dwóch lat żeglowania inż. Puchalski — jak poinformował dziennikarzy belgijskich — zamierza przygotować dla Wydawnictwa Morskiego dwie książki, ilustrowane zrobionymi przez siebie fotografiami. Wiezie poza tym kamerę filmową, aby nakręcić reportaż dla Polskiej Telewizji.

Wszystkie gazety w Antwerpii zamieściły artykuły o rejsie inż. Puchalskiego, ilustrowane fotosami. Belgowie darzą sympatią żeglarzy, a Polacy są im już znani, toteż belgijscy dziennikarze rokuja sukces kolejnemu Polakowi. (W. M.)

Polskie kryształ w Boom

Była to pierwsza tego rodzaju wystawa w domu klubowym A.T.B. (Arbeiderstøistenbond) czyli Robotniczego Związku Turystycznego. Poza urządzeniem grupowych wędrówek klub ten zajmuje się w ogóle organizowaniem czasu wolnego od pracy. Stąd też propozycja urządzenia wystawy polskich kryształów w ramach „Hobby-Expo”, spotkała się z zainteresowaniem kierownictwa domu.

W sumie około dwudziestu osób współuczestniczyło w organizowaniu wystawy. Tak np. pani Elza Van Hoof oraz 14-letni Perry Van de Meutter wzbogacili ekspozycję swoimi zbiorami minerałów krystalicznych, pochodzących z różnych stron świata. Pan Harry Saeyvoet wystawił piękny zbiór wyszywanych ręcznie obrusów i bluzek węgierskich. Były też laleczki w strojach ludowych, z krajów Europy, także w regionalnych strojach polskich — góralskich i krakowskich. Lalaki z Afryki, Meksyku i Indii. Uczestnicy „Hobby-Expo” wystawili ponadto kolekcje znaczków pocztowych, nalepek turystycznych z całej Europy, zbiory opasek z cygar, monet, modeli statków żaglowych. No i oczywiście, były polskie wyroby z kryształu.

Przez całe dwa tygodnie zbiór polskich kryształów przyciągał uwagę publiczności. Przy okazji interesowano się polskimi folderami turystycznymi oraz oglądano zdjęcia i albumy, które leżały przy stoisku. Toteż nie mało osób w czasie trwania wystawy pytało o możliwości spędzenia wakacji w Polsce. Wielu miłośników przyrody z klubu A.T.B. zastanawia się, czy nie zorganizować wędrówek wśród jezior mazurskich, w Tatrach czy Bieszczadach. Więc, kto wie, czy z wieloma zwiedzającymi „Hobby-Expo” nie spotkamy się już niedługo nad brzegiem jeziora w Polsce lub na Podhalu.

NINA KOMAR VAN EYNDOVEN

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki, z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Sylvie Krawczyk — Christian Pichon, Claudie Bernard Claude Poliński i Marie-Paul Huet Niebojewski w Noyelles-Godault, Liliane Dopierała — Marcel Chyppré w Lens, Dominique Szuba — Jean-Claude Liénard w Aniche; Maria Tchórzewska — Jean Bour i Claudette Abibon — Joselyn Smykowski w Metz; Lucie Łabudek — Maurice Denis w Harnes, Geneviève Walczak — Stefan Wolny w Sallaumines, Anne-Marie Gogol Bruay-en-Artois, Reine Domżańska — Daniel — Patrick Rozynek w Rousseau i Céline Królik — Robert Dervaux w Rourges, Patricia Feret — Daniel Cieślak w Rouvroy-sous-Lens, Liliane Adamczyk — Patrick Wojciechowski w Roost Warendin, Jocelyne Kula — Bernard Demaille w Sallaumines, Lutecia Wołowicz — Ernest Charles i Marnelle Gucek — Hamadi Gussikne w Auby; Nicole Poślednik — Bernard Kubacki w Dourges.

HONOROWI DAWCY KRWI

St. Venant. Srebrnym medalem honorowym ministra zdrowia została ostatnio odznaczona p. Eliane Stachowiak-Lefévre.

Libercourt. Srebrne odznaczenia min. zdrowia uzyskali za przeszło 25 darów krwi: p. Janina Ciekawy, p. Nathalie Janicka, p. Danieła Kornajewska, p. Marta Marciniak, p. Pe-

lagia Olejniczak, p. Stefania Palicka, p. Paulina Kryskiewicz, p. Lenonia Kowal, p. Jeanne Nowak, p. Michalina Przędziecka, p. Alfred Błachużewski i p. Ryszard Smaczyński.

DYPLOMY SAMARY- TAŃSKIE

Abcon. Dyplom seouriste de la protection civile otrzymał, po pomyślnie zdanych egzaminach, p. Olek Wolniak.

Calonne-Ricouart. W ramach ostatnio przeprowadzonych egzaminów dyplomy samarytańskie otrzymali: p. Paweł Cieplicki, p. Serge Kuźniak, p. Geneviève Olejniczak, p. Aline Surman, p. Pierre Surman, p. Anna Strzełińska i p. Françoise Lukas.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Hersin-Coupigny. Miejsce drugie w konkursie strzelania stowarzyszenia U.S.E.P., zajął p. Patrice Pogorzelski, osiągając 78 pkt. na 80 możliwych.

Autun — St. Vallier. W konkursie petanki klubu Amis de la Pétanque o grand prix miasta p. Wrona z St. Vallier zajął w finale miejsce drugie, przegrywając swoje spotkanie tylko różnicą jednego punktu.

Waziers. Miejscowy Club des Loisirs de Notre Dame urządził swój doroczny wiosenny konkurs w sztelaniu. W konkursie miejsce drugie zajął p. Raymond Majchrzak, miejsce szóste — p. Edward Majchrzak, p. Cesar Wieklik — miejsce dziesiąte, p. Franciszek Nowak oraz p. Gilbert Majchrzak — miejsce jedenaste. W równocześ-

nie urządzonym konkursie pod nazwą 4-2-1 p. Sylwester Winka był pierwszy, p. Stanisław Winka — drugi, p. Antoni Gwiżdż — trzeci i p. Raymond Majchrzak — dziesiąty.

Courcelles-lez-Lens. Dużym sukcesem p. Kalskiego zakończył się międzystowarzyszeniowy konkurs bulistyczny urządzony przez stowarzyszenie La Boule d'Argent. W rozmaitych zestawach dubletowych zajął on miejsce drugie, trzecie i piąte.

DYPLOMY MUZYCZNE

Lens. Ostatnio odbył się w Berck międzynarodowy konkurs gry na akordeonie. Pierwszą nagrodę, duży puchar oraz trofeum, otrzymali p. Procki i p. Kozłowski. Poza tym przyznano wyróżnienia p. Monczewskiemu, p. Szczepańskiemu II i p. Wierchołowi. Wszyscy nagrodzeni są wychowankami szkoły muzycznej w Lens.

MŁODZIEŻ I SPORT

Sanvignes-les-Mines. W dorocznym wiosennym konkursie gimnastycznym stowarzyszenia Etoile Sportive wyróżnili się: Patrice Paweśka, Ryszard Lunak w kat. początkujących, zaś Pascal Nowak był pierwszym w kat. beniaminów przed Erykiem Wojtusem. Również pierwsze miejsce zdobył Lionel Puszcz w kat. minimów przed François Konopackim.

Północ Francji. Flandria. W mistrzostwach zawodowych w kat. juniorów bardzo ładny wynik i tytuł mistrza Flandrii uzyskał Bernard Bachorz z U.S.T. skacząc 2 m 12 cm. Bieg na 200 m wygrał Ka-

zyski, miejsce drugie w biegu na 110 m oraz w skoku w dal zajął Koruś zaś Kolaśniewski uzyskał drugie miejsce w rzucie oszczepem. Zaznaczyć należy, że Kolaśniewski powtórzył swój wynik 67 m również w ramach mistrzostw akademickich Francji w Paryżu, zdobywając tytuł mistrza akademickiego. Wszyscy wyżej wymienieni zawodnicy pochodzą z klubu A.C.D. w Douai.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Neuville-sur-Escaut: Guillaume Gielczyński. Mastaing: Stéphanie Kaszkowiak. Lewarde: Gaëlle Drobik. Roost-Warendin: Stéphanie Chilarzewska. Lallaing: Dawid Zawadzki. Auby: Delphine Nowak. Waziers: Carine Józwiak. Bois-Bernard: Stefan Kurylak (Roost-Warendin). Lens: William Wojciechowski, Christian Kalinowski, Stéphanie Lutomska. Avion: Stéphane Polowczyk, Christophe Rosik, Sonia Dudek, Douvrin: Laurent Muślewski. Sallaumines: Cindy Jurmanowicz. Sandrine Konieczka. Jeffrey Błaszyk, Hervé Nowak, Neuville-Saint-Vaast: Philippe Kubisiak. Ostricourt: Rcnata Fabisiak. Bouvigny-Boyeffles: Antoine Grabarek. Barlin: Marie-Laure Sołtysiak. Billy-Montigny: Fabrice Biegański, Sandrine Orzechowska. Montigny-en-Gohelle: Laurent Reczyński, Harnes: Séverine Parzys. Sinle-Noble: Marjorie Sitarz. Montigny-en-Ostrevent: Alexandre Ślusarski.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio: Harnes: Lucie Łabudek i Maurice Denis. Noyelles-Godault: Sylvie Jakubiak i Christian Pichon, Claudie Bernard i Claude Poliński, Marie-Paule Huet i François Niebojewski. Dourges: Reine Domżańska i Daniel Rousseau, Celine Królik i Robert Der-

vaux. Bruay-en-Artois: Anne-Marie Gogol i Patrick Rozynek. Auby: Lutecia Wołowicz i Ernest Charlet. Sallaumines: Liliane Adamczyk i Patrick Wojciechowski (Roost), Jocelyne Kula i Bernard Demaille. Metz: Maria Tchórzewska i Jean Bour, Claudette Abibon i Jocelyn Smykowski. Aniche: Dominique Szuba i Jean-Claude Liénard. Montigny - en - Gohelle: Liliane Dopierała i Marcel Chyppré. Noyelles-Godault: Sylvie Kramczyk i Christian Pichon. Rouvroy: Patricia Feret i Daniel Cieślak.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: Sinle-Noble: Jadwiga Jędrzejewska z domu Kamińska, lat 65. Bryay-en-Artois: Czesław Marcinkowski, lat 54. Carvin: Antoine Wawrzyniak. Haillicourt: Antoni Błaszyk. Billy-Montigny: Józefa Wawro z domu Jędrzejak, lat 79, Anna Kópik z domu Lenart, lat 84. Farbus-Sallaumines: Józef Krukowski, lat 65. Marles-les-Mines: Walentyna Gittner z domu Pietrzak. Sallaumines: Maria Konieczny z domu Wachowiak, lat 67, Genowefa Burcicka z domu Brańska, lat 70. Auby: Franciszek Wyrwalski, lat 65, Adalbert Kozubek, lat 81, Teodor Sudański, lat 75. Auby-Asturies: Antoine Studański. Rouvroy-sous-Lens: Paweł Kowalski. Wuillemin: Józef Kotkowiak, lat 65. Waziers: Irena Dakowska z domu Nowak. Flers - en - Escrèbieux: Tekla Machowska z domu Mudra, lat 78. Lens: Weronika Hanowicz z domu Włodarczyk. Dechy: Józef Janczak, Rosina Simonek z domu Walek. Frais-Maraix: Zofia Janowska z domu Sorek. Provin: Françoise Rebis, lat 64. Brebières. Béatrice Makowiecka, lat 17. Blanzky: Józef Wojciechowski, lat 52. Giraumont: Władysława Dobrucka z domu Mrzała, lat 65. Sanvignes - les - Mines: Władysław Czekierda, lat 62. Escaudin: Marianna Łukasiak, lat 81. Stanisław Kowalak, lat 81. Rombas: Adalbert Mazur. St. Marie-Aux-Chênes: Etienne Kwiatkowski, lat 81.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

TV DU 10 AU 16 JUILLET

PREMIERE CHAINE

MIDI — PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF I — ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME.
TELEVISION REGIONALE — 13.35 (sauf dimanche et mercredi)
POUR CHAQUE ENFANT — 18.35 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dim.)
TOUR DE FRANCE CYCLISTE — 19.47

SAMEDI 10 JUILLET

12.47. Jeunes Pratique
13.50. Les musiciens du soir
14.25. Samedi est à vous
18.40. Six minutes pour vous défendre
18.50. Magazine Auto Mote
20.30. Variétés: Des Magiciens — une émission de Dominique Webb
21.35. „Regan” n° 12
22.35. Athlétisme

DIMANCHE 11 JUILLET

11.10. Revue Navale — réalis. Pierre Sabaggh
12.15. Allons au cinéma
12.30. Jeu
13.20. Sérieux s'abstenir
14.05. Au-delà de l'horizon; émission d'Alain Bombard.
15.00. Programme non confirmé
15.45. Sports: Direct ... à la Une
17.00. Revue Navale
17.55. Programme non confirmé
18.45. „Nans le berger” n° 26
19.17. Les Animaux du monde
20.30. Film (non confirmé)
22.00. La leçon de musique

LUNDI 12 JUILLET

14.30. „La Légende des Straus” n° 8
20.30. La caméra du lundi — film non communiqué
22.10. Jazz Session

MARDI 13 JUILLET

14.32. Série: (non communiqué)
20.30. Programme non communiqué
21.30. Accordéon de France

MERCREDI 14 JUILLET — FETE NATIONALE

VERS 10.00. Revue Militaire
13.35. „Le Marseillaise” — un film de Jean Renoir (Louis Jouvet, Pierre Renoir, Lise Delamare)
20.30. „La Grande Peur de 1789” scénario et dialogues de Marc Sator et Michel Favart, réal. Michel Favart

JEUDI 15 JUILLET

20.30. Nick Verlaine (n° 2)
21.30. „L'Evènement”
22.30. Jazz à Juan (n° 1)

VENDREDI 16 JUILLET

20.30. Au Théâtre ce soir: „Bienheureuse Anaïs” de Marc-Gilbert Sauvajon, mise en scène: Jacques-Henri Duval, réal. TV: Pierre Sabaggh

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

MAGAZINE REGIONAL DE FR 3 — 13.35 (sauf samedi et dimanche)
FLASH INFORMATION — 14.00, 15.00, 16.00, 17.00 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.20 (sauf samedi et dimanche)
„AU COEUR DU TEMPS” — 15.10 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
„AUJOURD'HUI MAGAZINE — 16.20 (sauf samedi, dim. et mercredi)
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.15 (sauf samedi et dimanche)
TV SERVICE — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TOUR DE FRANCE CYCLISTE — 19.44
JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 à la fin du programme

WYMIENIAMY KORES-PONDENCJE

TAKIS POLONOS — 91-967 Sopot, Skt. Pocztaowa 110 — interresuje się filumenistyką, językoznawstwem oraz turystyką. Zbiera znaczki pocztowe, etykiety zapalczone oraz widokówki. Zna języki: polski, rosyjski, macedoński, grecki, bułgarski i ukra-

ński. Ma lat 34. Chętnie nawiąże przyjacielską korespondencję.

LIDIA BERA — ul. Towarowa 43/28, 61-896 Poznań — ma 22 lata i jest studentką. Bardzo chciałaby, drogą korespondencji, poznać zdanie młodych Francuzów i Belgów na temat życia i problemów mieszkańców tych krajów, głównie młodzieży. Zna języki polski, francuski i rosyjski.

GRAŻYNA KRYS — plac generała Władysława Sikorskiego 1, 31-115 Kraków — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać

kontakt z młodzieżą polonijną z Francji. Jest studentką, interesuje się biologią, pedagogiką ludzi głuchych oraz sztuką Ameryki Łacińskiej. Może pisać na różne tematy dotyczące młodych ludzi.

HALINA SZLACHTA — ul. Parkowa 4, 38-100 Strzyżów — bardzo chciałaby wymienić korespondencje ze swoimi rówieśnikami z Francji lub Belgii. Ma 17 lat. Uczy się języka francuskiego i rosyjskiego. Będzie bardzo szczęśliwa gdy ktoś z młodych do niej napisze.

SAMEDI 10 JUILLET

13.00. Midi 2
13.35. Journal des sourds et des mal-entendants
18.00. „Clap” — émission cinématographique de Pierre Boutellier
20.35. „Domino” — (dramatique) de Marcel Achard — mise en scène: Jean Plat, réal. Alain Dhenaut
22.20. Dix de Der
DIMANCHE 11 JUILLET
12.00. C'est dimanche — suite: 13.15
12.45. Midi 2
18.47. Stade 2
19.29. Systeme 2 — suite 20.35
21.55. Série „Les Forsyte” (n° 7)
22.55. Catch

LUNDI 12 JUILLET

20.35. La tête et les jambes
21.55. Documentaire: „Roma la Rose”

MARDI 13 JUILLET

20.30. Les Dossiers de l'Ecran: film non confirmé

MERCREDI 14 JUILLET — FETE NATIONALE

15.15. „Bonanza” (n° 10)
16.10. Un sur cinq
20.35. „L'Homme de Fer” (n° 12)
21.35. C'est-à-dire

JEUDI 15 JUILLET

20.35. Le Grand Echiquier

VENDREDI 16 JUILLET

20.35. Série: „La Juive du Château Trompette” (n° 3)
21.35. „Apostrophes”
22.52. „Le Roi des Champs Elysées” — un film de Max Nosseck

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15—18.15 RELAIS DES EMISSIONS DE TF I POUR LES JEUNES — 18.45 (sauf le dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05. (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20. (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 ET A LA FIN DU PROGRAMME
20 HEURES EN ETE — 20.00 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 10 JUILLET

19.40. Un homme, un Evènement
20.00. Festival du court-métrage
20.30. Reprise: „Le Temps d'un été” de Maurice Fallevic et Pierre Maguelon

DIMANCHE 11 JUILLET

11.00. A Ecrans Ouverts
18.45. Spécial DOM/TOM
19.00. Hexagonal
19.55. Spécial Sports de Michel Dhrey
20.05. „Les Mystères de la Tamise” (n° 5)
20.30. Les Visiteurs du dimanche soir
22.15. Cinéma de Minuit: Cycle Elia Kazan: „Le Mur Invisible” — d'Elia Kazan (Gregory Peck, Dorothy Mac Guire)

LUNDI 12 JUILLET

2030. Prestige du Cinéma: „Sérieux comme le Plaisir” — un film de Robert Benayoun (Jane Birkin, Richard Leduc)

MARDI 13 JUILLET

20.30. Westerns — Films Policiers, Aventures: „Kali Yug, et le mystère du Temple Hindou” — un film de Mario Camerini (Paul Guers, Senta Berger, Lex Baxter, Sergio Fantoni, Claudine Auger)

MERCREDI 14 JUILLET — FETE NATIONALE

19.05. „Le Fabuleux héritage de Nicéphore Niepce” — scénario et réalisation d'Yves Allain
20.30. „Hadji” — scénario et réal. de Jacques Dupont
Prestige du Cinéma: „Si Paris nous était conté” — un film de Sacha Guitry (Danielle Darrieux, Françoise Arnoul, Sacha Guitry, Jean Marais, Robert Lamoureux, Michèle Morgan, Gérard Philippe)
22.40. Le 14 Juillet à Strasbourg

JEUDI 15 JUILLET

20.30. Les grands noms de l'Histoire du cinéma: „Le Mort en fuite” — un film d'André Berthomieu

VENDREDI 16 JUILLET

20.30. Vendredi: „Le pourboire”
21.30. „Amérique” (n° II)

RADIO-WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI CODZIENNYCH DLA RODAKÓW ZA GRANICĄ
6 00—7 00 41, 49, 75 i 200 m
7 00—8 00 31, 41, 75 i 1200 m
11 30—12 00 25, 31 i 41 m
13 00—14 00 31 i 41 m
15 00—15 30 31, 41, 49 m
16 30—17 30 31, 41, 49, 75 i 200 m
18 00—18 30 41 i 49 m
20 30—21 00 41 i 49 m
21 30—22 00 31, 41 i 49 m
23 03—00 00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNIE

- kalendarzyk historyczny i muzykę 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

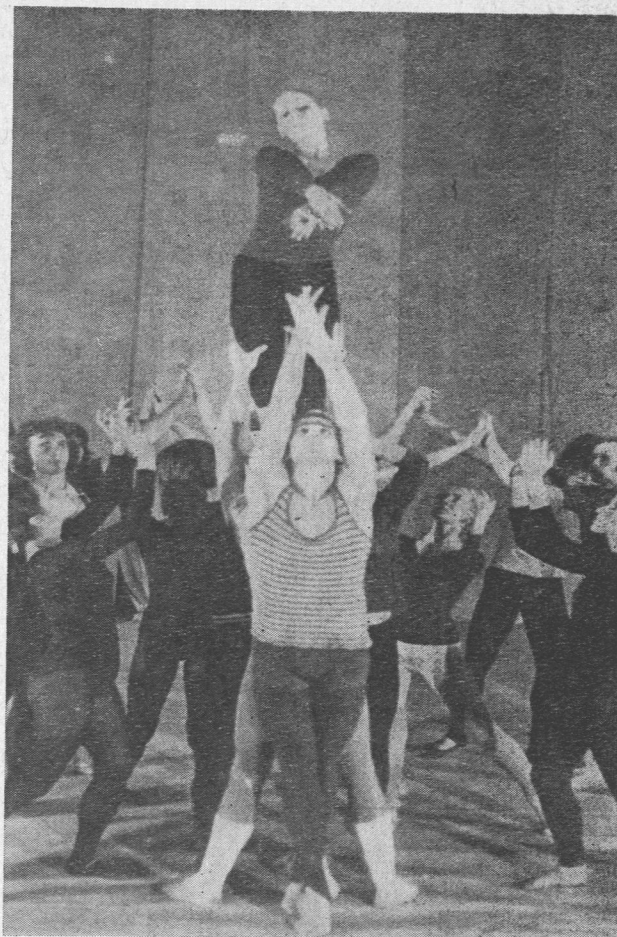
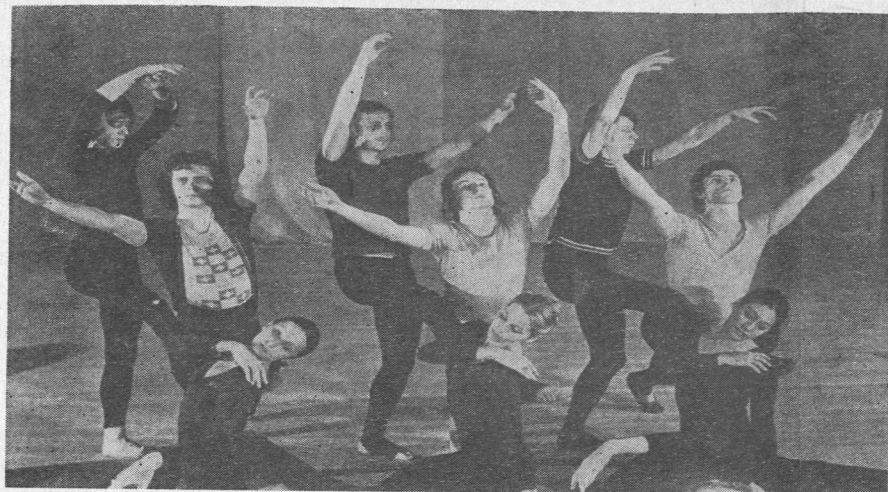
RADIO-VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE PROGRAMME DE SES EMISSIONS QUOTIDIENNES EN LANGUE FRANÇAISE:

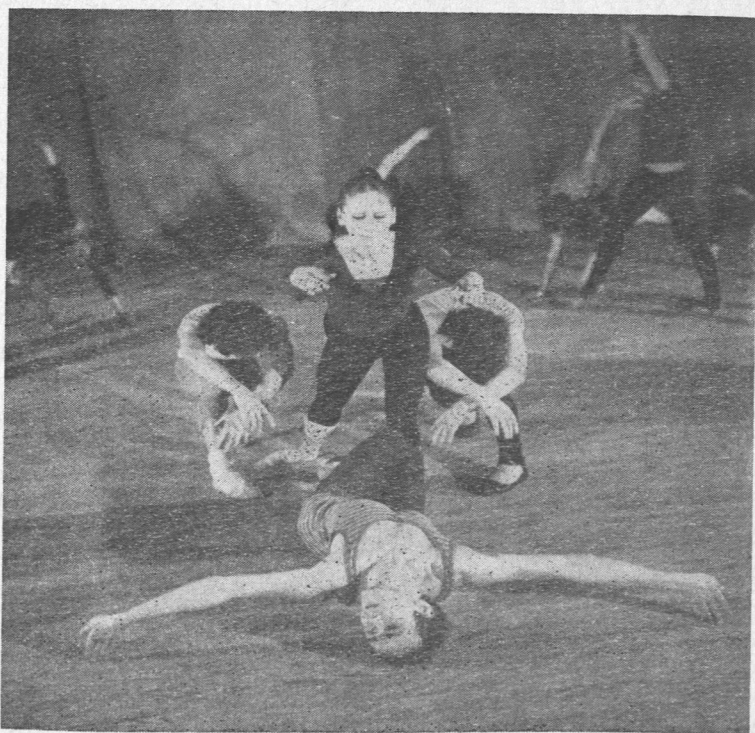
7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
12.30—13.00 31,50 m 42,11 m
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m
NOUS VOUS PROPOSONS TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



Polski Teatr Tańca



Założony i kierowany przez Conrada Drzewieckiego, uważany jest przez znawców za należący do siódemki czołowych zespołów tego rodzaju w Europie.

Podczas licznych tournée odnosi zasłużone sukcesy i znany jest już w wielu krajach. Polski Teatr Tańca odwiedził ponad 10 krajów, niektóre kilkakrotnie. Jego przyjazd to duże wydarzenie artystyczne zarówno dla widzów na Półwyspie Skandynawskim, jak i we Włoszech, Francji.

W repertuarze tego zespołu znajduje się około 20 baletów (większość polskich). Taką ilość pozycji jest niezwykle trudna do utrzymania, ze względu na konieczność ciągłych intensywnych ćwiczeń. 40-osobowy zespół Polskiego Teatru Tańca tworzą znakomici tancerze. Co roku jego skład jest odnawiany. Angażuje się wówczas najlepszych absolwentów szkół baletowych przede wszystkim z Poznania i Warszawy.

Zespół ma ściśle wypełniony program swoich najbliższych występów. Po powrocie z RFN, gdzie prezentował dwa różne spektakle złożone z pięciu baletów polskich kompozytorów, Polski Teatr

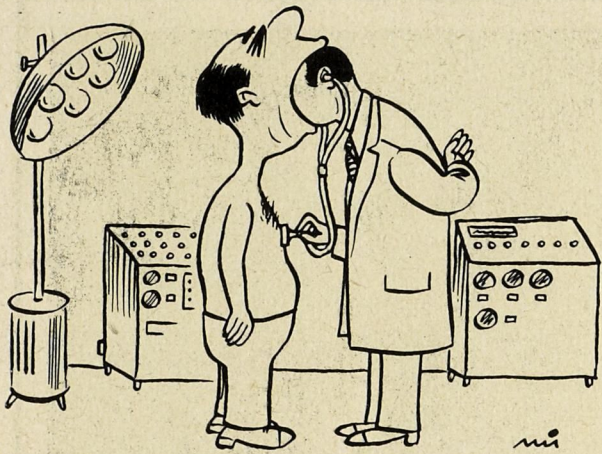
Tańca przygotował kolejną premierę. Mianowicie balet „Stabat Mater” (na naszych zdjęciach) do muzyki Krzysztofa Pendereckiego z udziałem Poznańskiego Chóru Chłopięcego Jerzego Kurczewskiego. Po premierze w Poznaniu program ten wraz z 4 nokturnami Chopina obejrzała także publiczność Kolonii w RFN.

Także w czerwcu Polski Teatr Tańca uczestniczył w Łódzkich Spotkaniach Baletowych.

Po przerwie wakacyjnej — 15 sierpnia — Zespół Conrada Drzewieckiego wyjedzie na Światowy Festiwal Sztuki, odbywający się tradycyjnie nad Jeziorem Genewskim. Polski Teatr Tańca weźmie w tej imprezie udział po raz pierwszy.

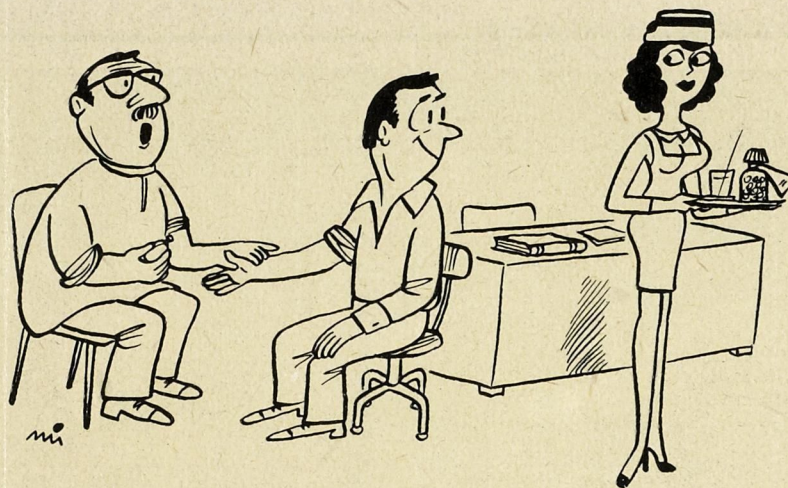
Na jesieni kolejna seria wyjazdów — występy w Turcji, Jugosławii oraz w Iranie, na zaproszenie cesarzowej.

Wreszcie występy w Paryżu w ramach Paryskiego Festiwalu Jesiennego w Teatrze Champs Elysées zakończą ten bogaty sezon Polskiego Teatru Tańca.



— No tak, wyrostek robaczkowy jest też podrażniony!...

— Eh oui, l'appendicite est également irritée!...



— Siostrzo, proszę wyjść do drugiego pokoju — chcę zbadać, jaki jest normalny puls pacjenta!

— Pouvez-vous passer à côté mademoiselle, je voudrais savoir quel est le pouls normal de mon patient!

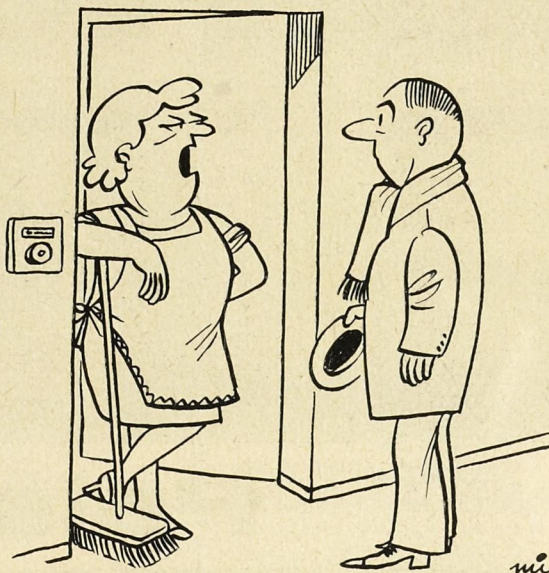
Gwidon Miklaszewski

U pana doktora!



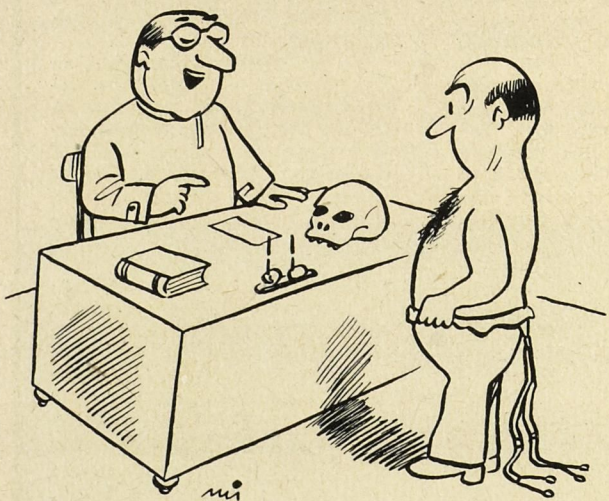
— A próbował pan grzebieniem?

— Et avez-vous essayé avec un peigne?



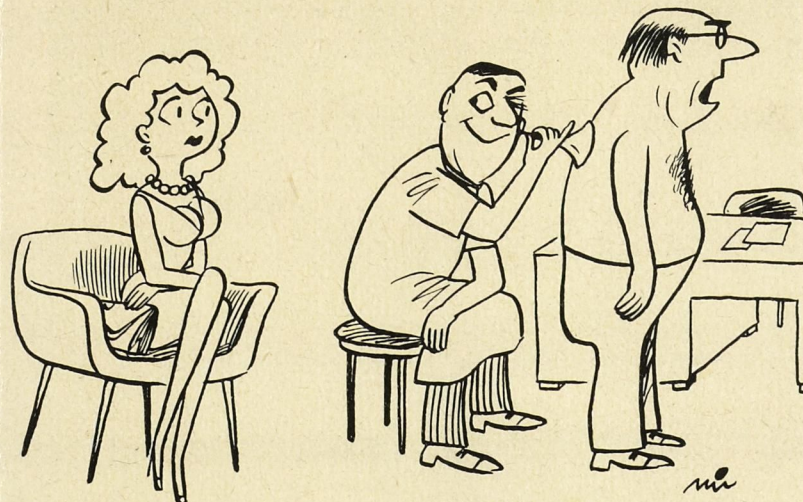
— Pana doktora nie ma w domu. A co panu dolega?

— Le docteur n'est pas à la maison. Et qu'est-ce qui ne va pas chez vous?



— To był jeden z moich najlepszych pacjentów!

— C'était l'un de mes meilleurs patients!



— No dobrze, panie doktorze, zrezygnuję z kobiet, ale co będzie z moją żoną?

— Soit docteur, je renonce aux femmes, mais qu'est-ce qu'il adviendra de ma femme?